

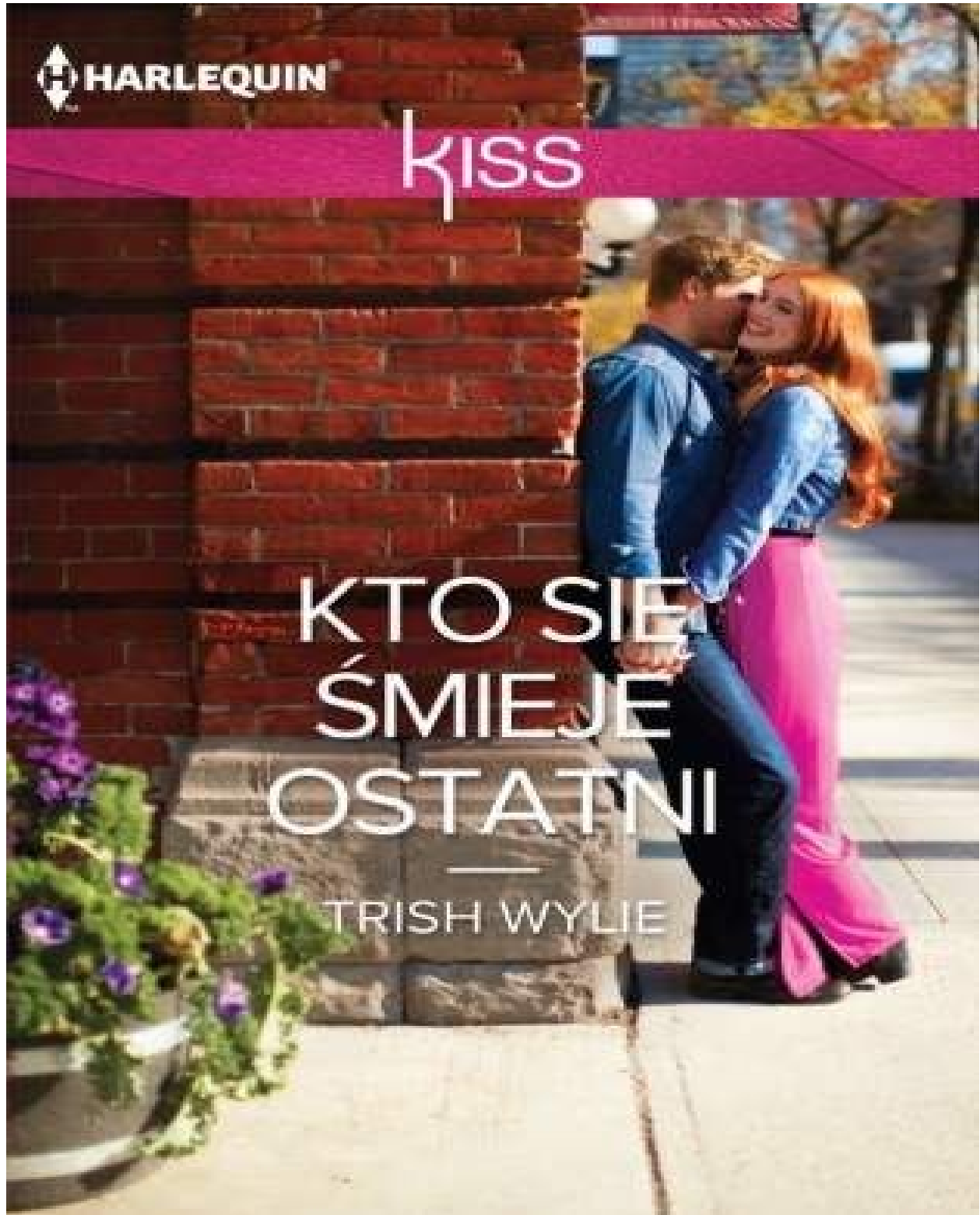


HARLEQUIN

KISS

KTO SIĘ  
ŚMIEJE  
OSTATNI

—  
TRISH WYLIE



**TRISH WYLIE**

**Kto się śmieje ostatni**

Tłumaczenie:

Małgorzata Zipper

A stylized, handwritten-style signature or logo consisting of the letters 'MKS' in a bold, cursive font.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tyler nie był jedyną osobą, która śledziła każdy jej ruch. Tyle że akurat jemu nie sprawiało to żadnej przyjemności. Nie miał jednak wyboru.

Pewnie w innej sytuacji świetnie by się bawił, bo było na czym zatrzymać oko.

Zmysłowo kołysała biodrami, poruszając się w rytm muzyki na parkiecie rozświetlonym pulsującymi punkcikami kolorowego światła. Ciało stworzone do grzechu, pomyślał. Była wysoka i szczupła, o pełnych piersiach. Srebrna, opięta minisukienka podkreślała perfekcyjną figurę, odsłaniając lekko opalone, jakby muśnięte słońcem ramiona i niesamowicie długie nogi. Efekt potęgowały białe botki na platformie, sięgające kolan. Stylizację uzupełniała śnieżnobiała peruka o równiutko przyciętej grzywce, oczy podkreślone czarnymi kreskami i usta pomalowane ciemnoczerwoną szminką.

Poruszała się bez najmniejszego wysiłku, jakby płynęła w takt muzyki. Bez trudu wyobraził sobie ją w roli zawodowej tancerki występującej na scenie w świetle reflektorów. Widać było, że się świetnie bawi. Z pewnością zdawała sobie sprawę, jak bardzo zwraca na siebie uwagę, i zdecydowanie nie miała nic przeciwko temu. Wyróżniała się na tle wirującego tłumu. Ten fakt niepokoił Tylera. Miała szczęście, że nikt jej do tej pory nie rozpoznał. Niestety to tylko kwestia czasu.

Niespodziewanie spojrzała prosto na niego. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że od samego początku była świadoma jego obecności.

Mimo to poczuł nagły przyływ gorąca. Starał się to zignorować, jako naturalną reakcję fizyczną mężczyzny na widok zmysłowej dziewczyny. Postanowił spokojnie czekać na rozwój sytuacji.

Wytrzymała jego spojrzenie. Bardzo powoli oblizała wargi i uśmiechnęła się znacząco. Mógłby odebrać to jako nieme zaproszenie na parkiet, ale nie umiał tańczyć. A nawet gdyby umiał, nie był typem faceta, który leciał na każde skinienie atrakcyjnej kobiety. Jeśli chciała zamienić kilka słów, powinna sama podejść. Uniósł kąciki ust, odwzajemniając uśmiech.

Mógłby pójść o zakład, że będzie wściekła, kiedy się dowie, z kim próbowała flirtować.

Po chwili rzuciła mu przez ramię kolejny uwodzicielski uśmiech i powoli ruszyła przed siebie, kołysząc biodrami. Mimowolnie skierował wzrok na kształtną pupę.

Po chwili przywołał się do porządku i rozejrzał po sali. Wiedział, że nie będzie łatwo. Przeczuwał to od samego początku, jeszcze zanim ją zobaczył.

Uniósł butelkę piwa i pociągnął długi łyk. Skrzywił się z niesmakiem, spojrzał na etykietę i dopiero wtedy zauważył, że to lekki napój bezalkoholowy. Paskudztwo.

Odruchowo spojrzał jeszcze raz na oddalającą się zgrabną sylwetkę i siłą woli szybko odwrócił wzrok. Był na służbie, ale przecież nie płacono mu za to, żeby ślinił się na widok podopiecznej. Powinien obserwować tłum i rozpoznawać ewentualne zagrożenie. Tak atrakcyjna kobieta to problem sam w sobie. Nie potrzebował więcej kłopotów, szczególnie teraz, kiedy waliły się na niego jak lawina.

Z rozrzewnieniem wspominał czasy, kiedy bardziej kontrolował swoje życie. Jak to się stało, że wszystko poszło nie tak? – zastanawiał się.

Bez trudu mógł odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego został skierowany akurat tu. Zbyt mocno zaangażował się w śledzenie pewnego przestępcy, dlatego zaczęto przebąkiwać, że zostanie przydzielony do pracy za biurkiem albo wysłany na przymusowy urlop. Brak skruchy z pewnością mu nie pomógł. Uważał, że ukarano go zbyt dotkliwie. Nie nadawał się na niańkę.

Oczywiście, posiadał pełne kwalifikacje, ale nie miał zamiaru tracić czasu, pilnując, by żadna przygód, bogata panienska nie popadła w tarapaty.

Znajoma twarz przykuła uwagę Tylera akurat w momencie, kiedy ku uciesze zgromadzonego tłumu zaczęli grać szybszy kawałek. Natychmiast wzmógł czujność, bacznie rozglądając się po sali. Wtedy rozpoznał kolejną osobę.

Musiał ją stąd natychmiast wyciągnąć.

Odstawił butelkę, zmierzył wzrokiem parkiet, ale nie dojrzał tam tej, której szukał. Po chwili zlokalizował dwie damskie sylwetki, zmierzające w stronę baru. Bez trudu odszukał najbliższe wyjście ewakuacyjne i wstał.

Dzieliły go zaledwie dwa kroki od celu, kiedy nagle urwała się muzyka, a w jej miejsce rozległy się okrzyki:

– Policja stanowa, pozostać na miejscu, nie ruszać się.

Odwrócona plecami, obserwowała rozwój sytuacji w drugim końcu sali. Nic dziwnego, że odskoczyła jak oparzona, kiedy mocno chwycił ją za rękę.

– O co chodzi? – spytała przestraszona.

– Tędy – krzyknął, ciągnąc ją za sobą.

– Puść mnie – nalegała, opierając się.

– Chcesz, żeby cię aresztowali?

– Nie, ale...

– Więc, nie dyskutuj.

Szarpnął drzwiami i znaleźli się w słabo oświetlonym korytarzu. W panującym półmroku zauważył, że znajdowały się tu toalety, automat telefoniczny i schody, prawdopodobnie prowadzące do piwnicy. Ktoś walił mocno w drzwi. Najpewniejsza droga ucieczki prowadziła przez podziemie, pod warunkiem, że znajdowało się tam wyjście na zewnątrz. Zanim zdążył to sprawdzić, usłyszał trzask wyważanych drzwi. Nie miał ani chwili do stracenia.

Niewiele myśląc, przyparł ją do ściany i zaczął całować.

Poważny błąd.

Napięcie nagromadzone podczas całego wieczoru znalazło gwałtowne ujście. Ogarnięty pożądaniem, nie był w stanie trzeźwo myśleć. Tym bardziej że odwzajemniała pocałunki.

W tym momencie nie liczyło się, że za chwilę mogą zostać nakryci w kompromitującej sytuacji. Czy jej bielizna jest równie seksowna, jak sukienka? A może w ogóle nie nosi bielizny?

– Spójrz, co się tu dzieje – rozległ się głos od drzwi.

– Stać – krzyknął ktoś inny.

Odsunął się, zaczerpnął głęboko powietrza i zmrużył oczy, oślepiony snopem światła skierowanym bezpośrednio na nich. Zrobił krok do przodu, zasłaniając ją sobą.

– Nie ruszaj się. – Tym razem głos był znacznie ostrzejszy.

Tyler wiedział, z kim ma do czynienia. Podniósł ręce, nakazując sobie spokój. W tej sytuacji słowa były zbędne. Nieznacznie pokręcił głową. Kiedy światło latarki zostało skierowane w inną stronę, uznał, że osiągnął zamierzony cel. Powoli opuścił ręce, nadal zasłaniając kobietę.

– Jakież problemy, panie władzo?

– Nalot na klub, chyba zauważyłeś?

– Chyba nie.

– Nietrudno zgadnąć dlaczego – chrząknął znacząco uzbrojony po zęby policjant. – Macie narkotyki?

– Nie potrzebujemy prochów. Bez tego jesteśmy na haju. – Uśmiechnął się porozumiewawczo.

– Wolno nas aresztować za to, że nie potrafimy się od siebie oderwać? – spytała uprzejmie ukryta za plecami Tylera kobieta.

Dobra jest, pomyślał Tyler. Wie, jak unikać kłopotów.

– Nie miałbym nic przeciwko temu. A ty? – zwrócił się do niej.

– Pod warunkiem, że Stan Nowy Jork dysponuje koedukacyjnymi celami. Tylko pomyśl, ile mielibyśmy czasu dla siebie.

– A teraz idźcie poszukać sobie przytulnego gniazdko. I to szybko, bo za chwilę mogę zmienić zdanie – zakończył rozmowę policjant.

Bez dłuższego namysłu złapał ją za rękę i pociągnął za sobą. Po chwili znaleźli się na ulicy. Wokoło migały czerwone i niebieskie światła gazików. Klub był otoczony kordonem policji.

– To moja koleżanka – Tyler zwrócił się do stojącego najbliżej funkcjonariusza.

– Jeśli jest czysta, możecie przejść – odparł tamten, przepuszczając ich.

Na jej miejscu z pewnością byłby ciekaw, dlaczego tak łatwo udało im się wydostać z obleżonej dyskoteki. Jednak nie zadawała żadnych pytań. Widocznie była zbyt skoncentrowana na dotrzymaniu mu kroku, drepcząc trochę niezdarnie na wysokich platformach.

Kiedy się potykała, podtrzymywał ją za łokieć, nie zwalniając kroku. Był zły zarówno na siebie, jak i na nią. Nadal czuł smak namiętne pocałunku. Połączenie truskawek, ostrych przypraw i... wolności. Nigdy dotąd nie stracił tak szybko głowy dla kobiety. Nigdy dotąd nie podjąłby takiego ryzyka dla zaspokojenia pożądania. Kiedyś jego działaniami kierował zdrowy rozsądek.

– Dokąd mnie prowadzisz? – spytała, z trudem łapiąc oddech, kiedy dotarli do jednej z głównych ulic, gdzie łatwiej było złapać o tej porze taksówkę.

Gdyby jakakolwiek inna kobieta tak namiętne reagowała na pocałunek, zaprosiłby ją do siebie. Ale akurat z tą nie mógł tak postąpić, choć wiedział, że wcale by mu nie odmówiła. Najpierw musiał wypełnić zadanie, wrócić tam, gdzie było jego miejsce, i wymierzyć sprawiedliwość. Nie miał prawa żyć, jakby nic się nie wydarzyło.

Dla odzyskania równowagi przywołał w pamięci obraz innej kobiety i słowa, które tak często powtarzał:

– Nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda. Możesz mi zaufać.

Kłamał.

– Pojedziesz taryfą – powiedział, machając na nadjeżdżającą wolną taksówkę. Kiedy się zatrzymała przy krawężniku, wręczył kierowcy kilka banknotów.

Otworzył tylne drzwi, przytrzymał i poczekał, aż wsiądzie. Pozwolił sobie spojrzeć na zgrabne nogi, a potem w oczy.

– Nie powiesz mi, jak masz na imię? – spytała.

Potrząsnął przecząco głową. Potem pewnie poprosiłaby o numer telefonu i zapytała, kiedy znowu się spotkają. Traktowała to jako fajną zabawę. Nie знаła go. Mógłby być kimś niebezpiecznym, handlarzem narkotyków, porywaczem, seryjnym mordercą. Nie miała pojęcia o mrocznych stronach życia.

On o nich wiedział aż za dużo.

Zatrzasnął drzwiczki bez słowa pożegnania. Nie wspomniał też, że zobaczą się znacznie szybciej, niż się mogła spodziewać.

To będzie niespodzianka.

Miał nadzieję, że dobrze się bawiła i długo będzie wspominała tę przygodę, a od poniedziałku to on będzie dyktował reguły gry.

Jeśli będzie mu się sprzeciwiać, pożałuje, że kiedykolwiek się spotkali.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Miranda upewniła się, że jej przyjaciółka Crystal dotarła bezpiecznie do domu, i przeprosiła, że wyszła bez słowa pożegnania. Resztę weekendu spędziła na rozmyślaniach o swoim wybawcy.

W piątek wieczorem poczuła na sobie jego wzrok, zanim ustaliła, kto jej się przypatruje. Dziwne, szczególnie w przypadku osoby, która miała obstawę przez większą część życia. Kiedy go wyłowiła z tłumu, zaniemówiła z wrażenia.

Nigdy dotąd nie spotkała bardziej intrygującego mężczyzny.

Był niezwykle przystojny. Rodzaj szorstkiej urody, która zawsze do niej przemawiała. Ale było coś jeszcze, co czyniło go niezwykle pociągającym. Nawet kiedy stał, sprawiał wrażenie drapieżnika na czatach, gotowego w każdej chwili zaatakować ofiarę. Bezceremonialnie zareagował na jej uśmiech. Ta niema zachęta stanowiła dodatkowy zastrzyk adrenaliny.

No i wreszcie ten pocałunek.

Wygładziła nieistniejące zagniecenia na lnianej, doskonale skrojonej sukience. Przymknęła oczy, wyobraziła sobie dotyk silnych męskich dłoni. Puściła wodze fantazji, szczegółowo wyobrażając sobie rozwój wydarzeń, gdyby im nie przerwano...

Westchnęła z żalem.

Żaden z dotychczasowych aktów buntu nie stanowił takiego źródła satysfakcji. Ale jak miała odnaleźć tego faceta w tak wielkim mieście, jak Nowy Jork? Nawet nie wiedziała, jak się nazywał.

Rozmyślania przerwało dyskretne pukanie do drzwi sypialni.

– Proszę – zawołała, siadając przed toaletką.

– Dzień dobry, Mirando.

– Dzień dobry, Grace – radośnie powitała osobistą asystentkę ojca. – Piękny poranek.

Wymarzona pogoda na spacer po parku – dodała, patrząc przez okno. – Myślisz, że uda się znaleźć chwilę czasu?

– Nie – odparła Grace z przepaszającym uśmiechem. – Ale przez jakiś czas będziesz na powietrzu.



– Dobrze i to.

Podczas gdy Miranda zakładała małe, perłowe kolczyki, Grace otworzyła kalendarz i przeszła do programu dnia. Dobrze zorganizowana, po pięćdziesiątce, była przy niej, odkąd Miranda sięgała pamięcią. Traktowała ją jak godną zaufania ciotkę.

– O dziewiątej rano masz przymiarkę u pani Wang. O dziesiątej spotkanie z mieszkańcami dzielnicy Bronx, jak zwykle uściski dłoni z osobami z tłumu, wymiana grzeczności, później przedpołudniowa kawa. O jedenastej trzydzieści...

– Czy świat by się zawalił, gdybym zrobiła sobie jeden wolny dzień? – rozmarzyła się Miranda, zakładając sznur pereł. – Można by spakować piknikowy koszyk, wziąć kilka kolorowych magazynów i spędzić poranek na zielonej trawce.

– Mamy jeszcze do przejrzenia ogłoszenia prasowe – wtrąciła Grace, ignorując nierealne plany Mirandy.

– Któregoś dnia się urwę. – Miranda zatrzepotała długimi rękami, wydymając kapryśnie usta.

– Ojciec chciałby zamienić z tobą kilka słów, zanim wyruszysz – ostrzegła Grace.

– Z pewnością zamierza mi przypomnieć, że mam się słodko uśmiechać i rozdawać buziaki wszystkim maluchom.

– One jeszcze nie głosują.

– Jednak mają ojców, z którymi mogę flirtować. I matki, którym mogę się zwierzyć, jak bardzo marzę o własnym potomstwie. – Wzięła pod rękę Grace, trzymając w drugiej pantofle i torebkę.

Bardzo pragnęła zwykłego ludzkiego kontaktu. Gdzieś wyczytała, że człowiek potrzebuje około pół metra osobistej przestrzeni. Z nią było odwrotnie. Rzadko kiedy ktoś się do niej zbliżał nawet na taką odległość. Może dlatego nie mogła zapomnieć, co zdarzyło się w piątkowy wieczór.

Oczywiście były i inne, bardziej prozaiczne przyczyny.

– Może ma do mnie żal, że do tej pory nie obdarowałam go wnukiem – rzuciła pogodnym tonem. – Wyborcy uwielbiają małe dzieci.

– Jeśli wszystko dobrze zaplanujesz, to zdążysz do kampanii wyborczej na stanowisko gubernatora. A tak nawiasem mówiąc, zanim pojawi się uroczy bobas, należałoby pomyśleć o mężu – szepnęła konspiracyjnym tonem Grace.

– To nie jest warunek konieczny – odparła równie cicho Miranda.

– W przypadku córki burmistrza, jest.

Przechodząc wzdłuż długiego holu, Miranda uprzejmym uśmiechem witała pracowników ojca.

– Załóż pantofle – przypomniała Grace, kiedy znalazły się przed drzwiami gabinetu.

– Cóż bym zrobiła bez ciebie?

– Pobieglabyś bosą na oficjalne spotkanie – odparła starsza z kobiet, z trudem zachowując powagę.

Zapukała do drzwi gabinetu i nacisnęła klamkę.

– Oto ona – odezwał się ojciec, nie ruszając się zza ciężkiego mahoniowego biurka. – Mirando, to detektyw Brannigan. Będzie czuwał nad twoim bezpieczeństwem podczas pozostałej części kampanii.

Chociaż nie miała pojęcia o planowanych zmianach, z uśmiechem na twarzy czekała, aż siedzący mężczyzna wstanie, obróci się do niej i zostaną sobie przedstawieni. Z sylwetki wywnioskowała, że był bardzo wysoki, ponad metr dziewięćdziesiąt. Sylwetka lekkoatlety, nie kulturysty. Dla wielu stanowiłoby to zaskoczenie. Kiedy myśleli o ochroniarzu, wyobrażali sobie silnego brutala. Oczywiście, siła i sprawność fizyczna były bardzo istotne, ale w przypadku ochrony osobistej jej rodziny równie ważne były zdolności obserwacji i przewidywania.

Rozmyślania raptownie się urwały, ich miejsce zajął szok.

– Pani Kravitz – odezwał się głębokim barytonem, ściskając mocno jej dłoń.

Zupełnie inaczej wyobrażała sobie kolejne spotkanie. Niski męski głos przyprawił ją o szybsze bicie serca. Ciekawe, czy od początku wiedział, komu pospieszył na ratunek. Czy obserwował ją, bo był na służbie? Od jak dawna ją śledził? Jej umysł pracował na najwyższych obrotach, podsuwając setki pytań.

Kątem oka przyglądała się ojcu. Trudno było cokolwiek wyczytać z jego twarzy, kiedy przybierał minę ubiegającego się o reelekcję burmistrza. Najwyżej będą musiała wysłuchać kolejnego wykładu na temat odpowiedzialności członków rodziny osób na eksponowanych stanowiskach w służbie publicznej, pomyślała. W sumie nic nowego. Od lat ze stoickim spokojem znosiła kazania ojca.

– Detektyw Brannigan będzie podlegał Lou tak, jak wcześniej Ron.

Członkowie jej ochrony osobistej ciągle się zmieniali. Nie wiedziała dokładnie, z jakiego

powodu.

Ojciec zaczął przeglądać leżące na biurku dokumenty, a Miranda dyskretnie zmierzyła wzrokiem detektywa. Chciała się upewnić, czy wrażenie, jakie na niej wywarł przy pierwszym spotkaniu, będzie równie silne. Ostre męskie rysy, krótko przycięte ciemnoblonde włosy, gęste rzęsy. Tak, również tym razem uznała go za fascynujący okaz męskiego rodu.

Przypomniała sobie namiętny pocałunek i rozbudzone oczekiwania, które skończyły się samotnym powrotem do domu.

Nie do końca mu wybaczyła, zwłaszcza że teraz miał nad nią oczywistą przewagę. Zastanawiała się, jak mu się udało tak łatwo przejść przez kordon stanowej policji. Wcześniej wyobrażnia podsuwała jej fascynujące pomysły. Może to szef mafii, opłacający siły porządkowe, albo milioner za dnia, występujący nocą w przebraniu jako obrońca uciśnionych. No, ktoś w rodzaju Batmana. Dlaczego nie powiedział, że pracuje dla policji stanu Nowy Jork? Po co było to przedstawienie? Dlaczego zaczął ją całować, zamiast pomachać służbową odznaką?

– O dziewiątej masz pierwsze spotkanie – powiedział, mrużąc oczy.

Miranda udawała, że go nie widzi. Podeszła do ojca i pocałowała go w policzek.

– Do widzenia, tatusiu.

– Do widzenia, kochanie. Miłego dnia.

– Teraz możemy iść – powiedziała, maszerując przez pokój z wysoko uniesioną głową.

W kilku susach wyprzedził ją i otworzył drzwi.

Urażona, nawet nie podziękowała.

– Nowy ochroniarz? – szepnęła jej do ucha zaskoczona Grace, kiedy znaleźli się w holu.

– Mam szczęście – odparła, siląc się na uśmiech.

Na podeście drugiego piętra minęli antyczną kanapę, którą rodzice odkryli w podziemiach ratusza. Chociaż ojciec był burmistrzem już drugą kadencję, Miranda nadal zachwycała się tym wnętrzem. Stare malowidła na ścianach w połączeniu z zabytkowymi meblami, gdzieś tam kontrastującymi z nowoczesnymi detalami, stale przypominały jej, jaką jest szczęściarą.

Mieszkała w jednej z niewielu zachowanych w mieście osiemnastowiecznych kamienic. Fakt ten sprawiał jej znacznie większą radość teraz, niż kiedy wprowadziła się tu jako siedemnastolatka.

Jednak dzisiaj nie zwracała najmniejszej uwagi na wysmakowane szczegóły. Nie zaprzętały też jej głowy zwykle rozmyślenia, jak się wyrwać ze złotej klatki.

Była zbyt świadoma obecności mężczyzny, który podążał za nią.

– Wiedziałaś, kim jestem? – spytała, kiedy znaleźli się w połowie wyłożonych dywanem schodów.

– Tak.

– To ojciec polecił ci mnie śledzić?

– Nie.

Z każdym kolejnym krokiem w dół narastało napięcie. Miranda miała świadomość, że nie spuszczał jej z oka. Niepokoiła ją perspektywa przebywania od rana do nocy w towarzystwie mężczyzny, którego poprzedniej nocy wyobrażała sobie nago, a samo wspomnienie jego pocałunku przyprawiało o dreszcz podniecenia. Miała opinię chłodnej i opanowanej. Uchodziła za pewną siebie, wytworną młodą damę, szczególnie podczas publicznych występów. Nie zamierzała zmieniać tego wizerunku.

Sam fakt, że znajdował się po „właściwej stronie prawa”, nie wpływał na obrazy podsuwane przez wyobraźnię. Nawet w ciemnym garniturze, białej koszuli i obowiązkowym krawacie w paski w kolorze flagi roztaczał wokół niebezpieczną aurę. Coś, za czym tęskniła od wielu lat.

Lista zakazanych przyjemności rozrastała się latami. Obejmowała spadochronowe akrobacje, skoki na bungee, pływanie wśród rekinów.

Nigdy jednak nie brała pod uwagę szalonej przygody z osobistym ochroniarzem. Do tej chwili.

Mijali hol na parterze, wyłożony drewnem inkrustowanym płytkami marmuru. Ciszę przerywał jedynie stukot pantofelków na wysokim obcasie. Hol prowadził do opustoszałego przedsionka. Miranda wyobraziła sobie dalszy ciąg sceny z zaplecza nocnego klubu, przerwanej nagle przez policję. Szybko przywołała się do porządku. Chciała przejąć kontrolę nad sytuacją. Nie po to tak walczyła o odrobinę wolności, by teraz ktoś podciął jej skrzydła, zanim zdążyła je w pełni rozwinąć.

– Na początek musimy ustalić pewne reguły...

– Oczywiście – przerwał. – A więc przymknij się i słuchaj.

Spojrzała z niedowierzaniem.

– Nie masz prawa zwracać się do mnie w ten sposób.

– Chciałaś powiedzieć – nikt do tej pory nie miał. Z pewnością wszyscy ci nadskakiwali, kiedy jeszcze robiłaś w pieluchy. To nie w moim stylu. Mam zadanie do wykonania. Spróbuj mi

je utrudnić, a gorzko pożałujesz.

– Mogę cię w każdej chwili zwolnić.

– Powodzenia. Sam od tygodnia próbuję się z tego wykręcić. – Wyprzedził ją i otworzył drzwi. – Księżniczka wychodzi pierwsza – wycedził.

Oszołomiona, stąpała po wysypanym żwirze podjeździe. Nikt nigdy nie traktował jej w ten sposób. Za dużo sobie pozwala, pomyślała.

Wkrótce przekona się, że nie tak łatwo ją okiełznać. Nie na darmo była córką polityka. Umiejętność ukrywania prawdziwych emocji opanowała do perfekcji. Udając pewność siebie, wyjęła z torebki ogromne okulary przeciwsłoneczne i telefon komórkowy. A zatem ten gbur uznał, że ma do czynienia z rozpieszczoną księżniczką. W porządku, utwierdzi go w tym przekonaniu.

– Cześć, kochanie – zaszcebiotała po wybraniu numeru. Mówiła na tyle głośno, żeby mógł ją słyszeć. – Co za fatalny dzień.

– Chcesz odwołać wspólny lunch? – spytała Crystal.

– Skądże.

Chociaż nowy ochroniarz wyglądał jak chodzący symbol seksu, Miranda zamierzała zgubić ogon, zanim wybije południe.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Masz jakieś imię, detektywie?

W milczeniu spojrział w przednie lustro. Od momentu opuszczenia rezydencji burmistrza nie zaszczyliła go choćby jednym słowem. Najlepiej, żeby tak pozostało. Nie zamierzał prowadzić błahych pogawędek. Miał zapewnić jej bezpieczeństwo, o czym jego poprzednicy zdawali się często zapominać.

– A więc spytam Lou – kontynuowała słodkim tonem, nie mogąc doczekać się odpowiedzi. – Jest kochany.

Tyler uśmiechnął się w duchu. Zapewne szybko zmieniłaby zdanie, gdyby wiedziała, że szef ochrony burmistrza bardzo popierał jego kandydaturę. To właśnie Lou Mitchell wpadł na pomysł, żeby zatrudnić kogoś nowego, przede wszystkim odpornego na damskie wdzięki. Biorąc pod uwagę, co dotąd robił, nie można było od niego oczekiwać zbyt subtelności.

Dyskretnie obserwował ją w lusterku. Nasunęła na czoło okulary. Wpatrzona w ekran smartfona okręcała wokół palca pasmo włosów. W klubie wyglądała jak uosobienie erotycznej fantazji. W tej chwili prezentowała chłodny szyk i była jeszcze bardziej pociągająca. Skromna, doskonale skrojona kremowa sukienka z niewielkim dekoltem, sięgająca zaledwie kilka centymetrów przed kolana, podkreślała wspaniałą figurę.

Tyler spoglądał we wsteczne lustro znacznie częściej, niż było to konieczne. Szczególnie intrygowały go jej włosy. Lśniąca kaskada o barwie płomieni rozświetlonych słońcem. Mógłby wytłumaczyć to niezwykle zainteresowanie ciekawością, jak udało się jej zmieścić taką burzę włosów pod krótką peruczką. Ale po co się okłamywać? Właściwie nie wiedział, dlaczego wprawiały go w taki zachwyt.

Jednak wygląd zewnętrzny to tylko jedna strona medalu.

Wystarczyło kilka godzin obserwacji, żeby potwierdziły się jego przypuszczenia. Był zaskoczony, jak łatwo potrafiła oszukać wszystkich wokół. Podczas spotkania z miejscową grupą seniorów zrobiła prawdziwą furorę. Promienny uśmiech, kilka okrągłych zdań, które pragnęli usłyszeć, elegancka dłoń o smukłych palcach położona na ramieniu. To wystarczyło, by traktowali ją jak członka europejskiej rodziny królewskiej. Był przekonany, że wszyscy obecni na spotkaniu wierzyli, że naprawdę się o nich troszczyła.

W Hollywood takie występy nagradzane były złotymi statuetkami.

Kiedy kolejny raz spojrzął w lusterko, obracała w palcach perły z naszyjnika. Zamrugła długimi rzęsami. Ich oczy się spotkały, zanim zdążył odwrócić wzrok.

– Czym się ostatnio zajmowałeś? – spytała po chwili.

– Jeśli chcesz wiedzieć, poproś o moje CV swojego przyjaciela Lou – odparł, skręcając w trzypasmową zatłoczoną ulicę. – Co ty wyprawiasz? – zaniepokoił się.

– Zrobiło się bardzo duszno – odparła, wychylając się przez uchylone okno samochodu.

– W tym celu wynaleziono klimatyzację – rzucił, naciskając odpowiedni przycisk. –

A szyby tego Cadillaca Escalade zostały zaciemnione nie bez powodu.

– Z pewnością będziesz zawiedziony, ale nie jestem na pierwszym miejscu żadnej czarnej listy – powiedziała wyniośle.

– Nie czytujesz listów, które lądują na biurku burmistrza?

Nie czekając na odpowiedź, nacisnął kolejny przycisk, zamykając okno.

– Tym się zajmują pracownicy ojca.

– Jasne – mruknął, łagodnie hamując na środkowym pasie Fifth Avenue, tuż przed skrzyżowaniem.

– Ale boska sukienka! – dobiegł głos z tyłu.

Chociaż oczekiwał, że w każdej chwili może mu wyciąć jakiś numer, dźwięk otwieranych drzwiczek zbił go zupełnie z tropu.

– Ani się waż – zawołał.

Zbyt późno.

– Do zobaczenia za godzinę – zawołała z promiennym uśmiechem, łapiąc torebkę.

Z trzaskiem zamknęła drzwi luksusowego Cadillaca Escalade i lekkim krokiem ruszyła wśród samochodów w stronę chodnika.

Odpiął pasy, by za nią pobiec, ale zmieniły się światła i ostre dźwięki klaksonów wymusiły wrzucenie biegu i ruszenie do przodu. Obserwował ciągnący się za nim sznur samochodów, jednocześnie usiłując nie stracić jej z oczu. W pierwszym dogodnym momencie gwałtownie zmienił pas i zawrócił z piskiem opon. Po jakichś pięciu minutach rajdowej jazdy już czekał przed sklepem, niedbale opierając się o maskę samochodu.

– Skąd się tu wzięłeś? – spytała ze złością.

– Nie znasz słowa „detektyw”? – Otworzył przed nią drzwi. – Chyba zapomniałaś, co ci

mówiłem dziś rano.

– Chyba nie sądzisz, że możesz mi rozkazywać? Kim ty właściwie jesteś?

– Jeszcze nie domyśliłaś się, dla kogo pracuję?

– Jesteś moim ochroniarzem.

– Opłacanym przez władze miejskie.

– Dostajesz premię za nadgorliwość? – Uśmiechnęła się jak niewiniątko.

– Dokąd się wybierałaś? – zmienił temat.

– Nie twój interes. Żyjemy w wolnym kraju. Mogę chodzić, gdzie mi się podoba.

– Owszem, mój. – Wyjął z kieszeni starannie złożoną kartkę papieru. – Sprawdzmy

dzisiejszy program. Nie obejmuje oglądania ciuchów ani zabawy w chowanego.

– Masz przy sobie broń? – spytała ze śmiertelną powagą.

– Chcesz mnie sprowokować, żebym jej użył? – Miał dwa pistolety, ale tego nie musiała wiedzieć.

– Raczej uprzejmie prosić, żebyś mi pożyczył.

– Nie przeciągaj struny – rzucił, tłumiąc westchnienie. – Do trzech razy sztuka. Nie próbuj więcej takich numerów, bo doprowadzisz do tego, że nawet do toalety będziesz chodzić z asystą.

– Ostatnio pracowałeś w więzieniu dla niebezpiecznych terrorystów?

Kiedyś pewnie roześmiałby się, doceniając jej poczucie humoru.

– Jesteś na mnie skazana. Lepiej pogódź się z faktami – poinformował obojętnym tonem.

Widocznie uznała, że wyczerpała wszelkie argumenty, dlatego postanowiła zmienić taktykę. Wydęła zalotnie wargi, zwilżając je powoli koniuszkiem języka. Bacznie obserwowała jego reakcję.

Natychmiast wróciło do niego wspomnienie piątkowego wieczoru i pragnienie, które go wtedy tak oszołomiło. Zdał sobie sprawę, jak blisko siebie stali, opierając się o samochód. Cofnął się o krok.

– To na mnie też nie działa – powiedział, chociaż było to oczywiste kłamstwo.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparła niewinnie.

Akurat, pomyślał. Szarpnął klamkę.

– Wsiadaj.

– Czy ojciec wie, w jaki sposób wyprowadziłeś mnie z klubu? – Patrzyła mu prosto



w oczy, nie ruszając się z miejsca. Zdawała się nad czymś głęboko zastanawiać.

Opuścił ręce. Od początku podejrzewał, że wyciągnie tego asa z rękawa, wcześniej lub później. Jeśli myślała, że go w ten sposób zastraszy, przeliczyła się.

- Masz ochotę opowiedzieć mu, gdzie byłaś?
- A ty tego nie zrobiłeś?
- Burmistrz na pewno wie, co się dzieje w mieście.
- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.
- Nie?

Zapanowała elektryzująca, pełna napięcia cisza. Kiedy Miranda spojrzała, niby przypadkiem, na jego wargi, zrozumiał, że i ona nie może zapomnieć namiętnego pocałunku. Zdradziła ją mowa ciała. Jeśli wcześniej łudził się, że całe zdarzenie można przypisać niezwykłym okolicznościom, teraz musiał spojrzeć prawdzie w twarz. Pociągała go, a on chyba pociągał ją... Trudno, raz stracił samokontrolę, ale to się więcej nie powtórzy.

- Wsiadasz czy mam ci pomóc?
- Nie waż się traktować mnie jak przestępcy – zawołała z oburzeniem.
- To mnie nie zmuszaj.

Zrobiła krok do tyłu, nie spuszczając z niego wzroku.

- Drzwi – rzuciła władczym tonem.
- Bardzo proszę, wasza wysokość... – Tyler przytrzymał drzwiczki. Skinął głową

i wykonał zapraszający gest.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Ma jakiś problem – stwierdziła Miranda, spacerując nerwowo po sypialni, z telefonem komórkowym przy uchu.

– Jest niegrzeczny, apodyktyczny i chyba nie wie, gdzie jest jego miejsce – odparła Crystal.

– To prawda, ale mnie chodzi o coś innego. Zachował się, jakbym zmusiła go do czegoś gorszego niż otwarcie głupich drzwi. A przecież na tym polega jego praca.

– Oczywiście – zgodziła się Crystal. – To zwykła uprzejmość.

– No i jak śmiał się do mnie w ten sposób odzywać? – Miranda nie kryła rozzalenia.

– Nie miał prawa – przytaknęła Crystal. – A teraz skończmy obgadywać go jak pensjonarki i powiedz szczerze starszej przyjaciółce, o co naprawdę chodzi.

– Nie lubię go – stwierdziła Miranda. Zatrzymała się i przysiadła na brzegu łóżka.

– W piątek wieczorem wydawał ci się miły – zaoponowała przekornie Crystal.

– Był inny...

– Tajemniczy nieznajomy, wcielenie erotycznych fantazji.

– Nie wiem, czemu zadzwoniłam właśnie do ciebie. Mam przecież inne koleżanki, które powiedziałyby mi dokładnie to, co chciałabym w tej chwili usłyszeć.

– Ja mogę ci zaoferować tylko prawdę. Teraz go nie lubisz, bo przeszedł na drugą stronę barykady. Do tej pory wpisywał się w twój plan, że będziesz robić, co chcesz, gdzie chcesz i z kim chcesz. W tej chwili jest częścią systemu, który cię ogranicza.

– Nienawidzę tego – przyznała niechętnie.

– Jasne. Symbol seksu nie wytrzymał konfrontacji z rzeczywistością. Każdy woli żyć nadzieją.

– Naprawdę chciałam przeżyć przygodę...

– A ja nie mogłam się doczekać, kiedy usłyszę o wszystkich szczegółach randki – narzekała Crystal. – Jak to możliwe, że tak łatwo dałaś mu się przechytrzyć.

– Przegrałam bitwę, ale nie wojnę. Wytnę mu jeszcze nie jeden numer.

– Wzorujesz się na najlepszych przykładach.

– Masz na mnie zgubny wpływ.

- Wiem – przyznała z dumą Crystal.
- I dlatego nie cieszysz się względami ojca.
- Chyba nigdy mi nie wybaczy tego reality show?

Miranda mogłaby przysiąc, że mówiąc te słowa, Crystal mrugnęła do niej porozumiewawczo.

- A twoje wystąpienie trwało przecież nie więcej niż pięć sekund.
- Pewnie łatwiej by to zaakceptował, gdybym nie zatańczyła wtedy na stole.
- Nie lubi, jak się dobrze bawisz?

Burmistrz Kravitz zupełnie inaczej rozumiał sens słów „dobra zabawa”. Miranda wiedziała, że dyskusja na ten temat nie ma sensu. Z jego punktu widzenia Crystal – bogata, rozpuszczona, wymykająca się spod wszelkiej kontroli – źle wpływała na publiczny wizerunek jego córki. W młodości cieszyła się złą sławą. Jego opinii nie zmienił fakt, że zdobyła lukratywną posadę i była świetna w swoim fachu.

W głębi duszy Miranda czuła się urażona, że ojciec uważał ją za osobę, którą łatwo manipulować. Gdyby tylko chciała wpakować się w kłopoty, nie potrzebowałaby niczyjej pomocy. Tak naprawdę marzyła o wolności. Potrafiłaby ją dobrze wykorzystać. Z pewnością nie stałaby się bohaterką skandali z życia wyższych sfer, tak chętnie opisywanych przez plotkarskie magazyny.

Na samą myśl o wolności poczuła się jak w klatce. Wiedziała, że musi wyjść, choćby na chwilę. Spojrzała na stojący przy łóżku budzik.

- Za pół godziny będę u ciebie.
- Chcesz się wygadać?
- Tak.
- Świetnie. Otworzę wino. Może po kieliszku będę mieć więcej zrozumienia dla twoich nieszczęść.

Miranda wsunęła do kieszeni dopasowanych dżinsów komórkę i kilka banknotów. Związała włosy w koński ogon i nasunęła na głowę czapkę z daszkiem. Wybrała odpowiednie okulary przeciwsłoneczne i była gotowa do wyjścia. Otworzyła ostrożnie drzwi sypialni. Upewniła się, że hol jest pusty. Z radości zanuciła pod nosem.

Nie pierwszy raz wykorzystywała wrodzoną inteligencję, spostrzegawczość i wiedzę wyniesioną ze szpiegowskich filmów. Bez trudu potrafiła przejść przez klatkę schodową i hol na

parterze, umiejętnie omijając obiektywy wszechobecnych kamer. Wiedziała, że najłatwiej wymknąć się z domu, kiedy kończy się dzienna i zaczyna wieczorna zmiana.

Przebiegła przez hol prosto do opustoszałej o tej porze kuchni. Rozpierało ją poczucie niczym niezmałconej radości. Jeszcze tylko krótka ścieżka do bramki i będę wolna, cieszyła się.

Trzymając rękę na klamce, usłyszała jakiś dziwny dźwięk. Obróciła się. Detektyw stał niedbale oparty o drzwi prowadzące do spiżarni i chrupał jabłko.

– Misja udaremniona – odezwał się z pełnymi ustami.

– Co tu robisz o tej porze?

– Nadgodziny. – Wzruszył ramionami. – Postanowiłem wszystkiemu dobrze się przyjrzeć, zanim zostanie wdrożony nowy system bezpieczeństwa.

Był bez marynarki, w rozpiętej pod szyją koszuli. Podwinięte rękawy odsłaniały umięśnione, opalone przedramiona.

Poczuła przyspieszone bicie serca. Szybko opanowała tę niepożądaną reakcję zdradzieckiego ciała. Nie cierpię go, powtarzała w duchu. Zauważyła, jak szybko zadomowił się w nowym miejscu. Zachowywał się, jakby był u siebie.

– Nie opuściłaś jeszcze terenu obiektu, więc zastanawiam się, czy należy to potraktować jako pogwałcenie zasad bezpieczeństwa.

Miranda miała ochotę wyć i bić pięściami o ścianę. O ile sobie dobrze przypominała, ostatni atak hysterii przydarzył jej się w wieku ośmiu lat, kiedy rodzice odmówili kupna małego pieska.

Westchnęła, zatrzymując się w środku kuchni. Tymczasem detektyw niedbale przerzucał gazetę.

– Bez przebrania – to znaczy, że wybierałaś się gdzieś do znajomych – zgadywał, nie patrząc na nią. – To zawęży krąg podejrzeń...

Miranda poprzysięgła w duchu, że nigdy więcej nie będzie się całować z przystojnymi nieznajomymi. Dostała nauczkę. Postacie z bajki w realnym świecie przeistaczały się w żmije. Gdyby tylko jakaś magiczna siła spowodowała jego natychmiastowe zniknięcie, rozmarzyła się.

Niestety musiała rozważyć realne możliwości ucieczki. Nie zamierzała wracać do swego pokoju. Tym bardziej wykluczone były przyjazne pogaduszki przy kawie, które sobie czasami uciinała z tymi pracownikami ochrony, których lubiła.

Jeżeli wyda mu polecenie, on je zignoruje, a jakkolwiek próba negocjacji przyprawi ją

tylko o ból głowy.

– Chciałam trochę rozprostować kości – odezwała się, kiedy zaczęła ją denerwować przedłużająca się cisza.

– Kłamstwo jeszcze bardziej cię pograża. – Pokiwał głową, nie odrywając wzroku od gazety.

– Cieszę się, że nasze relacje opierają się na wzajemnym zaufaniu – zauważyła drwiąco.

– Przestań traktować ochroniarzy jak idiotów, to okażą ci więcej zaufania.

– Jesteś tu zaledwie kilka godzin. Co możesz o tym wiedzieć? – obruszyła się na takie oskarżenie.

– Wiesz, ilu straciło przez ciebie pracę?

– Przeze mnie? – powtórzyła z wahaniem. Nie prosiła o zwolnienie żadnego z nich.

Gdyby w którymkolwiek przypadku czuła się winna, dręczyłyby ją wyrzuty sumienia.

– Niektórzy odeszli na własną prośbę.

– Zastanawiałaś się dlaczego?

– Mac powiedział, że woli patrolować miasto.

Bardzo go lubiła. To był równy facet. Szczęśliwie żonaty ojciec dwójki małych dzieci. Po skończeniu akademii jeździł wozem patrolowym. Często razem żartowali na ten temat, ale prawda była taka, że wołał pracę, w której miał większy kontakt z ludźmi. Rozumiała go, ale przykro jej było, kiedy odchodził. W przeciwieństwie do *innych* nie miał nic przeciwko drobnym odstępstwom od programu dnia. Przymykał oko na niezaplanowane zakupy albo lunch z przyjaciółką, kiedy chciała zerwać się ze smyczy. Na pożegnanie wręczyła mu karnet na stadion. Był zapalonym kibicem miejscowej drużyny futbolowej.

Spojrzała na wystający z kabury pistolet.

– Według posiadanych przeze mnie informacji, ta praca wymaga czegoś więcej niż obnoszenia się z takimi zabawkami. Nie wiedziałam, że rozdają je każdemu, kto chce dodać sobie męskości.

Uniósł głowę znad gazety i zmierzył Mirandę wzrokiem.

Przez chwilę była pewna, że znowu ją pocałuje. Kilka godzin w jego towarzystwie powodowało natrętny powrót wspomnień. Chociaż była naprawdę wściekła, nie miałyby nic przeciwko temu. Uświadomienie sobie tego faktu jeszcze bardziej ją rozstroiło.

Uniósł rękę i celnym rzutem umieścił ogryzek prosto w koszu po drugiej stronie

kuchennej wyspy.

– Chodźmy – powiedział, zdejmując z poręczy krzesła marynarkę.

– Gdzie? – zmrużyła oczy.

– Powiedziałaś, że chcesz pójść na spacer.

– Nie potrzebuję na to twojego zezwolenia.

– Nie – powtórzył wolno i wyraźnie. – Ale sama nie wyjdiesz. Albo idę z tobą, albo wracasz do swego pokoju. Decyzja należy do ciebie.

– Jak to się ma do realizacji programu dnia?

– Jak sądzisz, dlaczego go ściśle przestrzegamy?

– Trudne pytanie, ale spróbuję zgadnąć. Może żebyś wiedziała, o której godzinie i gdzie mam się stawić.

– Są ważniejsze powody.

– Żeby poinformować ludzi, z którymi mam się spotkać?

– Nie trafiłaś. Spróbuj jeszcze raz.

– Żebyś wiedział, gdzie mnie zawieźć?

Nie wspomniała, że ta rozmowa ją przytłacza. Każdy dzień był zaplanowany w najdrobniejszych szczegółach. Harmonogram stanowił, o której miała wstać i co zjeść na śniadanie. Wiedziała, ile ją czeka publicznych wystąpień, ile razy musi zastąpić rodziców, żyjących według równie napiętego harmonogramu. Nie miała prawie żadnej kontroli nad własnym życiem. Jedynym, ciężko wywalczonym zwyczajem było dobieranie sobie garderoby. Krok we właściwym kierunku, ale w którymś momencie taki mały obszar samodzielności przestał jej wystarczać.

– Wszystkie miejsca, do których masz się udać, są wcześniej dokładnie sprawdzane.

Ale się wysilił, pomyślała. Wystarczająco długo występowała publicznie, żeby o tym doskonale wiedzieć.

– Przeszukują każde pomieszczenie i najbliższą okolicę, a także planują drogi ewakuacji.

Jeśli uznają, że nie ma zagrożenia, przekazują dane innym organom bezpieczeństwa, które z kolei szczegółowo wyznaczają drogę do miejsca przeznaczenia i z powrotem. – Uniosła brwi. – Dostanę nagrodę, jeśli wymienię z nazwiska, kto się tym zajmuje?

– Nie poddajesz się łatwo.

– Nie. Powiedz mi więc, dlaczego nie mogę wyjść do parku, kiedy mam ochotę?

– Nie wiem, czy właśnie tam się wybierałaś – zauważył. – A poza tym kto wspominał o parku? Musi ci wystarczyć ogród. – Nie mogąc doczekać się odpowiedzi, rzucił marynarkę na krzesło. – Jeśli nie chcesz łyknąć świeżego powietrza... – zaczął.

– Dobrze – burknęła, kierując się do wyjścia. Lepsze to niż siedzenie w domu, pomyślała.  
– Nie czuj się w obowiązku zabawiać mnie rozmową.

– Tylko pamiętaj, jeśli spróbujesz dać dyla, to będzie ostatni raz.

– Dyla?

– Uciec – przetłumaczył slangowy zwrot.

Czasami miała wrażenie, że posługiwał się obcym językiem. Uchyliła drzwi. Poczowała podmuch wilgotnego, ciepłego powietrza. Późne lato powoli ustępowało jesieni, której pierwsze oznaki były najlepiej widoczne właśnie wieczorem. Co to za człowiek? -przemknęło jej przez głowę.

To pytanie pociągnęło za sobą lawinę innych. Chciała wiedzieć, od jak dawna służył w policji. Gdzie pracował przed przeniesieniem do oddziałów bezpieczeństwa. Ile miał lat i czy był żonaty.

Wprawdzie nie nosił obrączki, ale to jeszcze żaden dowód. Najprościej byłoby spytać, ale nie wykazywał chęci do rozmowy na tematy osobiste. Przecież do tej pory nie zdradził jej nawet swojego imienia.

Przekręciła czapkę daszkiem do tyłu. Nie była w stanie przestać o nim myśleć. Zwłaszcza teraz, kiedy znajdował się na wyciągnięcie ręki. Postanowiła go lepiej poznać. Była osobą niezwykle kontaktową. Lubiała rozmawiać z ludźmi. Potrafiła też słuchać, żadna szczegółów z życia tych, którzy mieli więcej swobody niż ona.

W tym przypadku było inaczej. Jakby walczyła o zachowanie zdrowych zmysłów. Panująca cisza doprowadzała ją do szału.

Musi wypracować strategię, jak bez słownej zachęty sprowokować go do rozpoczęcia rozmowy. Cóż, przed chwilą zażądała, by się do niej nie odzywał.

Nie był facetem, który rozumiał, że czasem kobiece „nie” oznacza „tak”.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Początkowo maszerowała szybkim krokiem, wyraźnie poirytowana jego obecnością. Szczególnie że ani nie szedł za nią, ani nie wyprzedził jej, jak to mieli w zwyczaju inni ochroniarze. Szedł obok niej, ramię w ramię. Kiedy nieco zwolniła i zaczęła się rozglądać wokoło z cieniem uśmiechu na twarzy, doszedł do wniosku, że albo pierwszy raz spaceruje po ogrodzie, albo coś knuje. Raczej to drugie, uznał.

Bez uprzedzenia nagle zmieniła kierunek, udając się w stronę rzeki. Kiedy dotarła do ogrodzenia, zaczęła uważnie patrzeć w dół.

Trwało to dobrych parę minut.

– Czego szukasz? – nie mógł powstrzymać się od pytania.

– Słucham? – Podniosła głowę, jakby wyrwał ją ze snu.

– Widzę, że czegoś szukasz.

Gdyby chciała wskoczyć do rzeki i przepłynąć wplaw do wolności, mogła równie dobrze o tym zapomnieć.

– Młodych fok.

– Czego? – Tym razem Tyler sprawiał wrażenie, jakby nie zrozumiał.

– Młodych fok. Małych, beztroskich zwierzątek, które zrobili sobie tata foka z mamą foką. Te urocze maleństwa są owocem ich miłości.

Obserwując jego reakcję spod nasuniętej na czoło czapki, uznała, że odniosła chwilowe zwycięstwo.

– Nie uczyłeś się w szkole o rozmnażaniu ssaków? – kontynuowała.

Jak większość nastoletnich chłopców, Tyler nie interesował się zbytnio rozmnażaniem fok, koncentrując się raczej na ludziach. Pomiął jednak tę kwestię milczeniem. Uważnie zmierzył wzrokiem teren, na którym się znajdowali. Nie dostrzegł żadnych oznak zagrożenia, a mimo to był ciągle spięty, w każdej chwili gotowy wkroczyć do akcji. Pewnie z tego powodu nawet drobne szczegóły nie uchodziły jego uwadze.

Utkwiła mu w pamięci nazwa przepływającej akurat wzdłuż rzeki żaglówki, pochylona sylwetka mężczyzny na innej łodzi, płomienne fale loków targanych wiatrem.

Mógł się poszczycić wyjątkową zdolnością zapamiętywania dużej liczby pozornie



nieistotnych szczegółów. Skrzywienie zawodowe albo bardzo pożyteczna cecha u policjanta. Tak czy inaczej, ułatwiała mu skoncentrowanie się na bieżących zadaniach, podczas gdy inne informacje znajdowały się gdzieś z tyłu głowy. Jego mózg przypominał komputer z dużą ilością zapasowej pamięci i z kilkoma otwartymi programami pracującymi w tle. Posługując się terminologią informatyczną, można było powiedzieć, że Miranda zakłócała działanie jego systemu operacyjnego. Za każdym razem, kiedy na nią spojrzał, komputer się zawieszał.

– Powinny gdzieś tu być – kontynuowała. – Widziałam zdjęcia na Twitterze.

– Rozumiem – powiedział sucho. Sam nigdy nie interesował się portalami społecznościowymi, ale wiedział, że była tam bardzo aktywna. W tej jednej dziedzinie nie pozwolono mu wprowadzić żadnych zmian.

Według niego regularne udostępnianie osobistych informacji w internecie było zbędnym ryzykiem, a już zwłaszcza z punktu widzenia bezpieczeństwa. Z drugiej strony biuro prasowe burmistrza traktowało wirtualną aktywność Mirandy jako potężne narzędzie promocji. W tej kwestii nie wyrażono zgody na żadne zmiany i to było źródłem jego niepokoju.

– Chyba nie sądzisz, że foki stanowią zagrożenie. To delfiny podkładają ładunki wybuchowe. – Spojrzała na niego ze śmiertelnie poważną miną.

Kiedy nie odpowiadał, oparła się o ogrodzenie i spojrzała na niego.

– Brak ci poczucia humoru – zauważyła.

– Nie przyszedłem tu na przyjacielską pogawędkę.

– Szokujesz mnie – odparła bez mrugnienia okiem.

Tyler zmagał się wewnętrznie. Zazwyczaj odpłacał pięknym za nadobne. W innej sytuacji pewnie zaangażowałby się we flirt z dziewczyną tak atrakcyjną jak Miranda. Kiedyś, jeśli tylko chciał, potrafił być naprawdę czarujący. Teraz występował w roli niańki, jak w żargonie policyjnym określano ochronę osobistą. Poza tym dawno nie próbował zrobić wrażenia na żadnej kobiecie. Najłatwiej było to wytłumaczyć nawałem i charakterem pracy, ale w głębi duszy wiedział, że dawno nie spotkał żadnej, która byłaby warta zachodu. Tak czy inaczej, wyszedł trochę z wprawy.

– W ten sposób czarowałaś innych, żeby przymknęli oko na twoje szalone eskapady.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Ta niewinna minka, ten ton urażonej niewinności.

– Daj spokój – uciał. – Dokładnie odrobiłem pracę domową. Wiem o tobie wszystko.

– Bardzo wątpię – roześmiała się.

– Sprawdźmy. Nazywasz się Miranda Eleanor Kravitz, wiek dwadzieścia cztery lata, urodziłaś się na Manhattanie. Dzieciństwo i wczesną młodość spędziłaś w Vermoncie. W wieku siedemnastu lat przeniosłaś się do Nowego Jorku. Wtedy twój ojciec ubiegał się o stanowisko burmistrza.

– Szesnastu – poprawiła. – Wybory odbywają się w listopadzie.

– Twój ojciec oficjalnie objął stanowisko w styczniu – upierał się. – Urodziłaś się czternastego grudnia, więc miałaś wtedy siedemnaście lat – podkreślił. – Szkołę średnią skończyłaś z wyróżnieniem. W ostatniej klasie wystąpiłaś w szkolnym przedstawieniu. To była sztuka Szekspira „Wieczór Trzech Króli”. – Pewnie wtedy rozwinęłaś zdolności aktorskie, które teraz bez skrępowania wykorzystywałeś, pomyślał. – Władasz biegle hiszpańskim i francuskim. Studiowałaś literaturę angielską na Uniwersytecie w Nowym Jorku. Jeszcze jako studentka wzięłaś udział w telewizyjnym reality show, tańcząc na stole. Dwa razy twoje nazwisko pojawiło się w rubryce skandali plotkarskich magazynów. Pierwszy raz, kiedy upiłaś się w towarzystwie przyjaciółki o złej sławie, tej samej, która...

– Pewnie umieściłaś już w Wikipedii rozmiar mojego biustonosza.

– Jeszcze nie, ale spróbuję zgadnąć. – Odruchowo skierował wzrok na dekolt podkoszulki.

– Niech się wstydzi ten, kto widzi, detektywie – ostrzegła.

Zły na siebie, że znowu przekroczył pewne granice, gwałtownie odwrócił głowę.

– Mylisz się, sądząc, że ograniczyłem się do wstukania twojego nazwiska do wyszukiwarki. Rozmawiałem ze wszystkimi poprzednimi ochroniarzami. Zabezpieczyłem wszystkie wyjścia ewakuacyjne i wymieniłem cały personel. Wartownik przy bramie też jest nowy, więc i tak daleko byś nie zaszła. Nie ma już twoich dawnych przyjaciół. Ich miejsce zajęli profesjonaliści, którzy wrócą szlifować krawężniki, jeśli zaniedbają swoje obowiązki.

– Coś jest z tobą nie tak. Masz jakiś problem?

– Tylko jeden – nie dociera do ciebie, że nigdzie się beze mnie nie ruszysz. Beze mnie albo bez mojego człowieka.

– Nie jesteś moim aniołem stróżem.

– Widać uznali, że jest ci potrzebny, skoro tu jestem.

– Jacy oni?

– Jak myślisz?

Mruknęła coś pod nosem. Sądząc z tonu, nie było to słowo ze słownika literackiej angielszczyzny.

– Tuż przed wyborami jesteś na celowniku. Trzy tygodnie temu sfotografowano cię siedzącą przy barze. Jakiś przypadkowy facet, miłośnik tequili, zlizywał ci z szyi sól.

– Zazdrosny?

– Osobiście nie obchodzi mnie, co robisz – powiedział, niezupełnie zgodnie z prawdą. Jego reakcja na wspomniane zdjęcie zdecydowanie przeczyła tym słowom. – Moim zadaniem jest pilnować, żeby taka sytuacja więcej się nie powtórzyła. Tym razem burmistrz użył swoich wpływów, by kompromitująca fotografia nie przedostała się do mediów. Kiedyś może mu się wreszcie nie udać.

Śluchała z kamienną twarzą. Jeśli zaskoczyła ją ta informacja, nie dała niczego po sobie poznać.

– Mamy szczęście, że w piątek wieczorem nikt nie zaczął się z kamerą na zapleczu klubu. Prawda?

Wypowiedziawszy te słowa, obróciła się na pięcie i skierowała w stronę domu. Tyler pozwolił jej wyprzedzić się o krok.

Celnie trafiła w jego słaby punkt. Ale było coś jeszcze, co go drażniło znacznie bardziej – obojętność Mirandy. Przecież nie tylko on dał się wtedy ponieść chwili. Zastanawiał się, czy równie namiętnie całowałaby się z każdym innym nieznanym, który wtedy znalazłby się na jego miejscu. Te rozważania zaprzętały mu umysł znacznie bardziej, niżby sobie tego życzył.

Nazwisko Brannigan zobowiązywało. Członkowie jego rodziny dzielnie stawiali czoła wszelkim wyzwaniom. Byli honorowi i odpowiedzialni. Zdawał sobie sprawę, że o mały włos nie złamał ściśle określonych zasad. Stało się, ale to był wypadek przy pracy. Jeżeli jeszcze raz się potknie, straci do siebie resztki szacunku.

– Wracaj do domu – powiedziała, kiedy znaleźli się w kuchni.

– Nie mogę.

Zauważył, że pod lodowatą maską opanowania skrywała burzę emocji.

– Zawrzyjmy umowę – zaproponowała chłodnym tonem.

– Jaką?

– Przyrzekam, że dziś wieczorem zostanę w domu. W ten sposób nie będziesz musiał warować pod drzwiami. – Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. – Może będziesz mniej

spięty, jak się dobrze wyśpisz.

– Coś kręcisz – uznał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, jaki przybierał podczas przesłuchań.

– Nie – stanowczo zaprzeczyła.

– Co ci z tego przyjdzie? – indagował podejrzliwie.

– Nie będę zmuszona cię oglądać.

– Musisz chcieć czegoś w zamian – nie dawał za wygraną.

– Jasne, pragnę pokoju na świecie. I żeby nie było nędzy, żeby zapanowała powszechna wolność i sprawiedliwość. Ale w tej chwili wystarczy mi twoje imię, detektywie.

Czemu tak naciska? – zastanawiał się. Na pewno coś knuje, ale nie był w stanie jej rozszyfrować. Ostatecznie co mu szkodzi...

– Tyler.

– Tyler – powtórzyła powoli.

Nie mógł pojąć, czemu nagle krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. Przecież nawet nie próbowała go uwodzić. Wystarczyło, że szeptem wypowiedziała jego imię.

– Do zobaczenia jutro rano, Tyler.

– Jeśli spróbujesz wyjść, dowiem się w ciągu pięciu sekund.

– Dobranoc. – Pomachała dłonią na pożegnanie.

Przez chwilę pozostał na miejscu, obserwując sylwetkę znikającą w głębi klatki schodowej. Zastanawiał się, czy może zaufać Mirandzie. Był czas, kiedy dane słowo znaczyło dla niego bardzo wiele. Co było, a nie jest...

Rozmyślenia przerwał dźwięk komórki.

– Brannigan.

– Jak się czujesz w nowej roli? – spytał kolega po fachu.

– Szkoda gadać – odparł, przechodząc do dyżurki. – Lepiej powiedz, czy masz dla mnie coś nowego?

– Testy DNA nic nie wykazały.

– Potrzebowali miesiąca, żeby przekazać nam taką informację?

– Wyniki utknęły w laboratorium...

– A co z innymi, których mieliśmy na oku?

– Chyba mam dla ciebie dobre wieści.

– Przekażesz mi osobiście. Do zobaczenia o dziewiątej w barze O'Malley's.

– Jak tak dalej pójdzie, to żona mnie rzuci.

– Bo wasze dzieci są podobne do mnie? – W ostatnich czasach Tyler żartował bardzo rzadko. Uśmiechał się z przymusem. W towarzystwie znajomych udawał, że wszystko w porządku. Przy córce burmistrza mógł pozostać sobą. Z tego względu nowe zadanie było miłym przerwaniem. Musiał tylko zapanować nad emocjami.

Kiedyś zawodowy luz był jego znakiem firmowym. Nie angażował się uczuciowo. Pozostawał obojętny na kobiece wdzięki. Zyskał sobie opinię niedostępnego. Jeden jedyny raz odstąpił od tej zasady. Popęłił wielki błąd. Błąd, którego ceną było ludzkie życie.

Czasami wydawało mu się, że w tłumie widział jej twarz; pozbawione blasku, martwe oczy spoglądały na niego z niemym wyrzutem. Była duchem, który nie odstępował go nawet na krok.

Nie powinien wtedy zostawić jej samej.

Z dyżurki dobiegał dźwięk urządzeń monitorujących okolicę oraz rejestrujących głosy personelu. Miał pewność, że w czasie jego nieobecności nic nie mogło zagrozić córce burmistrza.

Nie było powodów do obaw.

Mirandę Kravitz otaczały całe zastępy ludzi. Nawet jeśli nie byli w stanie zapobiec wszystkim problemom, odgradzali ją skutecznie od świata znajdującego się za ogrodzeniem posiadłości. Nie dogadywał się z Mirandą, bo nie pozwalał jej postępować tak, jak chciała. A do tego zapewne była przyzwyczajona.

Tyler zawsze trzymał stronę słabszych, którzy nie mieli nic do powiedzenia i byli pozbawieni możliwości, które ona dostała na tacy. Jeśli tylko spróbuje złamać dane słowo, gorzko pożałuje.

Pewnie odniosła wrażenie, że potraktował ją dzisiaj szorstko, ale nie miała najmniejszego pojęcia, jaki potrafi być bezwzględny.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Odniosła drobne zwycięstwo. Po pierwsze, sprowokowała go do rozpoczęcia rozmowy i skłoniła do wyjawienia imienia. Dotrzymała danej obietnicy, i to nie ze względu na wzmożoną kontrolę. Zaostrzenie rygoru skierowało jej myśli na nowe tory. Była zdecydowana walczyć o swoje prawa.

– Dzień dobry, Grace.

– Dzień dobry, Mirando. – Grace była zaskoczona, widząc Mirandę o tak wczesnej porze przed drzwiami gabinetu ojca.

– Mogę wejść? – spytała.

– Burmistrz je właśnie śniadanie w towarzystwie komendanta policji.

– A gdzie jest mama?

– Chyba jeszcze na górze. O dziewiątej masz spotkanie na Brooklynie. Potem...

– Przepraszam, nie teraz – ucięła Miranda. Może i nie zachowała się zbyt uprzejmie, ale omawianie programu stanowiło zbędny rytuał. Była dobrze poinformowana, gdzie wystąpi, na wiele dni, jeśli nie tygodni, wcześniej. Wszystko po to, by miała czas przygotować odpowiednie stroje. Gdy musiała zabierać głos na zupełnie nieznanne tematy, zapoznawała się z podstawowymi pojęciami, by nie wyjść na idiotkę.

Weszła do pokoju matki bez pukania.

– Nie zamierzam być dłużej więźniem we własnym domu – zaczęła od drzwi.

– Usiądź, kochanie.

– Nie chcę. Oczekuję, że będę traktowana jak dorosła.

– To zacznij się zachowywać jak dorosła – odpowiedziała ze stoickim spokojem matka. – Usiądź i wyjaśnij, o co ci chodzi.

– Wiedziałaś o wszystkim, prawda?

– O czym?

– O zmianach zasad bezpieczeństwa.

– To nic nowego. Personel zmieniał się wiele razy. Nie sądzisz, że twoja reakcja jest przesadzona?

– Czego się boicie? Że was skompromituję w najważniejszym momencie kampanii?

– Cóż, wolelibyśmy uniknąć wszelkich skandali tuż przed...

– Jestem świadoma swoich obowiązków, które nałożyliście na mnie, kiedy byłam nastolatką. Nie trzeba mi o nich nieustannie przypominać.

– Ciągłe dochodzą do nas informacje o twoich wybrykach. Musimy świecić przykładem.

Nasza rodzina musi sprostać najwyższym oczekiwaniom.

– Nie *my* zostaliśmy wybrani, tylko tata – przypomniała Miranda. – Ja nie ubiegałam się o to stanowisko.

– Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś córką burmistrza. To ostatnia kadencja i...

– O ile wygra wybory. A może to już przesądzone? Pieniądze wydane na kampanię nie gwarantują sukcesu.

– Mirando, jesteśmy rodziną. Musimy trzymać się razem, na dobre i na złe. Po wyborach...

– Mam czekać na decyzję ojca, czy postanowi ubiegać się o stanowisko gubernatora?

A co dalej? Może Biały Dom? – Roześmiała się sarkastycznie.

– To zależy tylko od twojego ojca.

– A moje życie zależy ode mnie. Jeśli chcesz, żebym zachowywała się jak dorosła, to pozwól mi na to. Jak mam się uczyć na własnych błędach, kiedy nie wolno mi ich popełniać?

– Twoje argumenty miałyby większą wagę, gdybyś poparła je czynem – zauważyła matka. Daliśmy ci spory margines swobody podczas studiów, a ty zawiodłaś nasze zaufanie. Twoje zdjęcia publikowała cała brukowa prasa.

Miranda czuła się coraz bardziej sfrustrowana.

– Uwielbiam tańczyć. Owszem, upiłam się na przyjęciu urodzinowym. Czy to zbrodnia? Niczym nie różniłam się od innych studentek. Mogłam biegać w mokrym podkoszulku albo zostać aresztowana podczas demonstracji. Mogłam uzależnić się od narkotyków i sypiać z facetami, którzy chętnie sprzedaliby kompromitujące zdjęcia mediom. Nie zrobiłam nic takiego, ale to nie ma dla was najmniejszego znaczenia. Nie dostrzegacie też, jak ciężko pracuję. Nie przyszło wam do głowy, że jeśli zamienicie ten dom w więzienie o zaostrowym rygorze, to tym bardziej będę próbowała wyrwać się stąd? Jak myślisz, dlaczego Richie wybrał uniwersytet na drugim końcu Stanów?

– Nie podnoś głosu. Gdybyś nauczyła się rozmawiać spokojnie i rozsądnie, jak twój brat...

Zniecierpliwiona Miranda tylko pokręciła głową. Za każdym razem, kiedy próbowała poważnie porozmawiać z matką, ta traktowała ją jak małą, niegrzeczną dziewczynkę. W rzeczywistości jej rodzice nie znali swoich dzieci. Kiedy angażowali się w działalność polityczną, całe dni spędzali na spotkaniach biznesowych i przeróżnych akcjach charytatywnych. To Miranda matkowała bratu.

Czytała mu bajki do snu, kiedy był malutki, a później pomagała odrabiać prace domowe. Przykładała kompresy, kiedy rozbił sobie kolano, i trzymała za rękę, kiedy chorował.

Jej samej w dzieciństwie bardzo brakowało takich czułych gestów.

– Mam dosyć – stwierdziła stanowczo. – Dotrwam do końca kampanii, ale po wyborach wypisuję się z tego. Proszę na mnie nie liczyć, jeśli chodzi o publiczne wystąpienia i uśmiechy do kamer. Nie życzę sobie, żeby goryl chodził za mną krok w krok. Zresztą nigdy o to nie prosiłam. Nie wolno obciążać podatników tylko dlatego, że zbyt opiekuńczy rodzice postanowili kontrolować moje życie.

W ten sposób złamała pakt zawarty z bratem, ale miała dość. Czuła się, jakby skazano ją na dożywocie.

– Mirando – westchnęła matka.

– Przepraszam, spóźnię się na pierwsze spotkanie – rzuciła na pożegnanie.

Ku jej ogromnemu zaskoczeniu, Tyler już czekał w holu. Kiedy ich oczy się spotkały, wstrzymała oddech. Stała w miejscu jak przykuta do podłogi. Patrzyli na siebie w milczeniu przez kilka sekund.

Wreszcie zamrugał i odwrócił wzrok. Wręczył jej starannie złożoną kartkę papieru.

– Obiecałem Grace, że ci przekażę.

– Dziękuję.

– Gotowa do wyjścia?

– Daj mi jeszcze kilka minut.

– Poczekał na zewnątrz.

Szli w milczeniu obok siebie. Ciekawe, czy słyszał moją rozmowę z matką? – zastanawiała się. Oby zachował komentarz dla siebie.

Przed drzwiami do pokoju uśmiechnęła się, choć ostatnio zdarzało się jej to bardzo rzadko. Dostrzegła światelko w tunelu prowadzącym do wolności.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tyler czuł się nieswojo.

Zazwyczaj popadał w taki stan, kiedy brakowało mu ważnego dowodu albo elementy śledztwa nie układały się w spójną całość. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że Miranda kolejny raz spróbuje uciec, ale coraz mniej mu się podobało nowe zajęcie.

Prawdopodobnie rozmowa, mimochodem podsłuchana przed chwilą pod drzwiami, znacząco wpłynęła na jego nastrój. Miranda zyskała nieco w jego oczach, kiedy dowiedział się, że wcale nie chciała osobistej ochrony. Uznała ją za zbyteczną, ale gdyby miała dostęp do informacji, którymi dysponował, pewnie zmieniłaby zdanie.

Rozejrzał się po sali pełnej dzieci i ich opiekunów. Ponieważ nic nie wzbudziło podejrzeń, wrócił do dyskretnej obserwacji chronionego obiektu. Była ubrana w eleganckie ciemnoszare spodnie. Stopy w białych szpilkach z odkrytymi palcami rytmicznie wystukiwały takt muzyki. Twarzy nie opuszczał promienny uśmiech.

Od chwili wyjścia z domu była dziwnie radosna. Tyler nie mógł zrozumieć dlaczego i to go niepokoiło.

Kiedy skończył się koncert, wstała jako jedna z pierwszych i zaczęła bić brawo. Wkrótce dołączyli nauczyciele i rodzice.

– Bardzo dziękuję. To było wspaniale. Jestem pewna, że burmistrz byłby zachwycony. Jeśli nadal będziecie robić takie postępy, to zagrać dla niego w miejskiej sali koncertowej.

Komplement na wyrost, uznał Tyler. Uchylił drzwi na korytarz. Wyczuł dyskretny zapach perfum. Mniej wyszukane od tych, których użyła poprzedniego dnia, pomyślał. Nie był ekspertem w tej dziedzinie, ale po dłuższym namyśle skojarzył go z kwitnącym bzem. Tym razem zapach był jeszcze słodszy. Zastanawiał się, czy perfumy dobierała równie starannie, jak strój, w zależności od tego, gdzie miała wystąpić.

Trzymał się z tyłu, podczas gdy dyrektor i nauczyciele prowadzili Mirandę do innej klasy.

– Tu uczą się dzieci specjalnej troski w znacznie mniejszych grupach – wyjaśnił dyrektor.

– Ile mają lat? – spytała.

– Od sześciu do ośmiu.

Kiedy znaleźli się w klasie, Tyler ponownie zajął pozycję przy drzwiach. Rutynowo

rozejrzał się po sali i twarzach zgromadzonych, wyjrzał przez okno. Nie miał nic do roboty poza obserwowaniem Mirandy. Wmawiał sobie, że to zadanie operacyjne. Pochylała się nad dziećmi tak, by podczas krótkiej rozmowy patrzeć im prosto w oczy. Od czasu do czasu gładziła je po główkach.

Zachowywała się podobnie jak poprzedniego dnia na Bronksie, wydawała się równie zaangażowana.

Dyrektor opowiadał o metodach pracy, które pomagają uczniom skupić się na wyznaczonych zadaniach. Miranda dyskretnie rozglądała się po sali. Nagle coś przykuło jej uwagę. Obserwujący ją Tyler skierował wzrok w tym samym kierunku.

Mała, jasnowłosa dziewczynka siedziała na materacu, w pewnej odległości od innych dzieci. Zajęta rysowaniem, zdawała się nie zwracać uwagi na to, co się działo dookoła.

Miranda podeszła i przykucnęła obok.

– Cześć. Mam na imię Miranda.

Dziecko nawet nie podniosło głowy.

– Mogę na chwilę usiąść obok ciebie? Mam niewygodne buty. Rozbolały mnie nogi.

Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Nie zważając na elegancki strój, Miranda przysiadła na materacu, krzyżując stopy.

– Ślicznie rysujesz. Bardzo podobają mi się te kwiatki. Różowy to mój ulubiony kolor.

Po chwili wahania mała wyjęła z pudełka różową kredkę i bez słowa wręczyła Mirandzie.

– To dla mnie?

Dziewczynka przytakująco kiwnęła głową.

– Mogę ci pomóc. Wszędzie lubię wtrącić swoje trzy grosze.

Tyler uznał, że to jedna z jej najszczerzych wypowiedzi. Dosłyszał nutę samokrytyki.

Czyżby na moment odkryła swoje prawdziwe oblicze?

– Który kwiatek mogę pokolorować?

Mały paluszek powędrował na środek kartki.

– Spróbuję nie zepsuć twojego obrazka.

Zgromadzeni byli wzruszeni tą sceną. Tyler podejrzewał, że przypomną ją sobie, stojąc przed urną wyborczą. Może nawet ci do tej pory niezdecydowani postawią krzyżyk przy nazwisku jej ojca.

– Ty też masz kwiatki – szepnął dziecięcy głos.

Tyler spojrział na jasnoszare kwiaty przypięte do jedwabnej bluzki.

Miranda odpięła jeden i podała dziewczynce.

– To dla ciebie.

– Mięciutki.

– Podoba ci się koralik w środku?

– Tak. Błyszczący. Sama go przyszyłaś?

– Nie.

– A ja bym mogła?

– Nie, igła jest ostra, mogłabyś się skaleczyć.

Tyler dyskretnie spojrział na zegarek. Czas spotkania dobiegał końca. Musi dać Mirandzie dyskretny sygnał, że czas się zegnać.

– Jak masz na imię? – Miranda dalej rozmawiała z małą.

– Casey.

– Czemu siedzisz sama, Casey? Nie chcesz dołączyć do innych dzieci?

– Tam są chłopcy.

– To co? Są fajni.

– Nie, złośliwi. Dokuczają dziewczynkom.

– Myślisz, że nie wiem? – Spojrzała z rozbawieniem na Tylera.

Mrugnęła porozumiewawczo, dając do zrozumienia, że pojął aluzję. Następnie znacząco spojrział na zegarek.

– Muszę już iść, ale miło się z tobą rozmawiało. Dzięki, że pozwoliłaś mi narysować kwiatek.

– Nie bolą cię już nogi?

– Czuję się znacznie lepiej – powiedziała, podnosząc się z podłogi. Wygładziła dłonią spodnie. – Cześć, Casey.

– Cześć.

Miranda pomachała na pożegnanie pozostałym dzieciom.

– Dziękuję za spotkanie. Opowiem burmistrzowi, jak świetnie radzicie sobie w szkole.

Tyler wyszedł na korytarz. Przyłożył do ust ukryty w dłoni mikrofon.

– Tu Brannigan, następny na liście jest Phoenix – powiedział przyciszonym głosem.

– Odbiór, rozumiano – usłyszał w słuchawce.

Grupa rodziców zgromadzonych przed szkołą rozrosła się do potężnych rozmiarów. Jak zawsze w tłumie, musiał zachować wzmożoną czujność. Miranda wie, jak sobie zjednać ludzi, przyznał w duchu.

Wysunął się kilka kroków do przodu i torował jej drogę. Miranda posuwała się wolniej, ściskając wyciągnięte do niej dłonie. Tyler wypatrywał wśród pełnego entuzjazmu tłumu osób, których zachowanie odstawałoby od reszty. Rejestrował w pamięci twarze.

Kiedy już zbliżali się do sierżanta Lewisa Randa, który czekał przy samochodzie, dostrzegł twarz mężczyzny, która wydała mu się znajoma.

Szybko skojarzył, że widział go już na Twitterze, wśród innych fanów Mirandy.

Na pierwszy rzut oka nie wyróżniał się niczym szczególnym, tyle że nie uśmiechał się i nie wiwatował na jej cześć. Błady, zwyczajnie ubrany, w typie, który idealnie wtapia się w tło. Ciemnowłosa, dość wysoki, w okularach i czapce z daszkiem, na której widniał nieco wyblakły wizerunek lwa. Zupełnie przeciętny facet, gdyby nie to, że uporczywie wpatrywał się w Mirandę, jakby nikogo poza nią nie dostrzegał.

Nagle ten cały tłum wydał mu się groźny; setki wyciągniętych dłoni, ciała napierające na bariery i łopoczące na wietrze flagi, za którymi łatwo było się ukryć.

Napędzany adrenaliną, obserwował twarze. Wtedy ujrzał tę, która wiele razy do niego powracała w myślach jak niemy wyrzut sumienia. Wiedział, że nigdy jej nie zapomni. Martwe, pełne wyrzutu oczy i krew spływająca po policzkach.

Mężczyzna, który wydał mu się podejrzany, nawet się nie poruszył, ale Tyler nie chciał ryzykować.

Zbliżył się do Mirandy, położył jej dłoń na plecach, lekko popychając do przodu.

– Musisz natychmiast stąd wyjść.

– Dlaczego?

– Nie ma czasu na wyjaśnienia.

Trzeba przyznać, że nie dała nic po sobie poznać. Nie przestała się uśmiechać i machać na pożegnanie, kiedy ją prowadził do samochodu. Gdyby miał czas na przeanalizowanie sytuacji, pochwaliby ją za imponujące opanowanie.

– Co się stało? – spytał Rand, kiedy dotarli bezpiecznie do samochodu.

– Facet na końcu tłumu, po lewej.

– Który? – Rand obrócił się przez ramię.

– Błady, w okularach i czapce z daszkiem.

– Nie widzę nikogo takiego.

Tyler zlustrował wzrokiem tłum, ale błady facet gdzieś znikł.

– Co się stało? – zapytała Miranda.

– Nic, możesz być spokojna.

– Wyczytałam z twojej twarzy, że coś jest nie w porządku – upierała się.

– Mamy napięty program – uciął krótko, zajmując miejsce za kierownicą. Rand w tym czasie wskoczył na tylne siedzenie.

– Przejmujesz się tym chyba jeszcze bardziej niż Grace.

Ruszył w kierunku Manhattanu. Serce nadal biło mu w przyspieszonym rytmie.

W sumie nic dziwnego, bo często tak było nawet po zakończeniu akcji.

A jednak tym razem było inaczej.

Nie chciał analizować dlaczego.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Miranda była trochę zawiedziona obecnością drugiego ochroniarza. Podświadomie wyczekiwała chwili, w której znajdzie się sam na sam z nowym aniołem stróżem. Cały czas usiłowała udowodnić mu swoją wyższość, a takie przeciąganie liny miało w sobie coś z flirtu.

Odetchnęła z ulgą, kiedy Lewis udał się do innych zajęć.

Po kolejnym spotkaniu w miejskim ratuszu nadarzyła się okazja, żeby poruszyć temat, który nurtował ją od samego rana. Skupiła wzrok na odbiciu Tylera w tylnym lusterku.

– Co się wtedy stało?

– Już ci powiedziałem, żebyś się tym nie przejmowała.

Unikał jej wzroku, co tylko zwiększyło jej podejrzliwość. Owszem, jechali w korku i musiał dokładnie obserwować wolno sunący przed nim i za nim sznur samochodów, ale nie dlatego nie zaszczycił jej nawet przelotnym spojrzeniem.

– Nie poruszyłam tego tematu wcześniej – przypomniała. – Ale teraz, kiedy jesteśmy sami, mógłbyś mi wszystko wyjaśnić. Byłeś przerażony. Tak bez powodu?

– Nie byłem przerażony.

– Jak zwał, tak zwał. Widziałam twój wyraz twarzy.

Atmosfera w samochodzie stawała się coraz bardziej napięta. Jednak Miranda nie poddawała się tak łatwo.

– Nie zgrywaj tajemniczego agenta. Jeśli nasze relacje mają się opierać na zaufaniu, to musi działać w obie strony.

– Kiedy uznam, że powinnaś o czymś wiedzieć, będziesz wiedziała.

Doszła do wniosku, że dalsza rozmowa to strata czasu. Mimo stanowczych zaprzeczeń Tylera nie potrafiła znaleźć lepszego słowa niż przerażenie, żeby opisać jego reakcję. Znieruchomiał na kilka sekund, był blady jak ściana.

A potem popchnął ją do przodu i szepnął coś do ucha. Był tak blisko, że czuła na policzku jego oddech. Nie miał pojęcia, jak poruszyło ją to wydarzenie. Opanowała się z nadludzkim wysiłkiem i przeszła przez tłum z uśmiechem na twarzy.

Patrząc przez okno, ponownie analizowała całą sytuację. Doszła do wniosku, że przywiązuje zbyt wielką wagę do drobnego incydentu. Niepotrzebnie fantazjowała o Tylerze,

wyobrażała sobie gorące chwile sam na sam. Przecież romans z własnym ochroniarzem to zakazany owoc. Inna sprawa, że taki smakował najlepiej.

Kiedy odjeżdżali spod szkoły, przez krótką chwilę zdawało się jej, że nawiązali nie porozumienia...

Nie, pora pozbyć się złudzeń. Nigdy więcej nie popełni podobnego błędu.

Detektyw Brannigan odrzucił wyciągniętą na zgodę dłoń. W ten sposób przypieczętował swój los.

Sięgnęła do torebki od znanej projektantki, szukając okularów przeciwsłonecznych. Ukrywając oczy za wielkimi ciemnymi szklami, zaczęła obmyślać zemstę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jak każdy normalny facet, Tyler wolałby robić cokolwiek, byle tylko nie towarzyszyć kobiecie podczas zakupów. W dodatku paradowała przed nim we wszystkich mierzonych strojach, niezdrowo rozbudzając wyobraźnię.

Siedział w wygodnym, obitym aksamitem fotelu, z łokciami opartymi na kolanach. Wpatrywał się bezmyślnie w kremowy dywan, przygotowując się na kolejne wyzwanie.

– Ten dekolt jest chyba zbyt wycięty – dobiegł go głos zza kotary.

Owszem, ostrzegła go, ale i tak trudno mu było zachować zimną krew. Jeśli zacznie przymierzać bieliznę, potrzebny mi będzie lodowaty prysznic, pomyślał.

– Jak myślisz?

Niechętnie podniósł wzrok. Zbyt wycięty? Co za subtelny dobór słów. Dekolt sięgał prawie do pępka.

Czarna suknia do ziemi przylegała do sylwetki jak druga skóra. Przytrzymały ją jedynie dwa cienkie ramiączka. Ta opalona skóra i krągły biust...

Oparła ręce na biodrach, wysuwając jedną nogę do przodu.

– No jak?

W takim momencie mógł myśleć tylko o jednym. Jak każdy facet.

– Ładna – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Ładna? – powtórzyła z lekkim oburzeniem.

– A co mam powiedzieć?

– Mógłbyś się bardziej wysilić.

Zrobiła kilka przysiadów, pochylając się do przodu.

Tyler, bez powodzenia, próbował odwrócić wzrok.

– Trochę się obawiam, że ramiączka będą się zsuwać.

Tyler podniósł się z fotela i przetarł twarz.

– Długo jeszcze?

– Aż znajdę dokładnie to, czego szukam – odparła z czarującym uśmiechem, wruszając ramionami. – Nie bez powodu zakupy są ostatnim punktem programu. Po godzinach ten butik jest otwarty wyłącznie dla mnie. Kocham zakupy. – Obróciła się o sto osiemdziesiąt stopni. –



A jak prezentuję się z tyłu?

Najpierw zauważył nieskazitelnie gładkie, lekko opalone plecy. Zastanawiał się, czy skóra jest tak jedwabista w dotyku, na jaką wygląda. Miał ochotę sprawdzić, dłońmi, a potem ustami.

– Bielizna może się odznaczać, więc zdecydowałam, że najlepiej będzie nie zakładać nic pod spód.

Tyler przeklął w duchu. Zagryzł mocno zęby.

– Gdzie masz zamiar w tym wyjść?

– A co, jest zbyt śmiała na oficjalne wystąpienia? – Zrobiła krok do przodu i okręciła się przed lustrem. – Masz rację. Odpowiednia na bardziej kameralne okazje. Przyciemnione światło, zmysłowa muzyka – rzuciła rozmarzonym tonem, przymykając powieki. Nagle otworzyła szeroko oczy. – Biorę ją – zdecydowała.

Kiedy znikła w przebieralni, Tyler spojrzał w sufit, zastanawiając się, za jakie grzechy spotkał go taki los. I bez tego miał wystarczająco dużo problemów. Nawet jeśli chwilowo o nich nie myślał, to przecież nie znikły. Przynajmniej nie próbuje uciekać, pomyślał. Stanowiło to jednak niewielkie pocieszenie w porównaniu z karą, jaką mu właśnie wymierzała za to, że nie chciał wyjaśnić, co zaszło przed budynkiem szkoły.

W drzwiach po lewej stronie ukazała się asystentka z kolejnym naręczem ubrań do przymiarki.

– Jak jej idzie? – zwróciła się z uśmiechem do Tylera.

– Powoli.

– Żeby wyglądać jak ikona stylu, trzeba się napracować. -Roześmiała się głośno.

Nie miał pojęcia o modzie, dlatego nie wysilił się na żaden komentarz.

– Janice? – rozległo się zza kotary.

– Tak, to ja. Mogę wejść?

– Jasne. Świetnie, że jesteś, bo musiałabym poprosić Tylera o pomoc. Nie mogę zapiąć zamka.

Nerwowo przechadzał się po sklepie, podczas gdy kobiety rozmawiały z ożywieniem w przebieralni.

Nie miał nic do roboty. Sięgnął do kieszeni po telefon komórkowy i wybrał numer kolegi z patrolu.

– Chyba dłużej tego nie wytrzymam – zaczął przyciszonym głosem.

– Tak ci dopiekła córeczka burmistrza?

– Właśnie jesteśmy na zakupach.

– Współczuję z całego serca.

– Skąd ten rozbawiony ton? – obruszył się Tyler, obserwując przebieralnię. – Masz dla mnie jakieś nowe wieści? Coś, co poprawiłoby mi humor?

Po wysłuchaniu relacji kolegi z niepokojem zauważył, że w przebieralni zapanowała martwa cisza.

Gwałtownym ruchem odsunął kotarę.

– Cholera.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Myślisz, że bardzo się wkurzył?

Miranda wzruszyła ramionami, rozsiadając się wygodnie na krześle kultowego lokalu Waldorf Astoria.

– Nic mnie to nie obchodzi – mruknęła, rozglądając się z satysfakcją po eleganckim wnętrzu.

Nie wspomniała, że do tej pory nie spotkała nikogo, kto ją w jednej chwili denerwował, a zaraz potem rozpałał zmysły do czerwoności. Pierwszy raz w życiu zachowywała się w tak prowokacyjny sposób. Chciała sprawdzić, jak długo Tyler zachowa samokontrolę. Igrała z ogniem, biorąc pod uwagę, że sprawiał wrażenie nieobliczalnego. Nic jej jednak nie mogło powstrzymać.

– Nie ruszyło cię sumienie, że może mieć z twojego powodu spore problemy?

– Nie zastanawiałam się nad tym.

Crystal podniosła do ust cieniutką jak papier porcelanową filiżankę. – A powinnaś – zauważyła z zadumą.

– Nie byłabym twoją przyjaciółką, gdybym zachowywała się jak grzeczna dziewczynka.

– Rzeczywiście, już przy pierwszym spotkaniu dostrzegłam w tobie materiał na godną następczynię.

– Daj mi jeszcze kilka miesięcy. Ucieknę z niewoli i dopiero wtedy pokażę, na co mnie stać.

Crystal odstawiła filiżankę i zaczerpnęła powietrza.

– Nic cię nie będzie ograniczać, nikt ci nie będzie stał na drodze. Dodajmy do tego absolutny brak poczucia winy, a uczeń wkrótce prześcignie mistrza.

Bębniąc nerwowo palcami po poręczy krzesła, Miranda usiłowała wmówić sobie, że wcale nie wyczekuje nadejścia Tylera.

Sposób, w jaki na nią patrzył w sklepie, przyprawiał ją o przyspieszone bicie serca. Gdyby miała trochę więcej zdrowego rozsądku, nie przeciągałaby struny. Niestety podniecało ją wrażenie, jakie na nim wywierała. Nie była w stanie przestać. Jakaś ślepa siła popychała ją, żeby sprawdzić, jak długo Tyler wytrzyma.

Chciała, żeby stracił panowanie nad sobą.

Na początku uwodziła go zachęcającym uśmiechem, a już to było igraniem z ogniem. Teraz balansowała na krawędzi przepaści.

Nadal go nie lubiła. Była wściekła, że przez niego wyszła na idiotkę. Doszukiwała się w jego spojrzeniu czegoś, czego tam prawdopodobnie wcale nie było, a mimo to nie wyrzuciłaby go z łóżka.

– Podtrzymujesz zakład o pięćdziesiąt dolarów, że znajdzie cię w ciągu kilku godzin? – wyrwała ją z rozmyślań Crystal.

– Gdyby był taki mądry, jak mu się wydaje, już by mnie znalazł. – Uśmiechnęła się smutno do przyjaciółki. – Udało mi się wyprowadzić go w pole, ale jak wrócę do domu, potraktuje mnie jak rozgniewany rodzic. Przestało mnie to bawić.

Crystal wpatrywała się w foyer.

– Kryj się za okularami słonecznymi – zażartowała.

Miranda podążyła wzrokiem w tym samym kierunku. Jak zwykle na jego widok przeszył ją dreszcz podniecenia. Po chwili ich oczy się spotkały. Wyglądał, jakby zaraz miał eksplodować.

– Chętnie bym się z tobą zamieniła – rzuciła od niechcienia Crystal. – Sprawia wrażenie, jakby zamierzał dać ci parę porządnych klapsów w pupę.

Mirandę zszokowały nie tyle słowa przyjaciółki, co własna reakcja na jej sugestię.

Zaczerpnęła głęboko powietrza i uśmiechnęła się.

– Pozwólcie, że was sobie przedstawię. – Crystal, to jest detektyw Brannigan. Tyler, poznaj Crystal.

– Cześć, Tyler. Masz w kieszeni pistolet czy to tylko widoczna oznaka radości na mój widok? – powitała go koleżanka Mirandy.

Miranda z trudem powstrzymała śmiech, widząc jego zaciśnięte usta.

– On nie ma poczucia humoru, ale ja doceniam twój dowcip.

Z wzrokiem utkwionym w Mirandę pominął tę wymianę zdań milczeniem.

– Natychmiast wychodzimy – zwrócił się do niej.

– Świetnie się składa. Właśnie skończyłam pić herbatę. Gdybyś nie nadszedł w porę, zamówiłabym taksówkę. – Uniosła brwi. – Zaparkowałeś przed wejściem? Jeżeli nie, poczekam, aż podstawisz samochód.

– Jeśli będzie trzeba, wyniosę cię stąd – warknął, z trudem hamując wściekłość.

– Odlóżmy tę scenę na następny raz. – Sięgnęła po torebkę i powoli podniosła się z krzesła.

– Jestem ci winna pięćdziesiąt dolarów – powiedziała Crystal, podając jej równo złożone banknoty.

– Dzięki. Interesy z tobą to czysta przyjemność.

– Nie zapomnij o umówionym spotkaniu. Będzie super. Do zobaczenia.

– Nie będzie następnego spotkania – rozległ się stanowczy męski głos.

– Nie zwracaj na niego najmniejszej uwagi. – Miranda machnęła lekceważąco ręką. – Ja zawsze tak robię. Pa, kochana.

Ruszyła, wysuwając się o krok do przodu, z wysoko uniesioną głową.

– Puścisz mnie przodem? – spytała, kiedy zbliżyli się do drzwi obrotowych. – A może boisz się, że znowu ucieknę? Sam musisz rozwiązać ten problem.

– Dobrze się bawisz – wycedził przez zęby. Złapał ją za łokieć, przeciskając się tuż za nią.

– Już nie, ale zanim przyszedłeś, było świetnie. – Obróciła się z uśmiechem, delikatnie wysuwając rękę z uścisku. – Nie wściekaj się tak. Tym razem udało mi się przeskoczyć żelazną kurtynę.

– Nie przyszło ci nigdy do głowy, że jeśli ty potrafisz wymknąć się tylnym wyjściem, to ktoś inny może dotrzeć do ciebie tą samą drogą?

– Tylko po co?

– Szaleńcy lgną do celebrytów. Nie interesuje mnie, dlaczego jesteś sławna. Czasami mam ochotę udusić cię gołymi rękami.

– Jak wpadłeś na mój ślad? – spytała, ignorując jego rozdrażnienie.

– Poradz swojej przyjaciółce Crystal, żeby wyłączyła opcję lokalizacji na Facebooku. A nawiasem mówiąc, jak już jesteśmy przy internecie, to nie powinnaś z wyprzedzeniem zamieszczać informacji, dokąd się wybierasz. Możesz to opisać dopiero po fakcie.

– Niby dlaczego?

– Bo to brzmi jak zaproszenie dla wszystkich dziwnych typów – wyjaśnił, zatrzymując się na światłach przy przejściu dla pieszych. – Przecież w tym tłumie przed szkołą mogło być pełno szaleńców – dodał.

– I to cię tak przeraziło?

– Nie byłem przerażony. – Kolejny raz to słowo podziało na niego jak płachta na byka. Miranda podejrzewała, że coś musiało się za tym kryć.

Tyler zmarszczył brwi, niezadowolony, że tak długo czekali na zielone światło.

– Zauważyłem tam jednego nawiedzonego.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Zmrużyła oczy.

– Dziwnie się zachowywał. Odstawał od innych. Błędnym wzrokiem śledził każdy twój krok. – Ponownie złapał ją za łokieć i lekko popchnął do przodu.

– Ty też obserwujesz mnie całymi dniami.

– Za to mi płacą. Uwierz, to nie ja wpadłem na ten pomysł.

– A kto? – spytała, próbując się wyswobodzić. – Puść mnie wreszcie.

– Nie ma takiej opcji – rzucił, prowadząc ją przez zatłoczoną o tej porze ulicę. – Wasz szef ochrony pracował kiedyś z moim przełożonym. Kiedy mu wspomniał, że potrzebuje zastrzyku świeżej krwi, kapitan od razu zaproponował moją kandydaturę.

Dopiero teraz zrozumiała, co miał na myśli, gdy zdradził, że próbował się wykręcić od nowego zadania. Właśnie odbyli jedną z najdłuższych rozmów, czyli warto było wyprowadzić go z równowagi. Cenna wskazówka na przyszłość.

– Nie miałeś szkolenia z ochrony osobistej?

– Nie zmieniaj tematu.

Westchnęła zniechęcona.

– Czy ty aby trochę nie przesadzasz? Poszłam tylko na herbatę z przyjaciółką. Czy widziałeś, żebym tańczyła na stole?

Tyler zatrzymał się tak gwałtownie, że o mało się nie przewróciła. Nerwowym chichotem pokryła zmieszanie.

– Udajesz, że nic nie rozumiesz? – spytał.

– Do trzech razy sztuka, tak? A to była ucieczka numer dwa, jeszcze jedna i...

– Wsiadaj natychmiast do samochodu – syknął jej prosto do ucha.

– Chyba że mnie zmusisz – odparła. Wydęła usta jak do pocałunku, patrząc mu prosto w oczy.

W tym momencie nie miało dla niej najmniejszego znaczenia, że znajdowali się na ulicy w samym środku Manhattanu. Nie liczyło się, że wszędzie pełno było ludzi i samochodów.

Pragnęła się z nim całować. I co z tego, że ktoś mógł im zrobić zdjęcie?

– Przestań – raczej wychrypiał, niż powiedział. – Nie wiesz, do czego jestem zdolny. Nie zmusisz mnie, żebym ci to pokazał – szepnął, pochylając się.

W tym momencie w jej głowie ożyły wszystkie głęboko skrywane fantazje. To był barwny kalejdoskop obrazów. W każdym z nich Tyler odgrywał główną rolę.

– Zobaczymy – powiedziała z niezwykłą pewnością siebie. Nie rozpoznawała własnego głosu, kuszącego i pełnego obietnic. Dotarło do niej, że wreszcie powiedziała na głos to, co wcześniej wyrażała gestami i mową ciała. Świadomość tego, jak na niego działa, dawała jej siłę i wolność, o której zawsze tak marzyła.

Targała nią fala sprzecznych uczuć. Nie miała pojęcia, czy w głębi duszy bardziej się obawia, że rzeczywiście umiejętnie sprowokuje Tylera, czy tego, że pozostanie obojętny na jej grę i kompletnie ją zignoruje. Nie miała złudzeń, czym zakończyłby się pierwszy scenariusz. Kłopoty, i to naprawdę duże...

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wściekły jak diabli Tyler próbował skoncentrować się na prowadzeniu samochodu.

Kolejny raz analizował ostatnie zdarzenie. Wydostała się przez drzwi ukryte w pokrytej malowidłami ścianie przebieralni. Cóż, kolejny raz wystrychnęła go na dudka. Już drugi raz tego dnia przeżył pozornie niczym nieuzasadniony napad paniki. Nastroju nie poprawiał mu fakt, że skupił się na obserwacji sklepu i okolicy, a tymczasem Miranda wszystko wcześniej zaplanowała. Grała z nim w kotka i myszkę, a on niczego się nie domyślił.

Latał jak wariat po sklepie, tracąc cenne sekundy, gdy Miranda wsiadła spokojnie do taksówki i pojechała do kawiarni. Gotów był przewrócić do góry nogami cały Nowy Jork, byle ją odnaleźć. Przejrzał materiał z kamery przemysłowej z nadzieją, że zarejestrowała numer taryfy. Kiedy nic nie znalazł, postanowił pójść śladem jej przyjaciółki i, jak podejrzewał, współniczki zbrodni.

Przez cały czas targwały nim silne emocje. Niestety prowokacyjne zachowanie Mirandy wyzwoliło w nim najgorsze instynkty.

Odkrywał swoją prawdziwą twarz, do tej pory znaną jedynie tym, którzy byli na bakier z prawem.

Zbyt długo miał do czynienia z marginesem społecznym. To zawsze odciska trwały ślad na psychice. Potrafił być chłodny i bezwzględny. Byłby zdolny wziąć absolutnie wszystko, co miała do zaoferowania, i odejść, pozostawiając po sobie wewnętrzną pustkę, dokładnie taką, jaką sam odczuwał.

Z takim Tylerem lepiej było nie zaczynać.

Siedziała na tylnym siedzeniu, nie odzywając się słowem. Bardzo rozsądnie z jej strony, pomyślał. Mogła zapomnieć o trzecim podejściu. Już on zdusi jej bunt w zarodku. Miał jeszcze asa w rękawie. Nie chciał go używać bez potrzeby, ale tym razem nie było wyjścia.

Kiedy dojechali, wprowadził Mirandę do środka, a sam udał się do dyżurki. Gwałtownym szarpnięciem otworzył szufladę, jakby chciał w ten sposób wyładować złość. Wyjął jeden z segregatorów. Upewnił się, że to ten, którego szukał. Podbiegł do schodów i pokonał je, przeskakując po dwa stopnie naraz. Zapukał trzy razy do drzwi i po usłyszeniu zdawkowego „proszę”, nacisnął klamkę.



– Nie wolno ci tu wchodzić. – Zmarszczyła brwi i skrzywiła się, gdy z rozmachem zatrzaskała drzwi.

– Sama mnie zaprosiłaś.

– Myślałam, że to Grace.

Z segregatorem w dłoniach przeszedł przez pokój, szeroko omijając ogromne łóżko.

– Porcja lektury na dobranoc. – Rzucił plik dokumentów na mały stolik w pobliżu głębokiego fotela. Stał w lekkim rozkroku, z rękoma splecionymi na piersiach. – Czekam na pytania.

– Nie masz prawa przebywać w moim pokoju – powtórzyła. – Co będzie, jak ktoś cię tu zobaczy?

– Z mojej strony nic ci nie grozi, chyba że znowu urządzisz pokaz mody.

– Co to? – Wskazała ruchem głowy dokumenty.

Otworzyła teczkę i zaczęła przeglądać zawartość, powoli przerzucając kartki. Ukradkiem obserwował, jak stopniowo zmienia się wyraz jej twarzy.

– Ile tego jest? – spytała stłumionym, pozornie spokojnym głosem.

– Tu gromadzimy te, które uznajemy za godne bliższej uwagi.

– Bo stanowią potencjalne zagrożenie?

– Analizujemy i formę, i treść. Następnie pobiera się odciski palców i przeprowadza testy DNA. Uwzględniając wszystkie zebrane dane, psycholog opracowuje profil osobowościowy autora. – Wzruszył ramionami. – Większość pochodzi od kompletnych świrów, takich koło czterdziestki, którzy nadal mieszkają z mamusią. Pewnie mają ściany oklejone twoimi podobiznami.

– Naprawdę? A może próbujesz mnie tylko pocieszyć?

Mógłby jeszcze dodać, że byłoby ich mniej, gdyby mieli okazję lepiej ją poznać, tak jak udało się jemu w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. Ciekawe, dlaczego powstrzymał się od tego komentarza? No i dlaczego jest taki spokojny? Chociaż na to ostatnie pytanie akurat łatwo odpowiedzieć. Po pierwsze odzyskał kontrolę nad sytuacją. Po drugie rozmawiali o sprawach, na których się znał.

Zauważył drżenie ręki, kiedy przewracała kolejną stronę. Prawdopodobnie trafiła na jeden z bardziej zakreconych listów.

– Czemu nikt mi tego do tej pory nie pokazał?

– Pewnie uznali, że tak będzie dla ciebie lepiej.

– Ty, oczywiście, jesteś odmiennego zdania – stwierdziła, spoglądając na niego uważnie. Dostrzegł w jej oczach obawę i zagubienie i zaczął się zastanawiać, czy postąpił słusznie.

– Miałem nadzieję, że dzięki temu zrozumiesz konieczność wprowadzenia zasadniczych zmian.

– To czemu nie pokazałeś mi tego pierwszego dnia?

Gdyby był szczery, przyznałby, że nie widział konieczności. Uważał, że doskonale sobie poradzi bez takich drastycznych środków. Jednak tym samym przyznałby się do porażki.

– Nie było na to czasu – skłamał.

Patrzyła w przestrzeń, zbierając myśli. Nagle coś sobie uświadomiła. Zamrugła powiekami i spojrzała mu prosto w oczy.

– Sądzisz, że osobnik, którego wypatrzyłeś w tłumie, mógł być autorem jednego z tych listów?

– Bardzo możliwe. Będę miał absolutną pewność, kiedy go znowu zobaczę. Mam pamięć do twarzy.

Zmarszczyła brwi.

– Nie mogę uwierzyć, że są ludzie, którzy piszą i wysyłają takie listy.

– Celebryci budzą zainteresowanie wszelkich świrów.

– To co mam zrobić?

– Zachować spokój, chociaż wielu na twoim miejscu zabarykadowałoby się w domu i zaopatrzyło w paralizator albo pieprz w sprayu.

Uwaga ta wywołała wymuszony uśmiech na twarzy Mirandy. Po chwili zamknęła teczkę i podniosła się z krzesła.

– Mógłbyś to zabrać? – spytała, wyciągając ku niemu rękę z segregatorem. – Nie chcę tego w moim pokoju – wyjaśniła, unikając jego wzroku.

Rozejrzał się po wnętrzu, pierwszy raz od chwili przekroczenia progu. Dotarło do niego, że popełnił błąd. Nie tylko odkrył przed nią podłość tego świata, ale wtargnął do jej azylu, przynosząc ze sobą brudy, z którymi miał tak często do czynienia. Na tym nie koniec. Jeden błąd pociągnął za sobą kolejny. Nie powinien wchodzić do sypialni, a już na pewno nie powinien się tu rozglądać. Wnętrze mówiło o niej znacznie więcej, niż chciałby wiedzieć.

Ściany oklejone były tapetą w kwiaty w jasnych barwach. Kryształowy żyrandol i lustra

odbijały promienie światła. Całości dopełniały meble obite miękką tkaniną. Przypomnił sobie, jak rozmawiała z Casey, zachęcając dziewczynkę, by sprawdziła, jak przyjemne w dotyku są kwiaty przypięte do bluzki.

Rozszyfrował ją. Należała do osób, które odbierają świat głównie przez wrażenia dotykowe. W tym tkwiło sedno jej zmysłowości. Przypomnił sobie, jak często gładziła dziecięce główki, jak obracała w palcach korale, jak wygładzała niewidoczne fałdki na spodniach. Wszystko zaczęło układać się w spójną całość. Po chwili pojawiła się refleksja, jak ciężko musiało jej być w otoczeniu, gdzie wszelki kontakt fizyczny był źle widziany. Stale hamowała naturalną skłonność, żeby dotykać i być dotykana. Wiecznie tłumiona potrzeba mogła w każdej chwili eksplodować jak bomba zegarowa.

Wszystko to rzuciło również nowe światło na pamiętny pocałunek.

Wyjął jej z dłoni segregator i ruszył do drzwi.

– Tyler?

– Tak?

– Dzięki. Ty pierwszy uwierzyłeś, że sobie z tym poradzę.

Szczerze mówiąc, nie zastanawiał się nad tym, tak samo jak nie myślał o konsekwencjach nieproszonych odwiedzin. Zachował się jak przysłowiowy słoń w składzie porcelany. Mimo to podziękowanie trochę go rozbroiło.

– Teraz rozumiesz, dlaczego byłem taki twardy?

– Nie tylko dlatego, że z natury jesteś złośliwy i bezwzględny? – roześmiała się szczerze.

– I tajemniczy – dodał.

Już miał zaproponować, by dotykała go, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota, i by pozwoliła się dotykać jemu, na szczęście powstrzymał się. Naprawdę nie miałby nic przeciwko temu, ale taka relacja skończyłaby się znacznie gorzej dla niej niż dla niego. Nigdy nie tańczył, ale instynktownie wyczuwał sygnały wysyłane przez kobietę, która poruszała się na parkiecie w taki sposób jak Miranda.

Seksowne ruchy bioder, odkryte, musnięte słońcem plecy, kaskada włosów miękko opadających na ramiona.

W tym momencie oczami wyobraźni ujrzał ją zupełnie nagą. Obraz był tak realistyczny, że praktycznie czuł na ciele jej dotyk.

Najwyższy czas, żeby się pożegnać, pomyślał, przywołując się do porządku.

– Do zobaczenia jutro.

W odpowiedzi skinęła głową.

Wracając do dyżurki, podjął mocne postanowienie. Od tej pory będzie bardziej uważny i ostrożny. Przeoczył parę istotnych szczegółów, a były tak oczywiste, jakby ktoś podał mu je na tacy. Z doświadczenia doskonale wiedział, że z góry przyjęte założenia mogą przysłonić prawdę. Nie znał jeszcze odpowiedzi na wszystkie pytania, ale nie spocznie, dopóki ich nie znajdzie.

Zawarli z Mirandą coś w rodzaju rozejmu, a to pozwalało przypuszczać, że zaczną się lepiej dogadywać. Może dzięki temu uda mu się skoncentrować na czymś innym niż seks z kobietą, która jest dla niego z wielu względów nieosiągalna.

Wątpliwe, ale warto spróbować, pomyślał.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Miranda postanowiła przejść do porządku dziennego nad rewelacjami przekazanymi jej przez Tylera. Nie dopuści, żeby stek brudów ją dotknął. Przecież ich autorom właśnie o to chodziło. Nie była jednak w stanie całkowicie wymazać ich z pamięci. Kolejne dni miała wypełnione od rana do wieczora publicznymi wystąpieniami. Naprawdę bezpiecznie czuła się tylko w towarzystwie Tylera. Ironia losu, biorąc pod uwagę, jak niebezpieczny był *on sam*.

Właśnie skończył inspekcję pomieszczenia i ukradkiem spoglądał na szwedzki stół zapełniony po brzegi przekąskami.

– Gdybym była na twoim miejscu, od razu złapałabym coś do jedzenia. Na tym etapie kampanii przerwy między przemówieniami są bardzo krótkie. Jeśli się nie mylę, widziałam na stołach pączki. Czyż nie jest to ulubiona przekąska policjantów?

– Nie tych, którzy dbają o linię.

– Masz problemy z utrzymaniem odpowiedniej wagi?

– Absolutnie nie. Dobre geny wyjaśniają tajemnicę mojej boskiej sylwetki.

Miranda uśmiechnęła się. Zauważyła, że ostatnio próbował być dowcipny, choć jak zawsze nie grzeszył skromnością.

Sięgnęła po torebkę. Dla zabicia czasu chciała się czymś zająć. W przeciwieństwie do matki, która uwielbiała siedzieć w pierwszym rzędzie i wysłuchiwać przydługich przemówień, ona nie widziała takiej potrzeby. Tym bardziej że ojciec miał zwrócić się do swoich zdeklarowanych zwolenników. Wystarczy, jeśli pokaże się pod koniec imprezy, kiedy burmistrz będzie pozował do rodzinnego zdjęcia dla prasy.

Wyjęła z torebki starannie złożoną kartkę papieru i niewielkie pudełeczko. Tyler usiadł obok.

– Co robisz? – spytał.

– Przyrzekłam, że skończę.

– Nie dowie się, jeśli tego nie zrobisz.

– Nie o to chodzi – obruszyła się, wyjmując z pudełka kolorową kredkę. – Wierzę w karmę, w odpowiedzialność za własne życie i szczęście.

– Nie przesadzasz?

– Jestem dla ciebie przedmiotem badań, detektywie? A może wszystko, co robię i mówię, jest tak istotne, że długo nie możesz wymazać tego z pamięci?

– Nie brak ci pewności siebie.

– Co ja słyszę? I to od osoby, która przed chwilą chwaliła się boską figurą.

– Stwierdziłem tylko niepodważalny fakt. – Wziął z talerza przekąskę, pikantnie przyprawiony pierożek samosa.

Nie reagując na jego uwagę, Miranda skoncentrowała się na kolorowym rysunku.

– Łatwo o pewność siebie, kiedy wszystko, czego się zapragnie, łatwo przychodzi.

– Rozumiem, to znowu aluzja do mojej osoby. Czy tak oceniałeś wszystkich, których osobiście chroniłeś?

– Nie mówi się „chronić osobiście”.

– Od dziś tak.

Burza oklasków przywitała kolejnego mówcę. Otwarto drzwi prowadzące do sali. Tyler automatycznie skierował wzrok w tym kierunku, podnosząc się z miejsca. Pod rozpiętą, ciemnogrnatową marynarką widoczna była błękitna koszula opinająca umięśniony tors. Miranda napawała oczy tym widokiem. „Boskie ciało” to może lekka przesada, ale bez wątplenia miał się czym pochwalić.

Zastanawiała się, jak znajdował czas na regularne ćwiczenia. Wyobraziła go sobie na sali gimnastycznej wyciskającego pompki. To dopiero byłaby uczta dla wzroku, pomyślała.

– Pierwszy raz występuję w roli goryla – kontynuował poprzedni wątek.

– To wiele tłumaczy. A czym zajmowałeś się wcześniej?

– Pracowałem w policji.

– A jak określiłbyś to, co teraz robisz?

– Jestem twoją niańką.

– Czy to miał być uśmiech? – spytała, widząc, jak zacisnął usta w dziwnym grymasie.

– Te trójkątne pierożki były strasznie pikantne. Chyba mi zaszkodziły.

Tym razem Miranda nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Rozległo się ciche pikanie i Tyler sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po telefon komórkowy. Sprawdził rozmowy przychodzące i schował komórkę.

– Nie oddzwonisz?

– Później. To nic pilnego.

– Kocha, to poczeka.

Spojrzał jej w oczy.

– Dlaczego sądzisz, że to kobieta?

– A nie? – zamrużyła niewinnie oczami. – A może to był telefon od żony?

– Od początku chciałaś wiedzieć, czy jestem żonaty. Wreszcie się odważyłaś zapytać. –

Nie doczekawszy się żadnego komentarza, Tyler oparł łokieć na stole i wyciągnął lewą dłoń. –  
Przyjrzyj się uważnie. Nie noszę obrączki.

– To nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma – powiedział poważnie.

Mirandzie podobało się jego podejście. Bez zbędnych słów dał do zrozumienia, że małżeństwo traktuje bardzo serio. Oczywiście, nie miała na to żadnych dowodów poza jego deklaracją, ale intuicyjnie wyczuwała, że nie kłamał. Kłamców wyczuwała na odległość, chociaż zapłaciła za tę umiejętność wysoką cenę. Wiele osób zabiegało o jej przyjaźń ze względu na jej pozycję społeczną. Zupełnie ich nie obchodziła, ale liczyło się, co posiadała i co można było dzięki niej załatwić. Liczyli na wstawiennictwo u burmistrza. Faceci chcieli się z nią spotykać, bo była sławna. Mieli szansę przeżyć swoje pięć minut u jej boku. Wielu takich przewinęło się przez jej życie. Od jakiegoś czasu stosowała wobec wszystkich nowo poznanych zasadę ograniczonego zaufania.

Z Tylerem było zupełnie inaczej. Nie miał żadnych ukrytych celów. Po prostu wykonywał swoją pracę.

Świadomość tego faktu powinna poprawić jej nastrój, a jednak dziwnym trafem tak się nie stało.

– Jeśli już bawimy się w szczerłość, to zdradź, czemu tyle zwlekałaś z przeprowadzeniem poważnej rozmowy z matką.

– Gratulacje – rzuciła sucho. – Podśluchiwałeś.

– Zupełnie przypadkiem – próbował się tłumaczyć.

Westchnęła rozzłością.

– Matki i córki często trudno się dogadują.

– Moja siostra ma doskonałe relacje z matką, szczególnie teraz, kiedy wyprowadziła się z rodzinnego domu.

– Masz siostrę? – spytała z zainteresowaniem.

– I trzech braci.

– Naprawdę jest was tylu? – spytała zaskoczona.

Uniósł w uśmiechu prawy kącik ust. Pierwszy raz zauważyła, że wargi układały mu się odrobinę asymetrycznie. Zupełnie jak yin i yang, definiowane w chińskiej filozofii jako dwie przeciwstawne, lecz uzupełniające się siły. Idąc tym tropem, mogło to sygnalizować dwie różne strony osobowości.

– Ale ja jestem jedyny w swoim rodzaju – powiedział z typowym dla niego brakiem skromności. – Pozostali muszą sprostać wysokim standardom, które narzuciłem.

– Jesteś najstarszy?

– Nie, średni.

– Ciekawe, jak ci się to udaje ze starszymi braćmi?

– Stale im powtarzam, że jestem wzorem do naśladowania.

Miranda próbowała sobie wyobrazić dzieciństwo i dorastanie w tak licznej rodzinie. Z pewnością mieli dużo swobody, no i nie mogli narzekać na nudę i osamotnienie. Dotarło do niej, że bardzo tęskniła za bratem. Richie miał wkrótce przyjechać i włączyć się w ostatni etap kampanii. Będą musieli znaleźć chwilę na rozmowę. Oby jej wybaczył i zrozumiał, że dotrzymanie obietnicy przekraczało jej siły.

Zaraz jednak odsunęła od siebie te myśli. Czowała, że Tyler się przed nią otworzył, i nie miała zamiaru przegapić nadarzającej się okazji.

– Czym się zajmuje twoje rodzeństwo? – drążyła.

– Siostra kieruje działem prawnym w firmie męża. Wszyscy pozostali pracują w policji.

– W Nowym Jorku? – nie kryła niedowierzania.

– Od trzech pokoleń – odparł z dumą. – To u nas rodzinne.

– Nigdy nie myślałeś o innym zajęciu?

– Nie – odpowiedział bez najmniejszego wahania.

To w jakimś sensie tłumaczyło jego specyficzną pewność siebie. Zawsze dokładnie wiedział, czego chce, i uparcie dążył do osiągnięcia zamierzonego celu. Mówiąc szczerze, Mirandzie też nie brakowało pewności siebie, ale ta cecha zrodziła się w procesie walki o przetrwanie. Jako nastolatka była bardzo nieśmiała.

– A ty co byś chciała robić w przyszłości?

Powinna spodziewać się takiego pytania, niestety nie miała gotowej odpowiedzi.



Postanowiła zmienić temat.

- Może się czegoś napijesz?
- Próbujesz się wymigać od odpowiedzi?
- Jestem spragniona, a i tobie po ostro przyprawionym jedzeniu dobrze zrobi łyk wody. –

Ponownie zignorowała jego dociekliwość.

Kiedy szła w kierunku szwedzkiego stołu, podążał o krok za nią. Czuła, że cały czas śledził ją wzrokiem.

- Poradzisz sobie? Sądziłem, że masz ludzi od załatwiania takich spraw.
- Doskonale sobie poradzę. I z tym, i ze wszystkim innym.
- Tylko brakuje ci okazji, żeby udowodnić, jaka jesteś samodzielna?
- Niestety – przyznała z żalem. Wyjęła z wypełnionego lodem wiaderka butelkę wody.
- Chcesz?

Przytaknął skinieniem głowy.

Dały się słyszeć rzęsiste oklaski, poprzedzone zapowiedzią kolejnego wystąpienia.

Wręczając mu butelkę wody, poczuła na dłoni ciepło jego palców, przyjemnie kontrastujące z chłodem oszronionego szkła. Zadrżała jej ręka, silny dreszcz zaczął powoli rozchodzić się po całym ciele.

Odruchowo zwiesiła ramiona pod spojrzeniem kobaltowych oczu. Pożerał ją wzrokiem. Nie miała cienia wątpliwości, że był w pełni świadomy, jakie pragnienia w niej rozbudził. Pożądał jej równie mocno, jak ona jego. Nie mogła jedynie zrozumieć, dlaczego walczył z instynktem. Przecież nie sprawiał wrażenia człowieka, którego powstrzymałoby coś tak mało istotnego jak bariery społeczne.

Była równie rozczarowana, co sfrustrowana. Na szczęście nie wiedział, że do tej pory nikt inny tak na nią nie działał.

Pewnie sądził, że uwodziła każdego napotkanego faceta, nic nie ryzykując. Gdyby któremuś z nich przyszło do głowy przekroczyć ściśle wytyczone granice, mogłaby się bezpiecznie schować za plecami obstawy. Nie miał pojęcia, że randki w szkole średniej odbywała w asyście goryla. Nie wyobrażał sobie, jak długo szukała partnera, który nie traktowałby córki burmistrza jak kolejnej panienki do zaliczenia czy wyjątkowo cennego trofeum. Wreszcie straciła z tym chłopakiem dziewictwo. Niestety to doświadczenie okazało się ogromnym rozczarowaniem. Prawdziwym cudem udało się jej urwać ze smyczy kolejne trzy razy, ale seks

za każdym razem pozostawiał wiele do życzenia.

Potem przyszło bolesne rozstanie. Wspomnienie przykrych przeżyć osiadło na dnie duszy, wreszcie nauczyła się skrywać rany, a później blizny pod maską pewności siebie. Z upływem lat doprowadziła tę grę do perfekcji. Pozory mylą, pomyślała z gorzką ironią.

Detektyw powinien się domyślić.

Zacisnęła mocno palce, jakby chciała zachować na później trochę ciepła płynącego z jego dotyku. Burmistrz właśnie zaczął przemawiać, a Miranda i Tyler gasili pragnienie wodą mineralną.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie – nawiązał do przerwanej rozmowy.

Miranda siłą woli powstrzymała naturalny impuls, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Wiem dobrze, do czego zmierzasz. Opowiadasz mi o sobie, żeby zdobyć moje zaufanie i skłonić do zwierzeń.

– Obawiasz się, że sprzedam zdobyte informacje prasie?

– Nie – odpowiedziała szczerze. – Tylko nie mam pewności, jakimi motywami się kierujesz.

– To skrzywienie zawodowe – wyjaśnił. – Policjanci są od zadawania pytań. – Zamilkł na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał. – Sądziłem, że szczerosc z ochroniarzami to twoja taktyka. Zyskujesz ich zrozumienie, sympatię, może nawet trochę współczucia. W rezultacie dają ci więcej luzu.

– Już raz ustaliliśmy, że na ciebie to nie działa. Muszę się postarać i wymyślić coś innego.

– To wyzwanie cię pociąga, prawda? – spytał, patrząc jej prosto w oczy. – Przecież dobrze wiesz, o co mi chodzi.

– Poproszę o dokładniejsze wyjaśnienia.

– Naprawdę chcesz, żebym wyraził się dosadnie?

Zwilżyła wargi koniuszkiem języka. Upewniła się, że ten gest nie uszedł jego uwadze.

– Myślisz, że to mnie przerasta?

Gdyby tylko wiedział, ile razy wyobrażała sobie jego pieśczoćy z najdrobniejszymi detalami, nawet nie zadałby takiego pytania.

– Rzucasz się na głęboką wodę. – Jego głos nagle zabrzmiał dziwnie obco.

Podświadomie wyczuła, że coś go gnębi. Dużo by dała, żeby mogli znaleźć się teraz sam na sam, o ile on też by tego chciał. Z przyjemnością odpowiedziałaby na każde pytanie, gdyby

miała pewność, że zadał je, bo pragnął ją rzeczywiście poznać, a nie tylko zgromadzić informacje, które ułatwią mu wykonanie służbowego zadania.

– Miranda, wchodisz za pięć minut. – W otwartych drzwiach ukazał się Roger.

– Dzięki.

Miranda podniosła się z krzesła, unikając wzroku Tylera. Wyjęła z torebki plakietkę z napisem „Głosuję na burmistrza Kravitzę” i przypięła do bluzki.

– Chcesz? – spytała. Zawsze mam przy sobie kilka zapasowych.

– W poprzednich wyborach nie głosowałem na niego.

– Lepiej się nie przyznawaj. – Uśmiechnęła się. – Chyba że chcesz wysłuchać wersji przemówienia adresowanej wyłącznie do ciebie.

– Możesz mi zdradzić jeszcze jakieś szczegóły?

– Jak usłyszysz, że musi się nad czymś głęboko zastanowić, możesz być pewien, że to kompletnie zignoruje.

– Dobrze wiedzieć.

Przejrzała się w lusterku puderniczki i poprawiła fryzurę, podczas gdy Tyler zabrał ze stolika butelki po wodzie mineralnej i zaniósł do kosza na śmiecie. Spotkali się przy drzwiach wychodzących na podium. Miranda zaczerpnęła głęboko powietrza, przygotowując się do publicznego wystąpienia. Nadchodził czas, żeby założyć maskę opanowania. Zanim to się stało, uchyliła przed Tylerem rąbka pilnie strzeżonej tajemnicy.

Przez ułamek sekundy nie była w stanie ukryć tremy. Zadrżały jej ramiona. Kiedy się tylko zorientowała, że pokazała słabość, usiłowała pokryć to nonszalancją.

– Czas rozpocząć spektakl. – Mrugnęła porozumiewawczo.

– Twoja matka wstała z widowni i udaje się na podium – usłyszała głos Rogera.

Wiedziała, że nadszedł moment, żeby do niej dołączyć.

Patrząc na wypełnioną po brzegi salę i matkę wchodzącą na scenę, walczyła z ogarniającą ją treścią. Odruchowo spojrzała na Tylera. Kiedy ich oczy się spotkały, miała wrażenie, że dostrzegła w nich wsparcie i cień zrozumienia. Co do tego ostatniego już raz się pomyliła. Oby tym razem nie była w błędzie.

Ruch głowy Tylera był dostrzegalny prawdopodobnie tylko dla niej. Z tego niemego gestu wyczytała zapewnienie, że cały czas będzie przy niej.

Podziękowała uśmiechem. Nagle poczuła się mniej samotna. Było to przyjemne uczucie,

bo osamotnienie towarzyszyło jej, odkąd sięgała pamięcią.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Co do jednego z pewnością się nie mylił.

Miranda potrafiła doskonale grać.

Nikt na sali nawet się nie domyślał, ile wysiłku kosztowało ją skrywanie wszelkich emocji. Nie przychodziło jej to tak łatwo, jak kiedyś jemu. Patrzyła na niego, jakby był smakowitym kąskiem, który chętnie by schrupała. Wszystko, co czuła, miała wypisane na twarzy. Ciągnęło ich do siebie, nie sposób temu zaprzeczyć. Tyler musiał cały czas powtarzać sobie, że nie są sami. Kiedy wychodziła na podium, wydała mu się tak bezbronna. Chętnie by ją przytulił.

Muszę się mieć podwójnie na baczności w momentach, kiedy będziemy sami, postanowił. Im bardziej go prowokowała, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że traci grunt pod nogami.

Kiedy przed samym wyjściem na podium rzuciła mu ostatnie, jakby pożegnalne spojrzenie, dał jej niemy sygnał, że będzie czekać od frontu. Skinęła tylko głową w jego kierunku i zwróciła się ze źle ukrywaną niechęcią do matki. Matka chciała odgarnąć jej włosy, które trochę zasłaniały przypiętą do bluzki plakietkę.

– Nie pozwolisz mi na żaden matczyzny gest?

– Nie, nadal pamiętam, jak traktowałaś mnie, kiedy byłam dzieckiem. Przebierałaś mnie jak lalkę przypominającą Jackie Kennedy.

Zadowolony, że matka odwróciła jej uwagę od potencjalnego zagrożenia, jakie zawsze pojawiała się w tłumie, Tyler zajął z góry upatrzoną pozycję. Prawie niewidoczny zza sceny, skrupulatnie obserwował twarze zgromadzonych.

– ...z waszą pomocą dokonamy tego dzieła...

Słowa burmistrza poderwały publiczność na równe nogi. Coraz głośniejsze wiwaty zagłuszały odbiór w słuchawce. Napięcie, jakie odczuwał, sięgało zenitu, kiedy uniósł rękę, żeby poprawić słuchawkę.

– Zbyt daleko zaszliśmy, żeby teraz zatrzymać się w pół drogi – wołał burmistrz do mikrofonu. – Będziecie ze mną?

– Tak, tak – krzyczał rozentuzjasmowany tłum.

Wszechobecne flagi i transparenty zasłaniały część twarzy. Podenerwowanie Tylera narastało. Machinalnie wymacał schowaną w kieszeni broń.

– Kravitz, Kravitz, Kravitz. – Zebrani coraz bardziej się nakręcali.

Nagle, w tle skandowanego nazwiska burmistrza, usłyszał coś, co zabrzmiało jak strzał z pistoletu. Z ręką na spuście spojrzął w kierunku, skąd dochodził dźwięk. Ludzie zachowywali się spokojnie, bez najmniejszych oznak paniki. Instynktownie wyczuł, że nie było żadnego zagrożenia. Działał na zbyt dużej dawce adrenaliny i przesadnie reagował, zamiast słuchać głosu zdrowego rozsądku.

W rogu sali dostrzegł chłopca bawiącego się naręczem kolorowych baloników. I pomyśleć, że o mały włos nie ogłosił alarmu, nie wspominając o użyciu broni.

Zacisnął zęby, czyniąc sobie w duchu wyrzuty. Spojrzął na scenę. Miranda stała w świetle reflektorów obok rodziców, pozdrawiając uniesioną dłonią wiwatujący tłum. Kiedy odszukała go wzrokiem, kolejny raz odczuł przemożną potrzebę, żeby ją mocno przytulić.

W głębi duszy nie pochwalał jej obecności w tym miejscu. Wolałby, żeby znalazła się w jakimś bezpiecznym schronieniu. Najchętniej natychmiast wskoczyłby na scenę i wyniósł ją stamtąd. Nie powstrzymałoby go zadanie, które miał do wykonania, ani nawet stanowisko jej ojca. Nie zdecydował się na takie posunięcie, ponieważ był przekonany, że przy nim też nie będzie bezpieczna.

Kiedy w drodze do domu przejeżdżali przez jedną z mniej bezpiecznych dzielnic, był spięty do granic możliwości.

– Wszystko w porządku?

– Tak – wycedził przez mocno zaciśnięte zęby. Było to oczywiste kłamstwo. Miał świadomość, że się wyładuje na pierwszej osobie, która mu wejdzie w drogę.

Kiedy dostrzegł przemykającego pod ścianą mężczyznę, błyskawicznie skojarzył, gdzie i kiedy go wcześniej spotkał. Upewnił się, że z przodu nie nadjeżdża inny samochód, i zawrócił z piskiem opon.

– Dokąd jedziemy?

Nie odpowiedział, obserwując znikającą za rogiem sylwetkę. Nagle się zatrzymał i odpiął pasy.

– Zamknij się od środka i nie wysiadaj.

– Co ty?

– Kluczyki są w stacyjce. – Wyskoczył, zatrzasnął za sobą drzwi.

Mężczyzna odwrócił się, oślepiiony światłami nadjeżdżającego z przeciwnej strony samochodu.

– Pamiętasz mnie, Jimmy?

Na dźwięk tych słów mężczyzna ruszył pędem przed siebie. Tyler rzucił się za nim w pościg. Po chwili dopadł go w jednokierunkowej uliczce.

– Przede mną nie uciekniesz – syknął, przypierając go twarzą do ściany. Następnie przystąpił do przeszukania. – A co tutaj mamy? – spytał triumfująco, wyciągając z kieszeni Jimmy’ego przezroczystą plastikową torebkę. – Świetnie, mogę cię aresztować za posiadanie narkotyków.

– To nie moje. Kolegi.

– Nie rób ze mnie idioty.

Tyler przewidywał, że zatrzymany podejmie kolejną próbę ucieczki. Właściwie tylko na to czekał, bo potrzebował pretekstu, by wyładować całą swoją złość i frustrację. Kiedy był w takim nastroju, ujawniały się najciemniejsze strony jego charakteru. Kiedy Jimmy zrobił unik, przytrzymał go z całej siły za nadgarstek i wykręcając rękę, przycisnął mocno do ściany. Pochylił się nad nim.

– Wiesz, kogo szukam – syknął złowieszczym tonem.

– Słyszałem, że już nie prowadzisz tej sprawy.

– Mylisz się.

– Nie wolno tak. Jak mnie pobijesz, złożę na ciebie skargę.

– Bardzo proszę. – Tyler wykręcił mu ramię jeszcze mocniej, a drugą ręką przycisnął policzek do ściany.

– Zanim pójdziesz na skargę, posłuchasz bardzo uważnie, żebyś mógł dokładnie powtórzyć Demietrovowi. Będę mówił prostymi, krótkimi zdaniami, na pewno wszystko zrozumiesz i zapamiętasz. Przekaż, że go dopadnę. Nie będzie znał dnia ani godziny. Niech się ma na baczności.

– Nowy Brudny Harry?

– Nie – uśmiechnął się szyderczo. – Urządzą mu piekło. A jak nie przekażesz wiadomości, to i tobie. – Dociskał głowę Jimmy’ego do ściany, nie zważając na jęki. Walczył ze sobą, żeby nie połamać mu kości. – Nie masz świadków. Twoje słowo przeciw mojemu.

Nietrudno zgadnąć, komu dadzą wiarę.

– Ona wszystko widziała – Jimmy wykrztusił chrapliwym głosem.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy na nią spojrział, Miranda wstrzymała oddech. Trzęsła się ze strachu, zimny pot spływał cienką strużką po plecach, a całe ciało pokryło się gęsią skórką. Brutalna scena, zupełnie jak z sensacyjnego filmu, sprawiła, że przestraszyła się mężczyzny, który wcześniej ją fascynował. W dodatku zachowywał się, jakby wstąpił w niego istny demon.

Co robisz? Nie jesteś sobą – jakiś wewnętrzny głos szeptał słowa, których nie była w stanie wypowiedzieć.

Z drugiej strony знаła Tylera zbyt krótko, by wiedzieć, jaki jest naprawdę.

– Spadaj. – Tyler pchnął Jimmy'ego do przodu.

Miranda instynktownie cofnęła się, kiedy Jimmy ruszył przed siebie. Patrząc na Tylera, wyczuwała, że zaraz całą złość skieruje na nią.

– Powiedziałem ci, że masz zostać w zamkniętym samochodzie. Nie zrozumiałaś?

Odkaszlnęła, z trudem usiłując wydobyć z siebie głos.

– Nie zawsze działam pod dyktando.

– Więc zacznij. – Ominął ją zwinnym ruchem. Przypominał ruszającego na łowy drapieżnika.

Tak, to trafne porównanie. Od początku przypominał drapieżnika gotowego w każdej chwili zaatakować ofiarę. Tyle że dopóki nie zobaczyła go w akcji, nie zdawała sobie sprawy, jak potrafi być groźny.

Po chwili wahania ruszyła za nim. Z jednej strony była bardzo ciekawa, co się stało, z drugiej chciała jak najszybciej opuścić tę ponurą okolicę. W panującej ciemności, na opustoszałej ulicy, cienie nabierały przerażających kształtów. Pod ścianami zaniedbanych kamienic stały przepełnione kontenery na śmiecie. Mogły być kryjówką dla szczurów, a może psychopatycznych morderców.

– Tyler. – Musiała podbiec, żeby za nim nadążyć. – Tyler, poczekaj.

Zatrzymał się tak gwałtownie, że na niego wpadła.

– To drugi raz. Przyda ci się mała nauczka.

Odważyła się na niego spojrzeć. W panującym mroku twarz Tylera wydawała się jeszcze bardziej obca.

- Co się stało?
- Zamknęłaś samochód? – Zignorował pytanie.
- Tak.
- Gdzie są kluczyki?

Rozchyliła dekolt i wyciągnęła kluczyki ukryte w biustonoszu. Pomachała mu breloczkiem przed nosem i cofnęła rękę, kiedy po nie sięgał.

- Oddaj.
- Nie. – Wsunęła kluczyki pod stanik. – Chcesz, to sobie weź.
- Myślisz, że tego nie zrobię?
- Tylko spróbuj, a zacznę krzyczeć, i to głośno. – Postanowiła, że zwróci kluczyki, dopiero gdy usłyszy, co zaszło. Dla podkreślenia, że łatwo się nie podda, spłotła dłonie na piersiach. – To chyba nie było przyjacielskie spotkanie.
- Bystra jesteś. – Uniósł kąciki ust bardziej w szyderczym grymasie niż w uśmiechu. – Nie mam wielu przyjaciół wśród członków rosyjskiej mafii.

– Żartowałeś, prawda? – roześmiała się nerwowo. Zaraz usłyszę, że pijesz martini wstrząśnięte, ale nie zmieszane.

- Nie jestem szpiegiem.
  - Ochroniarzem też nigdy wcześniej nie byłeś. Więc kim właściwie jesteś?
- Odwrócił się i pokiwał głową, ruszając do przodu. Obserwował spod oka, jak spuściła rękę i podążała za nim.

– Zwykłym gliniarzem. Narkotyki i inne tego typu sprawy. Ochrona to tymczasowe zajęcie.

- Ale nadal tropisz handlarzy, prawda?
- Zwalczanie handlu narkotykami w mieście, gdzie jest na nie ogromny popyt, to szukanie igły w stogu siana.

- Więc dlaczego zostałeś moją niańką?
- Też zadaję sobie to pytanie.
- Nie masz doświadczenia w tej dziedzinie.
- Kilka lat temu przeszedłem odpowiednie szkolenie – powiedział, skręcając w wąską uliczkę. – Kiedyś dokładnie zaplanowałem sobie ścieżkę kariery w policji. Wtedy chciałem poznać pracę od podszewki, we wszystkich wydziałach po kolei, by móc realizować ambicje

zawodowe.

Ugryzła się w język, bo już miała zapytać, czemu porzucił wcześniejsze zamierzenia, ale było coś, co ją interesowało o wiele bardziej.

– Jak długo pracowałeś w wydziale do spraw zwalczania narkotyków?

– Trzy lata, wcześniej w kryminalnym.

– Ile lat służysz w policji?

– W tym roku minie dwanaście.

Zaskoczona, zamrugła oczami. Musiał być starszy, niż na to wyglądał.

– Ile masz lat?

– Trzydzieści dwa. Zawsze jak jesteś wystraszona, to zadajesz tyle pytań?

– Nie jestem wystraszona – skłamała. – Jestem... – Pokręciła głową, szukając

odpowiedniego słowa. Kiedy nic rozsądnego nie przyszło jej do głowy, zdecydowała się wyznać prawdę. – Tak. Bałam się. Nigdy do tej pory nie widziałam... to znaczy... oczywiście w telewizji i w kinie, ale...

– Świat jest inny, niż ten, na który patrzysz z okien swojej wieży, księżniczko – zauważył sucho. – Brutalny. W ciągu kilku ostatnich lat w tej okolicy odnotowano dwa morderstwa.

– Znowu chcesz mnie przestraszyć? – spytała.

Zatrzymał się i odwrócił głowę.

– Nie wystarczy ci to, co przed chwilą widziałas?

Nawet w panującym na ulicy mroku Miranda dostrzegła błysk gniewu w jego oczach. Bez wątplenia działał pod wpływem stresu. Coraz lepiej rozumiała, ile samokontroli musiał wykazać, żeby nie ulec jej niedwuznacznym zalotom. Jednak nadal nie potrafiła sobie wytłumaczyć, czemu tak silnie na nią działał.

Fascynował ją od samego początku. Nawet teraz, kiedy ukazał zupełnie nowe, groźne i mroczne oblicze, wydał jej się atrakcyjny.

– Zachowywałeś się jak ktoś zupełnie inny.

Mężczyzna, którego widziała w akcji, nie mógł być tym samym, który chronił ją przed niebezpieczeństwem.

– Sądziś, że zdążyłaś mnie poznać w ciągu niecałego tygodnia? – Zmarszczył czoło. – Co, takie groźne sytuacje dają ci dodatkowego kopa? Podniecają cię mroczni i źli faceci? Jesteś spragniona mocnych wrażeń?

Miał trochę racji, ale ryzyko to jedno, a brutalna agresja to zupełnie co innego. Nawet uzależniona od adrenaliny Miranda dostrzegła różnicę.

Spojrzenie Tylera nie wróżyło nic dobrego. Lekko kołysząc się na rozstawionych nogach, zrobił krok do przodu.

– Od samego początku prosisz się o kłopoty. Nie muszę ci chyba przypominać, co zdarzyło się w klubie. Wiesz, co się może przytrafić kobiecie, która sprowokuje nieodpowiedniego faceta? A może potrzebujesz małej przestrogi?

Miranda nie mogła z przerażenia złapać tchu, kiedy zrobił kolejny krok w jej stronę. Cofnęła się instynktownie.

– Tyler, nie.

– Za późno, księżniczko.

Coś chyba było z nim nie tak. Pewnie cierpiał na jakąś fobię, która zmuszała go, by przypierać każdego przeciwnika do ściany – w przenośni i dosłownie. Zanim się obejrzała, stała przyciśnięta plecami do chłodnego, wilgotnego muru. W ten sposób była całkowicie zdana na łaskę Tylera. Jedną ręką unieruchomił jej nadgarstki, a następnie uniósł obie ręce wysoko nad głową. Dodatkowo przygwoździł ciałem do ściany. Przez cienki materiał bluzki cegły wydawały się bardzo zimne. Boleśnie wbijały się w plecy. Przeszył ją lodowaty dreszcz.

Usiłowała wyswobodzić się z żelaznego uścisku, ale nie miała najmniejszych szans z mężczyzną o sile i budowie kulturysty. Pochylił się nad nią, zbliżając usta do jej warg. Czuła na policzku przyspieszony, nierówny oddech.

– Myślisz, że w tej chwili cokolwiek jest w stanie mnie powstrzymać? – syknął. Złapał ją mocno w tali. Po chwili bardzo powoli przesunął dłoń w dół, unosząc jej spódnice. – Spróbuj się bronić. – Ciężko dyszał.

Był tak blisko, że wystarczyło rozchylić usta gotowe do pocałunku. W innej sytuacji Miranda z pewnością uległaby takiej pokusie, a może nawet zachowała się prowokująco. Chociaż wierzyła, że nie zrobi jej krzywdy, jej pożądanie podszyte było strachem. Nie miałyby szans w starciu ze znacznie wyższym i silniejszym facetem. Pierwszy raz w życiu zdała sobie sprawę z własnej słabości fizycznej, z ograniczeń własnego organizmu.

– Mógłbym cię wziąć tu i teraz, a ty nie miałabyś w tej sprawie nic do gadania. Rozumiesz?

Zaczerpnęła powietrza i przestała się wrywać. Poprzysięgła sobie w duchu, że cokolwiek

się stanie, nie będzie płakać.

– Nie zrobiłbyś tego. To do ciebie niepodobne.

– Skąd ta pewność? – warknął szorstko. – Skąd wiesz, że twoje gierki w przebieralni nie wyzwoliły moich najgorszych instynktów? Mogłaś trafić na potwora, który by cię tu przywiózł, wiedząc, że w tej dzielnicy po zapadnięciu zmroku wołanie o pomoc pozostaje bez echa. – Mógłbym to robić dokładnie w tej chwili, bez względu na to, czy ci sprawiam przyjemność, czy ból. A po wszystkim spokojnie odjechać, zostawiając cię dla innego drania, który zrobiłby dokładnie to samo.

– Nie postąpiłbyś tak – powtórzyła łamiącym się głosem. Odwróciła głowę, przełykając łzy. Utkwiła wzrok w jakimś punkcie na przeciwległej ścianie. Nie chciała myśleć i nie chciała płakać.

Wreszcie nie była w stanie powstrzymać zbyt długo tłumionych łez. Zaczęły bezgłośnie spływać po policzkach.

– Czy nie tego od początku chciałaś? – spytał chłodno. – Ty i ja, bez świadków, w niedwuznacznej sytuacji?

– Ale nie tak – wykrztusiła przez łzy.

Nagle zastygł w bezruchu i rozluźnił palce. Nie wiadomo, czy rozbroiła go jej szczerość, czy ból i łkanie, które wstrząsało całym ciałem. Zapanowała głucha cisza. Nie trwało to dłużej niż parę sekund, ale wydawało się wiecznością. Bez słowa odskoczył, jakby pchnięty niewidzialną siłą. Zachwiał się, opuścił głowę.

Kiedy odważyła się spojrzeć w górę, mimo panującego mroku dostrzegła targające nim emocje. Była to mieszanina złości, pogardy dla samego siebie i poczucia winy. Nerwowym krokiem chodził w koło, wyzywając siebie od najgorszych. Słuchając litanii przekleństw, drżącą ręką wygładziła spódnice. Dosłownie ział nienawiścią do siebie.

Zrozumiała, że to było znacznie więcej niż brutalne ostrzeżenie. Jak mogłaby się skończyć ta historia, gdyby trafiła na innego faceta? Chciał, żeby go w końcu znienawidziła równie mocno, jak on nienawidził siebie.

Wreszcie przestał się miotać.

– Złożę rezygnację. Najwyraźniej nie nadaję się do tej roboty.

Zebrała się na odwagę i zrobiła krok do przodu. Zwilżyła wargi końcem języka.

– Nie chcę nikogo innego. Tylko ciebie.

– Jak możesz *tak* mówić po tym, co ci zrobiłem?

Twarz wykrzywił mu grymas bólu. Wyglądał jak dzikie zwierzę w pułapce. Tym razem Mirandzie bardziej przypominał rozgniewanego niedźwiedzia z kolcem w łapie niż prężącą się do skoku panterę.

Zrobiła następny krok w jego stronę.

– Wiem, że byś mnie nie skrzywdził.

– Nie możesz być tego pewna. – Drgnęła mu powieka, kiedy zauważył u niej chwilę zawahania. – Nie miałaś wątpliwości? Ani trochę się nie bałaś? Nie kłam.

– Trochę – przyznała. – Ale cały czas pamiętałam, jaki byłeś, zanim tu przyjechaliśmy.

Ciężko oddychając, starał się odzyskać panowanie nad sobą.

– Co jeszcze muszę zrobić, żebyś trzymała się ode mnie z daleka?

– Nie wiem – odparła z rozbijającą szczerością. – Nadal mnie nie przekonałeś.

– Jestem inny od tych, z którymi spotykasz się na co dzień. Niezbyt elegancki i pozbawiony ogłady.

Jeśli chciał ją w ten sposób zniechęcić, nie udało mu się. Osiągnął wręcz przeciwny skutek. Odczuła potrzebę, by go pocieszyć. W dodatku kierował nią wewnętrzny przymus fizycznego kontaktu i bliskości z drugim człowiekiem. Zbliżyła się do Tylera krok po kroku. Wreszcie stanęła tuż obok.

– Chciałabym, żebyś mnie przytulił – poprosiła cicho. – Możesz?

– Powinnaś raczej uciekać gdzie pieprz rośnie – rzucił szorstko.

– Proszę. – Usiłowała się uśmiechnąć. Tym razem wypadło to dość blado, choć od wczesnej młodości nauczyła się dobrze ukrywać strach przed odrzuceniem. – Brakuje mi zwykłego ludzkiego kontaktu. Wszyscy z mojego otoczenia zachowują chłodny dystans.

Przygarnął ją do siebie. Miranda wydała stłumiony okrzyk ulgi. Oplotła go ramionami i oparła głowę na piersi. Po chwili wtuliła w niego twarz. Przez materiał koszuli wyczuwała, jak bardzo jest spięty. Cały drżał. Obejmował ją coraz mocniej, jakby chciał, żeby na zawsze pozostała w jego ramionach.

– Przepraszam. Bardzo mi przykro – powiedział, głaszcząc ją delikatnie po włosach.

Doceniła przeprosiny, wiedząc, że nie przyszły mu łatwo.

– Wiem. – Obróciła się, przytulając policzek do jego brody. – W porządku. Wybaczam ci.

– Nie powinnaś. Ja sobie tego nigdy nie wybaczę.

– Może czas zacząć nad tym pracować. – Wrodzona ciekawość wzięła górę. – Co cię tak zdenerwowało? – odważyła się spytać.

– Skąd wiesz, że nie pokazałem wtedy swojej prawdziwej twarzy?

– Bo teraz mnie przytuliłeś. Dałeś mi coś, co było mi bardzo potrzebne, nie domagając się niczego w zamian. – Przyłgnęła do niego jeszcze mocniej. – Ufam ci.

– Nie jesteś w stanie mi pomóc. Dla mnie już nie ma ratunku – szepnęła jej prosto do ucha.

Odwrócił głowę i patrzył gdzieś w bok, unikając jej wzroku. Opuścił bezradnie ramiona, które jeszcze przed chwilą ciasno ją oplatały. Zrobił pół kroku do tyłu. Miranda wolałaby nadal trwać w jego bezpiecznych ramionach. Dlaczego to trwało tak krótko? Położyła mu rękę na twarzy i wskazującym palcem zaczęła kreślić kółeczka wokół jego warg.

Czuła emanujące od niego ciepło, które ją wewnętrznie ogrzewało.

– Pocałuj mnie.

Stał w miejscu, jakby nie dosłyszał.

Wtedy, wspinając się na palce, objęła go za szyję i z całej siły przyciągnęła do siebie. Jej usta dotknęły warg Tylera. Pozostał w bezruchu, ale nie odskoczył, nie odepchnął jej. Uznała to za dobry znak, choć nigdy nie całowała się z tak obojętnym partnerem.

Rozbudzona wyobraźnia dyktowała erotyczne sceny, w których to ona przejmowała inicjatywę, podczas gdy on pozostawał bierny. Kusząca perspektywa, przemknęło jej przez głowę. Wysunęła koniuszek języka...

W tym momencie stracił kontrolę.

Ujął jej głowę w dłonie, palcami przeczesywał włosy i obsypywał twarz czułymi pocałunkami. Kiedy pocałunki stały się gwałtowniejsze i bardziej namiętne, Miranda cicho jęknęła. Z całych sił chwyciła go za klapy marynarki.

Poczuła na plecach dotyk mocnej dłoni i przyłgnęła do niego całym ciałem. Pieścił wargami jej szyję, dłonie muskały koronkę biustonosza i rozgrzaną skórę.

– Nie wolno nam tego robić – mruknął jej prosto do ucha.

– Zapomnij o zakazach – odpowiedziała, z trudem łapiąc oddech. Trzymała się go kurczowo, jakby był jedyną podporą.

– Miałem zachować dystans.

Na ustach Mirandy zagościł nonszalancki uśmiech.

– Te słowa zabrzmiałyby bardziej przekonująco, gdybyś nie trzymał mnie w ramionach.

– Jesteś córką burmistrza – powiedział, odrywając wargi od jej szyi w przerwie między jednym a drugim pocałunkiem.

– Mam nadzieję, że kiedyś będę postrzegana niezależnie od stanowiska zajmowanego przez ojca. Na początek mógłbyś zacząć zwracać się do mnie po imieniu.

– A nie robię tak?

– Nie.

– Niemożliwe. Zbyt długo się znamy.

– Chcesz się założyć?

– Z pewnością użyłem twojego imienia, kiedy chciałaś wiedzieć, czego się o tobie dowiedziałem. Pamiętasz?

Potrząsnęła stanowczo głową.

– Tamto się nie liczy. – Dotknął ustami koniuszka jej nosa. – Miranda – szepnął, zniżając głos.

Słowo, które słyszała od dziecka, wypowiedziane głębokim męskim głosem, przyprawiło ją o dreszcz podniecenia.

– Miranda – powtórzył, całując ją w policzek.

Westchnęła z zadowolenia. Tym razem jej imię zabrzmiało wyjątkowo sexy.

Chciała coś powiedzieć, ale zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Znowu poczuła dłoń pod koronkowym ramiączkiem biustonosza i...

Uniósł głowę i wypuścił ją z objęć.

Otworzyła oczy i zamrugała gwałtownie. W wyciągniętej dłoni trzymał kluczyki, uśmiechając się z triumfem.

– Dobrze to rozegrałeś – rzuciła z podziwem.

– Jedziemy do domu. Inaczej może się to dla nas obojga źle skończyć – powiedział, biorąc ją za rękę. Kiedy zmierzali do samochodu, fragmenty podsłuchanej rozmowy zaczęły się Mirandzie układać w pewną całość.

– Ten gość, no wiesz, któremu kazałeś przekazać wiadomość, nie będzie próbował cię odszukać?

– Nie podskoczy, kiedy jestem na służbie.

– Skąd wiesz?

– Znam tego typu. To tchórz. Jeśli zechce zaatakować gliniarza, zrobi to podstępem



i z ukrycia. – Oplótł palcami jej dłoń. – Chociaż po tym, co zaszło, możesz sądzić inaczej, nie zrobiłbym nic, co mogłoby narazić cię na niebezpieczeństwo.

– Nie martwię się o siebie.

Słyszając to, zatrzymał się jak wryty i spojrzał na Mirandę.

– Nigdy nie dopuszczę, żeby spotkało cię coś złego – zapewnił niskim, pełnym wzruszenia głosem. – Możesz mi zaufać – powiedział z naciskiem.

Zdawał sobie sprawę, że już kiedyś powtarzał komuś to zdanie. Pewnie dlatego jego ton był pełen emocji.

Miranda starała się wyczytać więcej w jego oczach.

– Nie powiedziałaś mi wszystkiego.

– Nieważne.

Ogarnęły ją złe przeczucia, jakby ktoś położył jej na ramionach wielki ciężar.

– Tyler.

– Nie sądzisz, że mamy dość wrażeń jak na jeden wieczór?

Co racja, to racja. Nagle poczuła się śmiertelnie zmęczona, fizycznie i psychicznie. Jak balonik, z którego ktoś nagle wypuścił powietrze. Niepokoiło ją, że zaczęła całkowicie polegać na Tylerze i tak szybko uzależniła się od jego obecności.

To było zupełnie nie w jej stylu.

Od pierwszej chwili szła za nim jak w ogień. Nawet gdy próbowała się buntować i uciekać, podświadomie pragnęła, żeby ją natychmiast odnalazł i znalazł się tuż obok. Wiedziała, że to się musi kiedyś skończyć, bo Tyler nie zawsze będzie u jej boku. Ale zanim taki moment nastąpi, postanowiła się go mocno trzymać. Dosłownie.

Wsunęła drugą rękę w jego dłoń, splatając jego palce ze swoimi.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Chodzą słuchy, że jakiś przystojny gliniarz poluje na Demietrova. Nie zaprzeczaj, to na pewno ty. – Kiedy Tyler pominął uwagę milczeniem, partner ściszył głos. – Nie zapominaj, że to nie Dzikie Zachód. Nie oczyścisz miasta z mętów, biegając z bronią w rękę. Weź na wstrzymanie. – Zakrył słuchawkę dłonią. – Gdyby ktoś mnie szukał, to jestem w czytelni – krzyknął. – Odsunęli cię od sprawy, nie działaj na własną rękę – ponownie zwrócił się do Tylera. – Całego świata nie zbawisz. Jeden drań mniej, jeden więcej, co za różnica?

– Z takim podejściem lepiej odejść z policji – odparł kategorycznie. Dla Tylera odznaka była czymś znacznie więcej niż symbolem kontynuacji rodzinnej tradycji. Wstąpił do służby właśnie po to, by zmieniać świat na lepsze. W ostatnich latach nie mógł pochwalić się wieloma sukcesami i to go gryzło. Drobne osiągnięcia absolutnie mu nie wystarczały. Bez wątpienia był przykładem ambitnego perfekcjonisty. Nie uznawał połowicznych rozwiązań. Jego dewizą życiową było robić wszystko możliwie jak najlepiej... albo wcale. W przeciwnym wypadku praca mijała się z celem.

– Postępuj tak dalej, a nie zagrzejesz miejsca w policji – przestrzegł partner. – Nie masz żony ani dzieci, więc sądzisz, że nikt nie będzie cierpiał, jak przytrafi ci się coś złego. Zastanowiłeś się, czy nie krzywdzisz rodziny? Zastanowiłeś się, jak by się czuli?

Z pewnością tak samo jak na wieść o jego zachowaniu wobec Mirandy. Jak każdemu synowi w przykładowej irlandzkiej rodzinie, od dziecka wpajano mu szacunek dla kobiet. Matka pewnie obdarłaby go żywcem ze skóry, gdyby była świadkiem całego zdarzenia. Niekonwencjonalne metody walki to zupełnie inna sprawa. Doszedł do wniosku, że cel uświęca środki i przestępców należy zwalczać ich własną bronią. Przez długi czas przekonywał samego siebie, i wreszcie mu się udało, że rodzina zrozumiałaby jego motyw. Pewnie byliby rozczarowani, ale wreszcie dotarłoby do nich, że nie mógł postąpić inaczej. Oni tak, ale nie Miranda.

Jeszcze niedawno nic go nie obchodziła jej opinia.

Teraz to się zmieniło.

Martwiła się o niego. Pełne troski słowa mocno mu utkwiły w pamięci. Niezupełnie pojmował, jak mogła mu wybaczyć karygodne zachowanie. W dodatku przypieczętowała

przebaczenie czułymi pocałunkami, no i, co najdziwniejsze, martwiła się o niego.

– Słyszysz mnie?

– Tak.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie.

Tyler przyglądał się ludziom zajęтым swoimi sprawami. Jedni spieszyli gdzieś z telefonami komórkowymi przy uchu, inni podążali ulicą, popijając kawę z papierowych kubków. Zwyczajny dzień na nowojorskiej ulicy. Mieszkańcy nie przejmowali się przestępczością, dopóki jej skutki nie dotyczyły ich osobiście. Tak powinno wyglądać życie w normalnym mieście, a jednak ktoś musiał nad tym czuwać. Zapewnić bezpieczeństwo, nie przekraczając pewnych ściśle wytyczonych granic.

Po raz setny rozważał tę kwestię. Nie mógł znaleźć odpowiedzi na pytanie, dlaczego złożył Mirandzie obietnicę, której nie był w stanie dotrzymać w przypadku tamtej dziewczyny. Wówczas wydarzyła się tragedia, z której nadal się nie otrząsnął.

– Nie przyszło ci do głowy, że podejmie rzuconą rękawicę i w odpowiedzi na wyzwanie będzie próbował cię dopaść? – spytał partner. – Oczywiście, zrobiłeś to specjalnie – dodał, nie czekając na odpowiedź Tylera. – Uznałeś, że jako żywy cel wywabisz go z kryjówki. A przecież mieliśmy inny plan.

– Nie posuwamy się do przodu. Za każdym razem, kiedy zwijamy jego dilerów, wypuszcza na ulice nowych. I tak bez końca.

– A co będzie, jeżeli wyznaczy nagrodę za twoją głowę, a córka burmistrza stanie się zakładniczką?

To prawda, akurat w tej kwestii wykazał się wielką bezmyślnością. Sam czynił sobie ogromne wyrzuty i nie potrzebował, by ktoś mu o tym jeszcze przypominał. Cóż, niewiele miał na swoje usprawiedliwienie. Tylko tyle, że dawno przestał się zastanawiać, jaki wpływ na innych może mieć jego praca. Kiedy rozważył to ponownie, zrozumiał, jak ważne stało się dla niego zapewnienie Mirandzie bezpieczeństwa. Nie chodziło wyłącznie o wypełnienie obowiązków służbowych. W tej chwili to była również sprawa jak najbardziej osobista. Teraz pragnął naprawiać świat dla Mirandy i wściekał się, że tak mało może w tym kierunku zrobić.

Kiedy był obok niej, nie myślał jasno, nie mógł się na niczym skoncentrować. Świadomość jej bliskości paraliżowała jego zdrowy rozsądek i osłabiała samokontrolę. Postanowił, że nie pójdzie z nią do łóżka, ale miał coraz więcej wątpliwości, czy uda mu się

wytrwać. Dotykał jej pod byle pretekstem, podawał rękę przy wsiadaniu i wysiadaniu z samochodu. Niby mimochodem muskał jej dłoń, podając butelkę wody.

Entuzjazm, z jakim reagowała na przelotny dotyk i ukradkowe spojrzenie, sprawiał, że chwilowo zapominał o dzielących ich barierach. Jednak dla ich dobra nie wolno mu było ich przekroczyć. Nigdy.

– ...jeśli dasz mi słowo, że nie zrobisz żadnego głupstwa – dobiegło ze słuchawki.

Tyler zmarszczył czoło.

– Nie dosłyszałem.

– Nie rób ze mnie idioty.

– Muszę kończyć. Pogadamy później. – Tyler zatrzymał się przed witryną sklepu.

– Nie rozłączaj się.

Nie zważając na wrzaski kolegi, zakończył rozmowę i wsunął komórkę do kieszeni. Otworzył drzwi i wszedł do środka. Zbliżył się do pierwszej z brzegu osoby z personelu, pokazując odznakę służbową.

– Detektyw Brannigan. Chodzi o wizerunek lwa w waszym logo. Czy mógłbym obejrzeć papier firmowy z nadrukiem?

Odruchowo spojrzał na zegarek. Dwie godziny, czternaście minut i dwadzieścia osiem sekund dzieliło go od spotkania z Mirandą.

W innych okolicznościach, gdyby nic im nie stało na przeszkodzie, znajomość, za obopólną zgodą, zmierzałyby w wiadomym kierunku. Pocałunki to jedno, ale wykorzystanie sytuacji, żeby posunąć się dalej, to zupełnie inna sprawa. Tym bardziej że nie miał jej zbyt wiele do zaoferowania. Mógł jej zapewnić bezpieczeństwo, być blisko, gdy tego potrzebowała. Kiedyś myślał o małżeństwie i założeniu rodziny. Pragnął awansować i odnosić sukcesy, żeby stać się przykładem dla swoich dzieci. Gdyby miał łut szczęścia, może zdecydowałyby się związać z człowiekiem, jakim był kiedyś. Niestety od tamtego czasu bardzo się zmienił.

Partner Tylera słusznie się niepokoił. Finał sprawy nieuchronnie się zbliżał, a Tyler wcale nie miał pewności, czy postąpi właściwie.

Spojrzał przez okno. Po drugiej stronie ulicy zobaczył nieruchomą sylwetkę. Martwe, pozbawione blasku oczy wpatrywały się w niego z niemym wyrzutem.

Zastanawiał się, jak zareagowałaby Miranda, gdyby powiedział jej, że ukazują mu się zmarli.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kiedy nie był tuż obok, bez przerwy o nim myślała. Mirandę trochę niepokoiło, że Tyler zagościł na stałe w jej życiu. Tym bardziej przygnębiał ją absolutny brak prywatności. Wiele by dała za choćby krótkie sam na sam z detektywem.

Jeszcze tylko róż na policzki i makijaż był gotowy. Przejrzała się w lustrze, przybierając pogodny wyraz twarzy. Ostatnio rzadko się uśmiechała. Dobrze wiedziała, czym się zajmował zawodowo, i wyobraźnia podsuwała jej najczarniejsze scenariusze. W każdym z nich Tylera spotykało coś złego.

Zapewne nikt nie uznałby za stosowne poinformować jej, gdyby został ranny, a to tylko potęgowało zdenerwowanie.

Wzięła z toaletki całe naręczce cienkich złotych bransoletek. Każda różniła się od pozostałych, ale to był zamierzony efekt, komplet ze zwisającymi kwadratowymi kolczykami. Wsunęła stopy w pantofle od Jimmy'ego Choo. Ostatnie spojrzenie w ogromne lustro na przeciwległej ścianie i była gotowa do wyjścia. Zawsze kiedy stąpała po czerwonym dywanie, była obiektem zainteresowania redaktorów magazynów mody. Z najmniejszymi szczegółami analizowali każdy element jej stroju. Tym razem zupełnie jej nie zależało na ich opinii. Liczyło się tylko, czy kreacja spodoba się Tylerowi. Miała nadzieję, że zrobi na nim piorunujące wrażenie w krótkiej szmaragdowozielonej sukience z kimonowym rękawem, ozdobionej czarną koronką.

Wzięła z fotela portfelową torebkę. Nie mogła się już doczekać, kiedy go zobaczy. Nie byli umówieni na randkę, ale tak się czuła.

Bez najmniejszego wysiłku wbiegł na górę, pokonując po dwa stopnie naraz. Kiedy ukazała się w holu, ich oczy się spotkały. Jak zwykle w takiej sytuacji zabrakło jej z wrażenia tchu. Wrażenie, że wychodzi na randkę, nasiliło się. Zamiast obowiązkowego garnituru miał na sobie czarne džinsy i ciemną sportową marynarkę, pod którą widać było sportowy sweter wycięty w serek, założony na biały podkoszulek.

Spotkali się u szczytu schodów. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

– No! No! – krótko wyraził uznanie.

– Właśnie tego się spodziewałam – uśmiechnęła się. – Obydwa garnitury oddałeś do

pralni? – spytała, przekrzywiając głowę.

– Słyszałem, że na tego typu imprezach ochroniarz powinien wtopić się w tłum. A tak nawiasem mówiąc, mam więcej niż dwa garnitury.

– Wszystkie ciemnogrnatowe lub czarne? – przekomarzała się.

Opanowała odruch, żeby się do niego przytulić. Obiektywy kamer były wycelowane prosto w nich. – Masz w ogóle coś kolorowego w szafie?

Z zadowoleniem zauważyła, że rozbawiło go jej pytanie.

– A co, marzysz, że zaczniesz mnie ubierać?

Wręcz przeciwnie. Wyglądał jak prawdziwe ciacho. Była znacznie bardziej zainteresowana rozbieraniem.

Oczy Mirandy nie potrafiły kłamać. Kiedy wyczytał jasny sygnał, potrząsnął lekko głową.

– Idziemy, księżniczko. – Kiedy znaleźli się w połowie schodów, zniżył głos. – Tym razem masz na sobie bieliznę, prawda?

– Sam musisz sprawdzić – odparła szeptem. – A przy okazji, ta szminka podobno wytrzyma najbardziej namiętny pocałunek. Musimy później przeprowadzić test konsumencki.

Przechodząc przez foyer, położył jej rękę na plecach, delikatnie popychając w stronę wyjścia. Czowała dotyk jego dłoni i wyobrażała sobie, że przesuwają ją niżej.

Nagle w drzwiach pojawił się ojciec. W mgnieniu oka Tyler cofnął rękę i odsunął się na przyzwoitą odległość.

– Myślałam, że masz wygłosić przemówienie na wieczornym przyjęciu – zwróciła się z uśmiechem do ojca.

– Przyjechałem po mamę. A ty gdzie się wybierasz?

– Na premierę filmową na Times Square. Obawiam się, że detektyw Brannigan zanudzi się tam na śmierć.

– Baw się dobrze, córeczko. – Burmistrz pocałował Mirandę w policzek.

– Wy też.

– Do zobaczenia, detektywie – tym razem burmistrz zwrócił się do Tylera.

– Żegnam pana.

Burmistrz podążył na górę, oni ruszyli przez hol na parterze. Miranda zwolniła kroku. W ten sposób ręka Tylera ponownie znalazła się na jej plecach. Znowu rozległ się odgłos otwieranych drzwi zewnętrznych.

– Miranda – Lou Mitchell powitał ją uśmiechem.  
– Dobry wieczór, Lou. Co u ciebie?  
– Dziękuję. Wszystko w najlepszym porządku. – Spojrzał na Tylera. – Masz dla mnie coś nowego?

– Bardzo możliwe. Pogadamy jutro.  
– Ruch jak na dworcu Grand Central – skomentowała ściszym głosem, kiedy wyszli na zewnątrz.

– Zauważyłem. Ale przynajmniej zaznamy trochę ciszy i spokoju na Times Square.  
Połączenie cierpkiego humoru z wyraźnym rozżaleniem z powodu braku prywatności wywołało uśmiech na twarzy Mirandy.

– A gdzie to się wybierasz? – spytał, zatrzymując się przy samochodzie.  
– Chcę siedzieć z przodu.  
– Nie ma mowy. – Potrząsnął stanowczo głową.  
– Dlaczego?  
– Podróżowałaś kiedykolwiek na siedzeniu obok kierowcy?  
– Nie.  
– Więc nie robimy wyjątku od reguły. – Wskazał palcem tylne drzwi. – Zapraszam z tej strony.

– Myślałam, że parkujemy przy hotelu Hyatt.  
– Zgadza się.  
– Więc nikt nie zauważy.  
– Nie o to chodzi.  
– Spóźnimy się, jeśli dalej będziesz zwlekać – ponagliła.

Skinął potakująco głową.  
– Wsiadaj. – Otworzył tylne drzwi.  
– Nie mogę uwierzyć, że kłócimy się o to, gdzie mam siedzieć. – Przewróciła oczami.  
– A ja nie mogę uwierzyć, że robisz z tego taką sprawę, skoro i tak nigdy nie jeździłaś z przodu.

Rzuciła mu lekko drwiące spojrzenie.

– Byłoby miło, gdybym dla odmiany nie miała wrażenia, że jadę limuzyną z szoferem.  
– Przecież wszędzie jeździsz limuzyną z szoferem.



– Mógłbyś ustąpić chociaż ten jeden raz – przymilała się.

– Nie za to mi płacą.

– Kochanie, proszę. – Zatrzepotała powiekami, wydymając usta.

Tyler westchnął ciężko. Zrezygnowany otworzył i przytrzymał przednie drzwi.

– Tylko trzymaj rączki przy sobie podczas jazdy.

Dobre sobie, pomyślała. Nie po to nalegała, żeby siedzieć obok kierowcy.

– Mówię poważnie – podkreślił, widząc figlarny błysk w jej oku.

Potrafił wszystko zepsuć. Nie szkodzi, że mieli przed sobą cały długi wieczór.

Usiadła, starannie układając sukienkę, żeby się nie pogmiotła. Po chwili nieznacznie podwinęła rąbek, ukazując większy fragment nogi. Zapinając pasy, spojrzała ukradkiem, czy ten manewr nie uszedł jego uwadze. Raczej nie, sądząc po bruździe na czole i wzroku utkwionym w przednie lustro, kiedy przekręcał kluczyk w stacyjce.

Uwielbiała z nim flirtować. Chciała mu dać do zrozumienia, że to gra wstępna. Znow popuściła wodze wyobraźni i przeszła ją dreszcz oczekiwania.

– Przestań – odezwał się nieco szorstkim głosem, kiedy wyjeżdżali z posesji.

– Próbuję się tylko wygodnie usadowić. Tu się siedzi zupełnie inaczej. – Spojrzała z uśmiechem przez okno.

– Chodzi o coś zupełnie innego. – Upewnił się, że nic nie nadjeżdża z boku.

– Znasz się na kobietach? Umiesz zgadnąć, o czym akurat myślą?

Rzucił jej namiętne spojrzenie.

– Umiejętność czytania w kobiecych myślach przynosi wspaniałe efekty w sypialni, jeśli dobrze zrozumiałem pytanie. – Skoncentrował się na prowadzeniu samochodu. – Większość gliniarzy uczy się interpretować mowę ciała. To się często przydaje.

Hm, co za sprytna zmiana tematu.

Miranda przekręciła się w jego stronę. Interesował ją o wiele bardziej niż wszystko, co się działo na ulicy.

– W jaki sposób? – spytała.

– Czytam mowę ciała?

– Nie, odczytujesz kobiece myśli.

– Bacznie obserwuję.

– Czego udało ci się dowiedzieć o mnie?

– Jesteś inna, niż mi się na początku wydawało – odpowiedział z niechęcią. – W pewnym sensie.

Zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Nie jestem pewna, czy spodoba mi się twoja odpowiedź, ale wyjaśnij, co znaczy „w pewnym sensie”.

– W pewnym sensie... trudna.

– Wcale nie – zaprzeczyła. – Jeśli nie ma ściśle określonych wymagań co do stroju i fryzury, to tak jak każda inna kobieta sama się czesze i maluje.

– Nie o to mi chodziło. Jesteś trudnym orzechem do zgryzienia.

Wreszcie zrozumiała, o co mu chodzi.

– Chyba nie muszę ci przypominać, że na początku ty też nie byłeś zbyt przyjacielsko nastawiony. Gdybyś zachowywał się milej, odpłaciłabym tym samym.

– Chcesz mi wmówić, że nie próbowałabyś postawić na swoim?

– Próbowałabym, jak większość z nas. Tyle że w moim przypadku jest to ucieczka od przytłaczającego otoczenia i obowiązków, którymi zostałam obarczona bez pytania o zdanie.

Zdała sobie sprawę, że powiedziała o sobie znacznie więcej, niż zamierzała. Spojrzała przed siebie. Nie oczekiwała, że zrozumie jej odczucia. Nie rozumiałby nikt, kto nigdy nie był w podobnej sytuacji.

– Zgoda.

– Moje życie wcale nie jest usłane różami, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka – wyznała.

– Nie chciałbym być na twoim miejscu.

– Nie wytrzymałabyś długo.

– Podziwiam, że ty tyle wytrzymałaś.

– Często doprowadzają mnie do szału, ale ich kocham. To moi rodzice. – Wzruszyła ramionami. – Nie mam nikogo poza nimi.

Uniosła podbródek i wyprostowała plecy. Przypomniała sobie pouczenia, którymi katowano ją od dziecka. Otóż młode damy nie powinny się garbić. Mają pozostać opanowane, dobrze wychowane i taktowne nawet podczas rozmowy, w trakcie której czują się bezradne i wystawione na krytykę.

– Nie musisz tego robić, kiedy jesteśmy sami. Oszczędzaj siły na oficjalne wystąpienia.

Miranda spojrzała na niego zdumiona.

– Myślisz, że nie wiem, kiedy czujesz się swobodnie?

Trudno jej było zebrać myśli. Czyżby naprawdę czytał w jej myślach? Już samo przypuszczenie było trochę... niepokojące.

– Każdy przybiera jakąś maskę. Od dawna pracuję z ludźmi, wiem, że zawsze istnieje jakaś przyczyna. – Chyba niepotrzebnie poruszył ten temat. Po co stąpać po grząskim gruncie? Dał jej tylko pretekst do ciętej riposty.

– A ty jaką tajemnicę skrywasz?

– Jeśli powiem, to przestanie być tajemnica, prawda? – Uśmiechnął się nieznacznie.

– Wiesz, jak prowadzić przesłuchanie.

– Teraz to się nazywa wywiad środowiskowy.

Zaczęła się zastanawiać, jak taka praca wpływa na życie prywatne. Najlepiej zapytać wprost, postanowiła.

– Chyba niełatwo jest zostawić problemy zawodowe na progu domu.

– Nie.

– Jak sobie radzisz?

Drgnął mu mięsień na twarzy.

– Złożyłem przysięgę i staram się wypełniać ją najlepiej, jak potrafię, i tak długo, dopóki dam radę.

Byłby zdziwiony, wiedząc, jak dobrze go rozumiała. Nie mogła jednak pojąć, dlaczego praktycznie całe życie poświęcił pracy. Musiał przecież mieć jakieś hobby, przyjaciół, z którymi chciałby dzielić wolny czas, miejsca, które chciałby zobaczyć. Ona nie umiałaby się tego wyrzec, nie byłaby zdolna do takiego poświęcenia. Oczywiście będzie musiała jeszcze poczekać, zanim uda jej się zrealizować część swoich marzeń.

– Przypominasz mi trochę ojca – zauważyła. – Tak samo angażuje się w pracę.

– Służba publiczna stawia szczególne wyzwania. Nie każdy się do tego nadaje.

– Masz na myśli skłonność do poświęceń?

– Upór.

– O, tak – zgodziła się. – Potrafi być uparty.

– Nie próbowałaś nigdy poważnie z nim porozmawiać, tak jak z matką?

– Jak długo podsłuchiwałaś pod drzwiami? – spytała, przekrzywiając głowę.

– Wystarczająco, żeby zorientować się, w czym rzecz. Byłem zaskoczony, że nie zamontowano tam dźwiękoszczelnych drzwi.

– Cóż, matka często wyprowadza mnie z równowagi. Tracę cierpliwość i podnoszę głos. Z kolei jej nic nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi.

– Pozytywna cecha, szczególnie w przypadku żony polityka.

– To prawda. Ale nie ma nic gorszego niż sytuacja, kiedy ona pozostaje niewzruszona, nie wdaje się w dyskusję, a ja dążę do konfrontacji.

– Może powinnaś być z nią bardziej szczerą?

– Zupełnie jakbym słyszała ojca – poskarżyła się. – Nie tak wyobrażałam sobie naszą rozmowę sam na sam.

– Jesteś rozdrażniona, bo nie udało ci się postawić na swoim – zauważył, jak zwykle trafnie. – Powtarzam, twarde orzech do zgryzienia.

– Nie uczyli cię, że nie zawsze trzeba mówić głośno wszystko, co się pomyśli? Czasem lepiej ugryźć się w język.

– Moja praca nie wymaga taktu i obycia.

Pokiwała głową i wyjrzała przez okno. Rzadko się zwierzała. Wpajano jej, że absolutna szczerłość może być niebezpieczna. Każde wypowiedziane czy napisane słowo mogło zostać wykorzystane przeciwko niej. Była z natury otwarta i ciężko jej przychodziło trzymać język za zębami. Przynajmniej w towarzystwie Tylera nie musiała stale mieć się na baczności. Wreszcie mogła być sobą.

– Jak myślisz? Może gdyby rodzice pozwolili ci na większą swobodę, nie odczuwałabyś potrzeby, by stale pakować się w tarapaty?

– Nie szukam kłopotów, to raczej one mnie znajdują.

– Właśnie. A ten nocny klub? To ulubione miejsce handlarzy narkotyków – zauważył sucho.

– Skąd miałam wiedzieć, że lokal ma złą reputację? Nigdy wcześniej tam nie byłam.

– Trzeba było sprawdzić, zanim się wybrałaś. – Zatrzymał się przed przejściem dla pieszych, wykorzystując tę okazję, żeby spojrzeć jej prosto w oczy. – Masz do dyspozycji specjalny zespół. Nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby wykorzystać ich wiedzę i możliwości?

– Nie będę zwracać komuś głowy za każdym razem, kiedy zechcę wyjść na lody.

– To należy do zakresu obowiązków służbowych ochrony – odparł. – Kiedy wymykasz

się niespodziewanie albo bawisz się w podejrzanym lokalu, to kompromitacja dla ludzi z ochrony i całego wydziału. Nie wspominając już, w jakim świetle stawiasz ojca.

Skompromitowanie kogokolwiek nigdy nie było jej zamiarem.

Chyba nie poznał mnie wystarczająco dobrze, skoro w ogóle zaświtała mu taka myśl.

Wreszcie zapaliło się zielone dla samochodów. Ostatni przechodnie pospiesznie przebiegli przez przejście.

– Nigdy nie myślałaś w tych kategoriach?

– To znaczy, że jestem samolubna?

– Nie sędzę. Każdy potrzebuje trochę czasu dla siebie, to nic złego. Nie mogę tylko pojąć, dlaczego godzisz się na taki styl życia, jeśli tak bardzo tego nie lubisz.

I znów trafił jak kulą w płot.

– Część obowiązków naprawdę lubię, na przykład spotykać się z ludźmi, odwiedzać różne ciekawe miejsca, wspierać wszelkie pozytywne inicjatywy.

– Więc czemu nie poszukasz pracy, gdzie będziesz mogła realizować te pasje, a nie będziesz mieć tylu ograniczeń?

– Tak zrobię, ale jeszcze nie teraz. Obiecałam coś bratu. – Przygryzła wargi, zdenerwowana, że powiedziała o kilka słów za dużo.

– Co?

Odgarnęła włosy z twarzy, chcąc zyskać na czasie. Nie miała pewności, czy brnąć dalej. Właściwie czemu nie, ale z drugiej strony nie chciała wyjawiać zbyt wielu rodzinnych sekretów.

– Kiedy studiowałam na uniwersytecie, musiał sobie radzić sam przez pięć dni w tygodniu. Wtedy przyrzekłam mu, że przed nadchodzącymi wyborami wezmę na siebie uśmiechanie się do kamer podczas całej kampanii. Teraz on studiuje na drugim końcu kraju. Postanowiliśmy, że wpadnie do domu dopiero w dniu wyborów, akurat by zdążyć zapozować do rodzinnej fotografii.

– Co się zmieniło od tego czasu?

– Ja – przyznała, opuszczając głowę. – Nikomu o tym nie mówiłam. To znaczy o tej obietnicy.

– Nawet Crystal? – spytał z niedowierzaniem.

– Nie zrozumiałyby.

– Więc czemu powiedziałaś mnie?

– Bo miałam nadzieję, że ty zrozumiesz. – Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. – Nikt nigdy nie zwracał się do mnie w taki sposób jak ty. Potrzebowałam szczerzej rozmowy, musiałam to z siebie wyrzucić.

– Jeśli zależy ci na brutalnej szczerości, to w tej kwestii zawsze możesz na mnie liczyć. Czasem taka bezpośredniość działała jej trochę na nerwy, szczególnie kiedy mówił coś, czego wolałaby nie słyszeć. Ceniła jednak to nowe doświadczenie.

– I nigdy nie przyznasz mi racji, choćby dla świętego spokoju – raczej stwierdziła, niż spytała.

– Nie – zgodził się. – I nie podejmuj ze mną żadnego współzawodnictwa, nawet sportowego, jeśli nie jesteś gotowa na porażkę.

Nadarzała się doskonała okazja, żeby dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Miranda nie zamierzała tego przegapić.

– Jest coś, w czym nie jesteś najlepszy? – spytała.

– Chciałabyś wiedzieć, co? – odparł przeciągle, zwracając ku niej głowę.

Kiedy uśmiechnął się szeroko, zaniemówiła z wrażenia. Jego twarz przybrała zupełnie inny wyraz. Oczy załśniły wieloma odcieniami granatu, rozświetlonymi gdzieś złotymi iskierkami. Pod lekko uniesionymi wargami lśniły nieskazitelnie białe, równe zęby. Siateczka zmarszczek wokół oczu świadczyła, że kiedyś miał więcej powodów do śmiechu.

Zawsze uważała, że był przystojny. Teraz wydał się jej wręcz zniewalający.

Wychyliła się w jego kierunku, jak kwiat zwracający się ku słońcu. Odwzajemniła serdeczny uśmiech, zanim zdała sobie z tego sprawę.

Jak wszystkie dobre rzeczy, ta chwila nie trwała wiecznie.

Szczęście w nieszczęściu, pomyślała, kiedy samochód ruszył. Odruchowo wyprostowała plecy. Nie wolno jej było jeszcze bardziej uzależnić się emocjonalnie od Tylera. Dopóki wszystko między nimi ograniczało się do flirtu, nic jej nie groziło.

Powinna nabrać trochę doświadczenia życiowego, usamodzielnąć się i zdecydować, co dalej począć ze swoim życiem. Dopiero potem mogła pomyśleć o poważnym związku i emocjonalnym zaangażowaniu.

Tyler Brannigan był facetem, który serio traktował obowiązki. Wytrwał dwanaście lat w policji, nie szukał życiowej partnerki. Biorąc to wszystko pod uwagę, nie musiała się obawiać, że on może uzależnić się emocjonalnie od niej.

Nie wiedziała tylko, czemu było jej z tego powodu tak bardzo smutno.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Nie potrafiłbym tak żyć, pomyślał Tyler, obserwując, jak szła po czerwonym dywanie. Dziwne, że nie oślepla od wszechobecnych fleszy.

Przyglądał się z boku, jak swobodnie czuła się przed kamerami. Podziwiał ją za to i szanował. Dokładnie wiedziała, jak stanąć, żeby właściwie wyeksponować doskonałą figurę, choć trzeba przyznać, że wiele osób i tak zwracało większą uwagę na jej strój.

Cały czas się uśmiechała. Była prawdziwą profesjonalistką. Jeśli kiedyś zdecydowałaby się wesprzeć jakiś szczytny cel, bez trudu pozyskałaby wielu popleczników.

Kiedy weszli do sali kinowej, zachowywała się równie naturalnie. Jak przez mgłę rozpoznawał twarze osób, do których serdecznie zwracała się po imieniu. W ciągu niecałych dziesięciu minut zdążyła kilka razy zacytować burmistrza.

Nie był tu jedynym ochroniarzem. Premiera głośnego filmu zgromadziła zastępy osobistości i celebrytów, którzy nie ruszali się z miejsca bez odpowiedniej obstawy. Cała grupa wysokich, dobrze zbudowanych mężczyzn stała pod ścianą, jak gotowa do walki drużyna zapaśników. Widząc, że chwilowo nic jej nie zagraża, podszedł do najbliższego bufetu.

– Co to? – spytała wesoło, kiedy wrócił.

– Dla mnie nie ma filmu bez prażonej kukurydzy.

– A gdzie butla coli? – Uśmiech cały czas nie schodził z jej twarzy, nawet kiedy czekali, żeby zająć wyznaczone miejsca. – Mam nadzieję, że kupiłeś dietetyczną?

– Nigdy w życiu – odparł, sięgając do wielkiego papierowego wiaderka.

Miranda poszła w jego ślady.

– Czy powiedziałem, że masz się częstować?

Cały czas wesoło się przekomarzali. W takim nastroju upłynęło kolejne półtorej godziny. W zaciemnionej sali kinowej przypadkowo spotykały się ich palce, kiedy wyciągali z pojemnika chrupiące ziarenka. Tyler czuł się coraz bardziej odprężony. Pewnie dałby radę zupełnie się wyluzować, gdyby nie erotyczna scena pod koniec seansu.

W miarę narastającego na ekranie napięcia pomiędzy głównymi bohaterami stawał się bardziej świadomy obecności Mirandy. Zmysłowy zapach jej perfum, dotyk ramienia, intymna atmosfera pogrążonej w półmroku sali. W którymś momencie wzięli się za rękę. Obrócił nieco



głowę i spojrzał jej w oczy. Wyczytał w nich pragnienie, równie mocne, jakie dręczyło jego. Przez chwilę zapomniał, że są w zatłoczonej sali kinowej. Wyobraził sobie, że są zupełnie sami. Rozmarzył się.

Musiał przeoczyć jedną z zabawnych scen filmu. Publiczność wybuchła głośnym śmiechem, przywołując go do rzeczywistości. Kiedy pojawiły się końcowe napisy, miał pełną świadomość, gdzie się znajduje. Przez chwilę próbował przekonywać samego siebie, że powinni się trzymać od siebie z daleka. Jak zawsze logiczne argumenty nie zdały się na wiele. Spełnienie erotyczne wydawało się tak naturalną potrzebą, jak oddychanie świeżym powietrzem.

Kiedy dotarli wreszcie do foyer, pociągnęła go delikatnie za rękaw.

– Ostatnim razem Mac wyprowadził mnie bocznym wyjściem. Będzie szybciej i unikniemy tłumu.

Tyler nie protestował, ale kiedy otworzyły się drzwi, zorientował się, że było tu równie tłoczno, jak przy głównym wyjściu. Zastępy umundurowanej policji tworzyły żywy, falujący mur, osłaniający wychodzących przed naporem gapiów. Licznie zgromadzeni ludzie chcieli ujrzeć na własne oczy osobistości świata filmu.

Kiedy tylko ukazała się Miranda, zaczęli skandować jej imię.

– Wcale mi się to nie podoba – mruknął pod nosem Tyler.

– Wszystko pod kontrolą – uspokoiła go. Po chwili uśmiechnęła się, jak zawsze, kiedy miała wystąpić publicznie. Zrobiła krok do przodu. – Witajcie. Świetny film. Musicie go koniecznie zobaczyć.

Posuwała się powoli wzdłuż szpalery policji. Niektórzy funkcjonariusze obserwowali ją, nie kryjąc zaciekawienia. Tyler instynktownie pragnął jak najszybciej zabrać ją z tego miejsca.

W drzwiach ukazał się znany prezenter telewizyjny. Tłum jeszcze bardziej oszalał. Wydawało się, że za chwilę przerwie policyjny kordon. Miranda wyprzedziła Tylera o kilka kroków. Obserwując ją z tyłu, zorientował się, że ktoś usiłował wziąć ją za rękę. Wyrwał do przodu i złapał mężczyznę za ramię.

– Cofnąć się – rzucił ostrzegawczo.

– Wszystko w porządku. Nie denerwuj się – dotarł do niego spokojny głos Mirandy.

– Cofnąć się – warknął, ignorując jej słowa.

Ciemnowłosa mężczyzna w okularach skrzywił się z bólu, ale nie odstał na krok. Kiedy usiłował objąć Mirandę, Tyler odebrał to jako sygnał do akcji. Odsunął ją na bok, zasłaniając

swoim ciałem. Złapał intruza za koszulę i przytrzymał z całych sił.

– Opanuj się – usłyszał, zanim okrzyki na wiwat wychodzącej gwiazdy Hollywood zagłuszyły dalsze słowa.

Napierał na niego falujący, rozkrzyczany tłum. W okamgnieniu znalazł się w środku, na ułamek sekundy stracił Mirandę z oczu.

– Z drogi – wrzeszczał z furją, przepychając się do przodu.

Usiłowała podnieść się z ziemi.

Przykucnął obok i położył jej rękę na ramieniu.

– Dobrze się czujesz?

Uniosła głowę. Oczy miała zaszkłone łzami.

– Tak – skłamała.

Z wielkim uczuciem ulgi przytulił jej głowę do piersi. Przez chwilę pozostali w tej pozycji.

– Idziemy – zakomenderował, pomagając jej wstać.

Mocno trzymając jej dłoń, nie zwolnił kroku. Ciągnął ją za sobą przez cały Times Square, aż do podziemnego parkingu przy hotelu Hyatt. Kiedy zbliżali się do samochodu, odwrócił się i wziął ją w ramiona. Zamiast przytulić się do niego, wyrwała się i cofnęła o krok.

– Oszalałeś?

– Nie dałby ci spokoju.

– Poradziłabym sobie.

– Nie wydaje mi się.

– Twoje zachowanie denerwuje mnie bardziej niż te głupie listy – powiedziała ze złością.

– Jak mogę normalnie funkcjonować, skoro bez przerwy wpadasz w panikę?

– A co, miałem stać i czekać, aż cię stratują?

– Od ośmiu lat poruszam się z obstawą. Nigdy do tej pory żaden z ochroniarzy mnie nie spytał, czy potrzebuję pomocy. Mógłbyś mnie przynajmniej uprzedzić, zanim zaczniesz działać.

Czy powinien jej powiedzieć, że to był ten sam człowiek o szalonych oczach, który czekał na nią przed szkołą? Co by to dało? Z drugiej strony nie mógł się przyznać, jak bardzo się o nią bał, kiedy znikła w tłumie, i jak wielką odczuł ulgę, kiedy ją odnalazł. Siła tych uczuć znacznie przekraczała zawodowe poczucie obowiązku.

– Masz rację – przyznał. W głębi duszy tak uważał, a poza tym nic innego nie przyszło

mu do głowy.

Tym wyznaniem absolutnie ją rozbroił.

– Dzięki. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Opowiesz mi, co się stało? – Westchnęła, kiedy uparcie milczał. – Tyler, próbuję się z tobą porozumieć, ale musisz mi pomóc.

– Nie lubię tłumy – odparł z pewnym ociąganiem, unikając jej wzroku.

– Dlaczego?

– Tłum zachowuje się jak groźne, trudne do okiełznanania zwierzę.

– Nowy Jork to wielkie miasto – głos Mirandy zabrzmiał serdecznie. – Rozumiem, wszędzie dopatrujesz się zagrożenia. Nie martw się o mnie. Przetrwałam tak długo, to dotrwam bezpiecznie do końca.

Zacisnął zęby. Wolał żartobliwie sprzeczać się z Mirandą, niż rozmawiać na takie tematy.

– Kiedy nie występuję publicznie, nikt na ulicy nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi.

Co do tego miał poważne wątpliwości. W nocnym klubie wyróżniała się wśród tańczących na parkiecie.

– Udowodnię ci to – powiedziała, biorąc go za rękę.

– Niby jak? – spytał podejrzliwie.

– Zaufaj mi. – Uśmiechnęła się uwodzicielsko. – Może zapomnimy na chwilę o kolejnych punktach programu...

Nie podobał mu się kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa, a jeszcze mniej to, że tak łatwo uległ namowom.

– Dokąd idziemy?

– Na spacer – wyjaśniła tonem, którym, jak sam słyszał, zwracała się do dzieci.

– Nie ma mowy. Nie wrócimy na Times Square.

– Myślałam raczej o parku – kusila. – Oboje potrzebujemy chwili relaksu.

– Dlaczego akurat do parku? – spytał, grając na zwłokę. Rozważał w myślach wszelkie za i przeciw. Nie chciał odtrącać ręki wyciągniętej na zgodę, a w dodatku uwodzicielskie nutki w jej głosie były zapowiedzią pocałunków. Który facet by jej się oparł?

– Nigdy nie miałam okazji pospacerować, a codziennie widzę ten park z okna sypialni.

– Jest blisko domu, więc nie będę się denerwować, że ktoś cię zaatakuję – dokończył

Tyler, odgadując jej myśli.

– Nikt mnie nie zaatakuję. Zobaczysz.

Dobrze wiedział, że pozwala sobą manipulować, ale była taka serdeczna i miła. Poza tym oboje marzyli, by skryć się w miejscu, gdzie nikt ich nie będzie widział...

Wziął ją za rękę i ruszyli w równym rytmie do przodu; ramię przy ramieniu.

– Mam nadzieję, że to nie jest kolejna z twoich gier, w przeciwnym wypadku będę musiał wyciągnąć poważne konsekwencje.

Czy mu się tylko wydaje, czy rzeczywiście ich relacje się zmieniły? A może Miranda wcale tak nie uważała? Musi być ostrożny, bo już raz dał się złapać w podobną pułapkę.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Spacerowali ścieżkami, które nagle skręcały lub stromo biegly do góry. Miranda usiłowała się odnaleźć w nieznanym otoczeniu. Wyobrażała sobie, że zimą park przypomina fantastyczną krainę Narnii, z drózkami przykrytymi skrzącym śniegiem, w tajemniczym świetle starych latarni.

Upewniwszy się, że są niewidoczni z okien kamienicy, Tyler ponownie wziął ją za rękę. Może i poczułaby się bezpiecznie, gdyby udało jej się zapomnieć o incydencie na Times Square. Zajście bardzo ją poruszyło, choć nie chciała się do tego przyznać, nawet przed sobą.

Kiedy znaleźli się w głównej alejce, to chociaż nieopodal biegła trzypasmowa autostrada, popularnie zwana FDR na cześć prezydenta Roosevelta, łatwo było zapomnieć, że to Nowy Jork. Zgodnie zmierzali w kierunku mostu przy Pięćdziesiątej Dziewiątej ulicy. Przeżywali ten moment wspólnie w ciszy, bez pośpiechu, ciesząc się chwilą, co było im dane niezwykle rzadko. Po drugiej stronie rzeki ciemne niebo rozświetlały tysiące oświetlonych okien. W wodzie migotały odbicia gwiazd i sierp księżyca.

Wszystko wokół wydawało się otulone magią.

Przymknęła oczy i zaczerpnęła głęboko powietrza. Poczula słodkawy aromat tabaki. Starszy mężczyzna na pobliskiej ławce pykał fajkę, przyglądając się powoli odpływającym ostatnim łodziom.

Gdzieś w oddali ktoś zaczął grać na harmonijce.

Powoli otworzyła oczy i pociągnęła Tylera za rękaw.

– Poproś mnie do tańca.

– Nie tańczę.

– Dobrze by ci zrobiło trochę ruchu w rytm muzyki.

– Nie śpiewam również do własnego odbicia w lustrze przy goleniu – zauważył sucho.

– A uśmiechasz się czasami?

– Od dawna tego nie robiłem – przyznał, patrząc jej w oczy.

Beznamiętny ton i puste spojrzenie bardzo ją zasmuciły. Nieważne, co go kiedyś tak zraniło, i tak nie potrafiła go uleczyć. Mogła jedynie sprawić, żeby na chwilę zapomniał.

– Jedną ręką obejmujesz mnie w talii, właśnie tak – pokazała, nie puszczając jego dłoni. –

Ja kładę ci rękę na ramieniu... i kołyszymy się rytmicznie. To nic trudnego.

Stał bez ruchu, sztywno. Stawiał opór, nie dając się poprowadzić.

– Wsłuchaj się w muzykę, przenoś ciężar ciała z jednej nogi na drugą – instruowała go cierpliwie.

Kiedy się poddał i zaczął trochę niezdarnie podrygiwać, uśmiechnęła się do siebie.

– To jak przyływ i odpływ. Albo wyobraź sobie, że jesteś liściem na wietrze... Z tym chyba trochę przesadziłam – przyznała szybko, widząc, jak się obruszył.

Kręcili się powoli w miejscu. Upojona bliskością, otwarcie studiowała jego twarz.

Czasami miała wrażenie, że w tak krótkim czasie poznała go na wylot. Tym razem było odwrotnie. Nie potrafiła rozszyfrować, o czym myślał, czy tak jak ona mocno odczuwał piękno chwili, czy pragnął jej równie mocno.

Spojrzał na nią tak, jakby czytał w jej duszy. Obejmował w tańcu, jakby była kruchą figurką z porcelany. W takim momencie była gotowa bezgranicznie mu zaufać. Ale najpierw on też powinien jej zaufać. Czy to w ogóle możliwe?

Zwilżając usta koniuszkiem języka, zacerpnęła powietrza. Zbierała siły do trudnej rozmowy.

– Chciałam ci coś powiedzieć, ale obiecaj, że się nie wkurzysz.

– Coś, co mi się nie spodoba?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Lubisz wzbudzać strach, prawda?

– W moim świecie nie ma miejsca dla grzecznych chłopców.

Zastanawiała się, czy zawsze był taki twardy, czy musiał się zmienić, żeby przetrwać.

Chętnie wytłumaczyłaby mu, że czarne charaktery nie spieszą kobietom na ratunek, nie dzielą się z nimi prażoną kukurydzą i nie tańczą w parku w świetle księżycy. Coś ją jednak powstrzymało.

– Czasami musisz się zniżyć do poziomu bandziorów, bo grzeczność odebraliby jako słabość. To bezpardonowa walka. Ten świat rządzi się zupełnie innymi prawami niż twój.

– Mówisz, jakbyśmy żyli na dwóch zupełnie różnych planetach.

– Pod wieloma względami tak jest.

Potrząsnęła głową.

– Trudno mi sobie wyobrazić, przez co przeszedłeś.

– Nawet nie powinnaś próbować. Od tego są tacy ludzie jak ja. Wykonujemy taką, a nie

inna pracę. Jestem takim buforem, który rozdziela przyzwoitych ludzi od przestępców.

– Nawet żołnierze na froncie dostają od czasu do czasu kilka dni przepustki. A ty kiedy ostatnio miałeś wolne?

Zmarszczył czoło.

– Nie pamiętam, ale dość dawno.

Wystarczająco długo obracała się wśród osób, dla których praca była źródłem stresu, by stwierdzić, że powinien odpocząć.

– Każdy potrzebuje trochę czasu dla siebie i dla tych, których kocha. Trochę relaksu przypomniałoby ci, o co walczysz. – Z jego ruchów wyczytała, że znowu jest spięty. A przecież nie chciała go krytykować ani pouczać. Jej słowa były podyktowane troską. – Nie było w twoim życiu nikogo, kto nadawał twojej egzystencji głębszy sens? Musiałeś spotkać taką osobę.

To głupie i żalodne, ale była zazdrosna o jego przeszłość. Chciała, by zaprzeczył.

– Tak, był ktoś taki.

– Zerwaliście z powodu twojej pracy? – nie mogła się powstrzymać od kolejnego pytania. Trudno, wyjdzie na wścibską, ale to silniejsze od niej.

– Oboje pracowaliśmy od rana do wieczora.

– Więc co się stało?

– Wyszła za mąż za innego.

Spojrzała na Tylera pod zupełnie innym kątem. Nie wiedziała, czy wciąż przeżywał zawód miłośny. Starła się wyobrazić sobie kobietę, którą kochał, i doszła do wniosku, że musiała być wyjątkowa. Nigdy jej nie dorównam, uznała ze smutkiem. Z drugiej strony skoro tamta była na tyle głupia, że pozwoliła mu odejść, to jeszcze nie wszystko stracone.

– Po rozstaniu zatraciłeś się w pracy? – spytała.

– Znowu wracamy do tematu równowagi życiowej.

– Tak.

– Nie zawsze łatwo ją odnaleźć.

– Myślisz, że nie wiem?

Zatrzymał się w miejscu i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że muzyka ucichła, a muzyk stał tuż obok. Ukłonił się im z szerokim uśmiechem, schował harmonijkę do kieszeni i ruszył w swoją stronę.

Tyler wypuścił ją z objęć, ujął za rękę. Zawrócili.

– Skąd wiesz? – spytał.

– Że za bardzo poświęcasz się pracy?

– Nie. Że nie zrobiłbym ci krzywdy w tej ciemnej uliczce...

– Po prostu wiedziałam – odparła bez namysłu. – Intuicja podpowiadała mi, że nic złego się nie stanie.

– Wszystkich obdarzasz takim zaufaniem?

Wydęła ironicznie usta.

– Jedną czwartą życia spędziłam wśród ludzi, którzy przede mną udawali kogoś innego. Śmiali się z moich żartów, nawet kiedy wcale nie były śmieszne. Udawali przyjaźń, by móc się pochwalić, że mnie znają.

– Czyli nie jesteś zbyt ufna.

Miranda zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Jakim cudem sam na to nie wpadłeś?

– Nikt nie wie, do czego jest zdolny, dopóki nie znajdzie się w krytycznej sytuacji.

– Ty miałeś okazję przekonać się o tym – bardziej stwierdziła, niż spytała.

Nagle poczuł się nieswojo. Jakby rzucane na ścieżkę cienie otoczyły go ciasnym kręgiem.

– Tak – potwierdził.

Jego ton zabrzmiał niezwykle obco. Mimo to Miranda wspięła się na palce, wyciągnęła dłoń i delikatnie pogłaskała go po policzku. Czowała, jak zacisnął szczęki. Wierzyła w niego i nie było w stanie zachwiać tym przekonaniem. Według niej był tak silny, że mógłby unieść na ramionach cały świat, ale nie powinien tego robić. A już z pewnością nie sam. Tylko jak mu o tym powiedzieć?

– Tyler – tyle zdołała z siebie wykrztusić.

– Przestań. – Stanowczo odsunął dłoń Mirandy. – Nie możemy zrobić tego tutaj.

Czowała się odrzucona. Zabolęło, ale lepiej odrzucić emocje i poszukać racjonalnego wytłumaczenia. W ten sposób łatwiej było usprawiedliwić jego zachowanie.

– Sam widzisz, nikt mnie nie śledzi. W Nowym Jorku łatwo wtopić się w tłum, dlatego zamieszkało tu tak wielu sławnych ludzi.

– Przekonałaś mnie – przyznał. – Nie mam nic przeciwko nieprzewidzianym w programie spacerom po parku. Zasłużyłaś na chwilę oddechu. Ale jeszcze raz powtarzam, nie tutaj i nie teraz.



Skrzywiła się, słysząc, że nadal nie wolno jej robić tego, na co ma ochotę, ale szybko ukryła rozczarowanie. Położyła mu głowę na ramieniu i szepnęła uwodzicielsko:

– Więc zabierz mnie w inne miejsce, gdzie będziemy sami... nago.

Nie mogła się doczekać, żeby jej fantazje erotyczne z Tylerem w roli głównej wreszcie stały się rzeczywistością.

– Nie ma mowy – powiedział głośno i wyraźnie, prostując ramiona. – Nie pomogę ci zrobić rodzicom na złość, zanim na dobre opuścisz rodzinne gniazdo.

Poczuła się, jakby wymierzył jej policzek.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Ledwie zdążył powiedzieć, a już pożałował tych słów.

Miranda próbowała udawać, że nic się nie stało, ale zdradził ją wyraz oczu.

– Znowu mnie odrzucasz – powiedziała, nagle zalękniona. – Zawsze tak robisz, kiedy ktoś chce się do ciebie zbliżyć?

Musiał być silny. Byłoby lepiej, gdyby się na dobre obraziła.

– To ma być zaproszenie na sesję terapeutyczną? – spytał, siadając na najbliższej ławce. – Bardzo proszę. – Wyciągnął przed siebie nogi, ręce splótł na piersiach. – Nie potrzebujesz notesu i długopisu, żeby robić notatki?

Potrząsnęła głową, coraz bardziej rozżalona.

– Wystarczyło powiedzieć, że nie masz ochoty o tym rozmawiać.

Mało brakowało, by dał się sprowokować i opowiedział, co go dręczy. Był zły na siebie i musiał jakoś rozładować silne emocje.

– Dlaczego miałbym z tobą rozmawiać, skoro nie masz pojęcia o życiu?

– Gdyby wszyscy przestali trzymać mnie pod kloszem, wiedziałabym więcej. –

Zmarszczyła czoło. – Sądysz, że sobie nie poradzę z tym, co mogłabym od ciebie usłyszeć?

Dobre pytanie, pomyślał. Zdążył się przekonać, że była odważna i lubiła ryzyko. Potrafiła okazywać współczucie, serdeczność i zrozumienie. Cóż, była też niezwykle zmysłowa, a jedno jej spojrzenie powodowało, że zapominał o całym świecie. Na szczęście tylko na chwilę, bo stale miał się na baczności. Typ kobiety, z którą chętnie spędziłby resztę życia, gdyby nie bolesna przeszłość. To było jego brzemię, z którym musiał zmagać się samotnie.

Może świetnie by zniosła prawdę, której nie miał odwagi wyznać, ale lepiej nie ryzykować. A jeśli sprawiłby jej ból? Nigdy by sobie nie wybaczył.

Nie docenił uporów Mirandy. Dlaczego nagle znów stał się obcy? I to właśnie wtedy, kiedy wydawało się, że wreszcie doszli do porozumienia.

– Nie wolno ci angażować się osobiście podczas pełnienia służbowych obowiązków, prawda? – drażyła dalej.

– Dlaczego sądzisz, że mam z tym kłopot?

Westchnęła.

– Czasem trudno zachować obojętność.

– A ja jestem z tego znany. Tak jak ty z tego, że w dzień jesteś przykładną córeczką burmistrza, a w nocy balujesz w nocnych klubach.

– Nie przekonam cię?

– Dopiero burmistrz byłby zachwycony, gdyby doszły go słuchy, że szlajasz się z ochroniarzem.

– Pięknie to ująłeś. Co za wyszukane słownictwo – rzuciła ironicznie, unosząc dumnie głowę. – A jeśli nawet, to co jest między nami, nie ma nic wspólnego z moją rodziną. Chodzi o chwilowe zauroczenie. Nie będą cię przecież oceniać jako kandydata na przyszłego zięcia.

Już zaczął sobie wyobrażać, jakim skandalem mogłaby się zakończyć jego obecność na wytwornej kolacji albo przed kamerami. Burmistrz nie potrzebował takiego rozgłosu.

– Dlatego wydaję ci się atrakcyjny, prawda?

– Czasem łamiesz zasady, tak jak pierwszego wieczoru w klubie. Więc dlaczego nie teraz?

– Musiałem cię jakoś stamtąd wyciągnąć, zanim zostaniesz rozpoznana. Nic lepszego nie przyszło mi do głowy – przyznał.

Może powinien żałować tego, co wtedy zaszło, ale nie potrafił.

– Cały czas walczysz z pożądaniem. Pewnie nawet nie jestem w twoim typie. – Uniosła głowę jeszcze wyżej. Boże, co by oddała, byle tylko odzyskać pewność siebie. – Jaka ona była? Ta, która odeszła.

Kiedy dotarło do niego, że jest zazdrosna, w pierwszym odruchu chciał rozproszyć jej obawy.

– Nie zamierzam o tym rozmawiać. – Zmarszczył czoło i podniósł się z ławki. – Znowu jesteś wściekła, bo nie postawiłaś na swoim.

– Wcale nie dlatego. Nie dam się sprowokować do kłótni. Tam, przy moście, myślałam...

– Zaciśnęła mocno usta i potrząsnęła głową. – Nieważne. Myliłam się. Teraz rozumiem.

Tyler wsunął ręce do kieszeni. Zrobiłby wszystko, byle jej tylko nie dotknąć.

Nie wolno mu zdradzić, że była pierwszą kobietą, z którą tańczył, ani tego, że w tym tańcu po raz pierwszy od niepamiętnych czasów czuł się spokojny i szczęśliwy. Nie mógł wyznać prawdy, kiedy pytała, czy w jego życiu był ktoś ważny. Pomyślał wtedy o niej. Z każdym mijającym dniem miał coraz więcej do ukrycia. Znali się od dwóch tygodni. Tyle wystarczyło, by

zupełnie stracił głowę. Nigdy by się do tego nie przyznał, nawet gdyby mógł spędzić z nią resztę życia.

Zresztą jak wyglądałaby ich wspólna przyszłość? Oświadczyły po miesiącu, potem szybki ślub po sześciu tygodniach, no i rozwód po następnych kilku. To było zupełnie nie w jego stylu. Jeśli miałby wsunąć obrączkę na palec kobiety, pragnął, żeby pozostała tam na zawsze.

– Ależ byłam głupia. Jestem ci całkowicie obojętna. Mogłabym rozebrać się teraz do naga, a ty nawet byś nie zauważył.

Akurat.

– Mogłabym się przy tobie spotykać z innymi facetami, a ty miałbyś to gdzieś. Albo jeszcze lepiej, zostać u któregoś na noc, a ty stałbyś pod drzwiami i słuchał, co dzieje się w środku.

Akurat by tak zrobiła.

– Wszystko ci jedno, nawet gdybym sypiała ze wszystkimi dokoła.

Tyler miał zdecydowanie dosyć. Udusiłby każdego z tych facetów gołymi rękami. Tak po prostu.

– A później opowiadałabym ci, jak było cudownie.

W tym momencie miarka się przebrała.

Doskoczył jednym susem i bez chwili wahania zaczął ją namiętnie całować. Nagle zniknął nagromadzony w ciągu tygodnia stres. Napięcie zrozumiałe w sytuacji, gdy zakazany owoc jest w zasięgu ręki, a ty nie możesz po niego sięgnąć.

Gdyby tylko nadarzyła się okazja, udowodniłby, że był w stanie uszczęśliwić ją jak żaden inny mężczyzna. Krzyczałby na cały głos, tak by cały świat usłyszał, że należy do niego, na zawsze. Pożądanie przyćmiło wszelkie logiczne argumenty, które nakazywały trzymać się od niej na dystans.

– Wiesz, ja tylko tak gadałam – szeptała, wtulona w jego policzek. – Wściekłam się. Nigdy, przenigdy bym ci tego nie zrobiła.

– Wiem – odparł bez cienia wątpliwości.

– Nie chcę, żebyś myślał...

– Daj spokój.

Objął ją w talii i jeszcze mocniej przytulił.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Wzajemnie, pomyślał.

Obsypywał pocałunkami przymknięte powieki Mirandy. Wierzył, że ten czuły gest rozładuje erotyczne napięcie.

– Ciekawe, które z nas szybciej się podda? – spytała rozmarzonym tonem. –

A tymczasem będziemy się całować.

Tyler odsunął jej z czoła jedwabiste pasmo włosów.

– Obawiam się, że nie pozwoli na to napięty program.

– Może uda się nam od czasu do czasu wygospodarować parę minut dla siebie?

– Zobaczymy, jak się wszystko ułoży w najbliższej przyszłości. – Praktycznie już przekroczył wszystkie granice, które sobie wytyczył. Pozostała tylko jedna.

– Jasne – zgodziła się, wspinając się na palce. Wtulała się w niego całym ciałem. –

Pocałuj mnie.

Uniósł ją i przywarł wargami do jej ust.

– Idziemy w kierunku domu – zauważyła, łapiąc powietrze, kiedy na moment przestali się całować. – Nie możesz nieść mnie przez całą drogę.

– Kto tak powiedział?

Mógł nosić ją na rękach, mógł chronić przed niebezpieczeństwem, mógł tulić i całować, co zresztą robił przez większą część wieczoru. Tylko nie wolno mu było kochać się z nią, chociaż niczego bardziej nie pragnął. Wiedział, że w przyszłości mu za to podziękuje. Co by czuła, kochając się z człowiekiem, który popełnił morderstwo z zimną krwią? Uchroni ją przed tym, nawet gdyby to miał być ostatni honorowy czyn, na jaki się w życiu zdobędzie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Albo Tyler uznał, że poziom zagrożenia znacznie zmaleł, albo uznał, że jest w stanie skutecznie mu zapobiegać. Nie miało to zresztą dla Mirandy większego znaczenia. Przeżyła dwa najpiękniejsze tygodnie w życiu.

Nawet w najkrótszych przerwach pomiędzy publicznymi wystąpieniami zabierał ją w miejsca, w których jeszcze nigdy nie była. Raz był to improwizowany koncert grupy doskonałych muzyków grających w przejściach podziemnych metra. Potem lunch na wynos z ulicznej budki, bieg w strugach deszczu do zaparkowanego kilka ulic dalej samochodu. Siedząc na ławce w parku, obserwowali przechadzających się ludzi. Tyler sprawdzał swoje zdolności detektywistyczne, usiłując odgadnąć profesję na podstawie wyglądu zewnętrznego.

Sceny jak ze słodkiego romansu zaprawionego kroplą gorzycy.

Im więcej widziała, tym bardziej kochała miasto, które nazywała rodzinnym. Co za ironia losu, skoro tak niewiele o nim wiedziała. Ze smutkiem zauważyła, że do tej pory prawdziwe życie toczyło się gdzieś obok niej. Do tego ukradkowe pocałunki, pieszczoty i gorące spojrzenia. Jedyne, na co mogła się skarżyć, to że nie znaleźli ani chwili na seks. Jeśli Tyler nie wykaże inicjatywy, będzie musiała wziąć sprawy w swoje ręce.

Wreszcie doczekała się wolnego popołudnia. Tyler zasugerował, by spędzili je razem. Nie miała wątpliwości, że pojedą prosto do niego. Kiedy jednak zaparkował przed zadbanym domem w okręgu Staten Island, pełne wyczekiwania podekscytowanie ustąpiło miejsca zaskoczeniu.

– Tutaj mieszkasz? – spytała zdziwiona. Nie tak wyobrażała sobie dom samotnego mężczyzny.

– Tu się wychowałem – wyjaśnił, przekręcając kluczyk w stacyjce. – Mam nadzieję, że jesteś głodna. Na niedzielny obiad mama przygotowuje tony jedzenia.

Mirandę zmroziło.

– Co? – krzyknęła z niedowierzaniem. – Nie idę do twojej rodziny.

– Jak chcesz. W takim razie poczekaj w samochodzie, ale to trochę potrwa.

Najchętniej uciekłyby w popłochu.

– Mogę pójść na spacer albo popłynąć promem, od dawna to planowałam. Spotkamy się tu za parę godzin.

– Wykluczone.  
– To twoja rodzina. Nie wejść.  
– Nie widzę problemu, przecież codziennie spotykasz się z nowymi ludźmi. – Otworzył drzwi.

– A jak cię pięknie poproszę?  
– Nic nie pomoże. – Cmoknął ją w policzek. – Wczoraj wieczorem dzwoniła mama i zaprosiła mnie na rodzinną uroczystość.

Nie mogłem odmówić, więc musisz mi towarzyszyć. To potrwa godzinę lub dwie, a jak będziesz grzeczną dziewczynką, później popływamy łódką.

Klnąc pod nosem, wysiadła z samochodu. Nie tylko nie miała apetytu, ale myśl o jedzeniu przyprawiała ją o mdłości.

– Jak mnie przedstawiś? – spytała, kiedy zbliżali się do furtki.  
– Nie wiem, jak to się odbywa w wyższych sferach na Manhattanie, ale na Staten Island zazwyczaj przedstawiamy się z imienia.

– Nie mogę uwierzyć, że mi zrobiłeś coś takiego.

– Nie przesadzaj.

Naprawdę nic nie rozumiał. Chyba powinni poważnie porozmawiać. A może miał taki zwyczaj, że każdą poznaną kobietę przyprowadzał na rodzinny obiadek?

Skrzywiła się i westchnęła rozdzierająco.

– Traktuj ich jak potencjalnych wyborców, będzie ci łatwiej – poradził, naciskając kławkę. – Co tam, powiem ci prawdę. W poprzednich wyborach głosowali na kogoś innego. – W przedpokoju pomógł jej zdjąć płaszcz i powiesił na wieszaku. – Jesteśmy – zawołał.

Cztery pary oczu wpatrywały się w nią z zainteresowaniem. Czują się wyjątkowo niezręcznie.

– Poznajcie Mirandę – odezwał się Tyler.

Kobieta o ciemnych, długich włosach i piwnych, nieco melancholijnych oczach jako pierwsza zrobiła krok do przodu, wyciągając rękę na powitanie.

– Mam na imię Jo. Miło mi cię poznać.

– Mnie również – odparła Miranda, a potem uśmiechnęła się przeprasząco. – Nie wiedziałam, że tu przyjedziemy. Głupio się czuję, przychodząc z pustymi rękami.

– Zaraz temu zaradzimy. – Wysoki mężczyzna, jak przypuszczała jeden z braci Tylera,

spojrzał na nią uważnie, mrużąc powieki. – Myśmy się chyba już gdzieś spotkali. Skądś znam twoją twarz.

– Mój mąż, Danny – Jo przerwała niezręczną sytuację, trącając go łokciem. – Głuptasie, nie poznajesz? To przecież córka burmistrza.

– Nie, nie. Nie chodzi o to, że widziałem ją w telewizji. – Zmarszczył czoło, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał. Po chwili uśmiechnął się szeroko. – Nadal posługujesz się południowym akcentem?

W ułamku sekundy oczy Mirandy zrobiły się okrągłe jak spodki. To on był jednym z policjantów, którzy uczestniczyli w rewizji w nocnym klubie. A potem nakrył ich, jak się całowali na zapleczu. W tym momencie najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

– Nie martw się. Potrafię dochować tajemnicy. – Mrugnął do niej porozumiewawczo. – Ale ciebie – zwrócił się do brata – drogo będzie kosztowało moje milczenie.

– Tylko spróbuj pisać słówko, a twoja śliczna żona będzie chodzić w żałobie – ostrzegł Tyler.

Jo i Danny wzięli się za ręce i znikli w głębi domu.

Gdy tylko zostali sami, Miranda spojrzała z wyrzutem na Tylera.

– Nie wspomniałeś, że twój brat był tego wieczoru w klubie.

– Naprawdę?

– Wujek Tyler!

Mała dziewczynka podbiegła i przytuliła się do kolan Tylera. Miranda z rozczuleniem obserwowała, jak podrzucał ją do góry i całował.

– Nie wiedziałam, że masz bratanicę – zauważyła.

– Mam – potwierdził.

– Skarbie, kto jest najładniejszy?

– Tatuś – odparła mała z przekonaniem.

Tyler rzucił krótkie spojrzenie Mirandzie.

– W wieku czterech lat łatwo o błędną ocenę.

Obserwując, jak bawi się z dzieckiem, aż trudno było uwierzyć, że to ten sam człowiek, który potrafił być taki twardy i bezwzględny.

Teraz, kiedy miała szansę zobaczyć jego drugie, lepsze oblicze, zupełnie straciła dla niego głowę. Miała nadzieję, że niedługo pojedą do niego i będą się kochać do utraty tchu.



– Amy go uwielbia – powiedziała Jo. – Pewnie dlatego, że często zachowuje się, jakby jeszcze nie dorósł.

Proszę, proszę, poważny detektyw, który nigdy w życiu nie tańczył, bywa Piotrusiem Panem, pomyślała. Naprawdę chciałaby go lepiej poznać od tej strony.

– To twoja córeczka? – zwróciła się do Jo.

– Nie. Jesteśmy małżeństwem dopiero od kilku miesięcy. Jej ojciec to Johnnie, najstarszy z rodzeństwa. Po nim był Reid, następnie Tyler i Danny. Liv jest najmłodsza. – Uśmiechnęła się, widząc zakłopotanie Mirandy. – Oj wiem, zbyt dużo nowych twarzy jak na pierwsze spotkanie. A spodziewamy się jeszcze więcej osób. Liv i Blake trochę się spóźnią. Podobno mają nam coś ważnego do zakomunikowania. Podejrzewam, że wkrótce doczekają się powiększenia rodziny. Reid przyjeżdża specjalnie na tę okazję. Pracuje jako tajny agent, więc widzujemy się rzadko. Głowa rodziny jest w kuchni. – Nachyliła się do ucha Mirandy. – Nic się nie bój, jest bardzo fajna – szepnęła konspiracyjnym tonem.

Kiedy Miranda wciąż milczała, próbując zapamiętać wszystkie imiona, Jo ujęła ją pod rękę i przedstawiła pozostałym.

– Mogę w czymś pomóc? – spytała Miranda po skończonej prezentacji.

– Tak, ale pod warunkiem, że mi powiesz, gdzie kupiłaś te boskie buty.

Rozmowa o ciuchach i wesoła paplanina Jo pozwoliły Mirandzie trochę się rozluźnić.

W drzwiach ukazał się Tyler, prowadząc za rękę starszą panią.

– Moja mama – powiedział, stawiając na stole półmisek.

– Domyśliłam się. – Miranda podeszła i ujęła wyciągniętą dłoń kobiety. – Bardzo mi miło. Ta wizyta to dla mnie ogromny zaszczyt.

W błękitnych oczach rozbłysły figlarne iskierki, kiedy zwróciła się do syna.

– Zawsze jest taka uprzejma?

– Nie – zaprzeczył kategorycznie.

– Więc poproś ją, żeby przestała.

– Nie muszę. Sama przestanie, jak spędzi trochę czasu w moim towarzystwie.

Pani Brannigan poklepała syna po ramieniu.

– To ty powinienesz brać z niej przykład.

– Mogłem się tego spodziewać – odparł, kiwając głową.

Miranda uśmiechnęła się do siebie, słysząc tę wymianę zdań. Odwróciła się i poprawiła

obrus na stole. Bardzo chciałyby przytulić się do Tylera, ale wiedziała, że byłoby to nieodpowiednie zachowanie, szczególnie w obecności jego matki.

– Witamy – od drzwi rozległ się kobiecy głos.

Po kolejnej rundzie wylewnych powitań wszyscy zasiedli do stołu. Mimo ukradkowych ciekawych spojrzeń, od których nie mogli się powstrzymać, Miranda od razu wszystkich polubiła. Bez wątpienia byli bardzo życzliwi. Czasami mówili jednocześnie i przekrzykiwali się tak, że trudno było cokolwiek zrozumieć, ale najbardziej fascynowało ją, że w kręgu rodziny Tyler był zupełnie innym człowiekiem.

Pierwszy raz, odkąd go znała, wydawał się naprawdę zrelaksowany. Wypowiadał się na różne tematy, no i często żartował. A zatem wcale nie jest pozbawiony poczucia humoru, pomyślała. Właśnie taki musiał być, zanim życie dało mu w kość. Nie mogła pojąć, dlaczego kobieta, którą kochał, pozwoliła mu odejść.

Rozmarzyła się o wspólnej przeszłości z Tylerem. Na równi fascynował ją, jak i przerażał.

Oczywiście w towarzystwie szczęśliwych par popadła w lekką melancholię. Kiedy wspólnie sprząkali po posiłku, Danny czułym gestem odsunął pasmo czarnych włosów z policzka Jo. Nie musiał nic mówić. Gołym okiem można było dostrzec, że młodszy brat Tylera jest bez pamięci zakochany w żonie, a ona odwzajemnia to uczucie. Patrzyli na siebie tak, jakby oprócz nich nie było nikogo w pokoju. Cudowny widok, ale Miranda odwróciła głowę. Czuła się trochę nieswojo, zupełnie jakby ich podglądała.

Poszukała wzrokiem Tylera. Jakby nieobecny, machinalnie wycierał czysty stół. Nawet w dzinsach i swetrze wyglądał oszałamiająco.

Usiadł przy stole z kubkiem kawy i zamyślił się. Patrzył w ścianę.

Do Mirandy dotarło, że też unika patrzenia na zakochaną parę. Przypomniała sobie chwilę zwierzeń.

– Co się stało? – spytała wtedy.

– Poślubiła innego – odpowiedział.

W okamgnieniu wszystko stało się jasne. Spojrzała pod innym kątem na kobietę, która od pierwszej chwili tak jej przypadła do gustu. Jak mogła mu to robić? – zastanawiała się. Nie tylko wyszła za mąż za jego brata, ale jeszcze ostentacyjnie manifestowała swoje uczucia. A wydawała się taka miła

Zbliżyła się do niego, zasłaniając sobą widok zapatrzonej w siebie pary, chcąc oszczędzić mu cierpienia.

– To Jo była twoją ukochaną, prawda?

Opuścił głowę.

– Nie mówmy o tym.

– Jak mogła...

– Zmieńmy temat, proszę. – Spojrzał jej głęboko w oczy.

Miranda miała ochotę podejść do szwagierki Tylera i powiedzieć, co o niej myśli.

Doskonale rozumiała, jak trudno mu było tu przyjść i zachowywać się jak gdyby nigdy nic. Ciekawe, czy zabrał mnie ze sobą dla wsparcia, czy miałam posłużyć za zasłonę dymną? – zadawała sobie pytanie. Zdecydowanie wołałaby to pierwsze. Sama by mu to zaproponowała, gdyby tylko wiedziała, że jej towarzystwo pomoże mu przetrwać trudne chwile. Chciałaby wreszcie usłyszeć całą historię, od początku do końca, ale nie było to możliwe tu i teraz.

– Jeśli masz nadal ochotę na przejażdżkę promem, powinniśmy się już pożegnać.

Miranda przytaknęła skinieniem głowy. Na promie będą mogli spokojnie porozmawiać. Tego, co być może usłyszy, obawiała się równie mocno, jak wizyty w jego rodzinnym domu.

Na pożegnanie wszyscy po kolei ucałowali ją w policzek. Początkowo czuła się trochę niezręcznie. Szczególnie trudno było się jej przemóc i udawać serdeczność w stosunku do Jo. W objęciach pani Brannigan pozostała dłużej, niż wypadało.

Potraktowali ją tak ciepło, jakby była członkiem rodziny. Miło byłoby zasiadać z nimi przy stole, obok Tylera, w każdą niedzielę, Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie.

Szybko skarciła się w myślach za te fantazje. Jeśli nie weźmie się w garść, wkrótce zacznie rysować serduszka przebite strzałą i ćwiczyć podpis Miranda Brannigan. Tyler był przecież zakochany w innej kobiecie, a ona marzyła o wolności. Tymczasem małżeństwo to kolejne obowiązki.

Ciągnęło ich do siebie, ale nie oczekiwali niczego poza udanym seksem. Po przejażdżce promem jedziemy do niego, postanowiła w duchu.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Tyler początkowo nie planował zabrać Mirandy do rodzinnego domu.

Jednak każdy pretekst był dobry, byle tylko nie zostać z nią sam na sam.

Kiedy szła obok niego z rozwianą na wietrze burzą loków, wyobrażał sobie jedwabiste pasma rozrzucone na poduszce. W myślach rozbierał ją do naga i pieścił każdy centymetr ciała.

Za wszelką cenę starał się zająć umysł czymś innym. Do tego stopnia, że recytował w pamięci wszystkie wiersze, a nawet fragmenty lektur szkolnych. Kiedy wyczerpał ich zapas, przypominał sobie, jak w okresie dojrzewania ukradkiem przeglądał „Kochanka Lady Chatterly”.

W tym momencie postanowił skierować myśli na inne tory.

Zauważył, jak swobodnie Miranda rozmawiała z jego bliskimi. Właściwie już wcześniej nie miał wątpliwości, że bez problemu odnajdzie się w ich otoczeniu. Chciał, by czuła się jak u siebie. Z Mirandą u boku patrzył bez cienia żalu na młodszego brata i Jo, całkowicie pogodzony z przeszłością.

Zupełnie jakby ktoś zdjął mu z ramion wielki ciężar.

Obserwując ją kątem oka, zastanawiał się, co było w niej tak szczególnego, że potrafiła wprowadzić go w dobry nastrój.

Kiedy jednak uniosła głowę i uśmiechnęła się z przymusem, zauważył, że coś jest nie tak.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak – odparła, unikając jego wzroku.

– Wiesz, dobry detektyw wyczuwa kłamstwo.

– Wszyscy się do mnie przytulali – rzuciła na pozór obojętnie. – Nie przywykłam do takiej czułości.

Słyszając to, miał ochotę poważnie porozmawiać z rodzicami Mirandy. Powinni włożyć trochę wysiłku, żeby ją lepiej poznać i zrozumieć, pomyślał ze złością.

Spojrzała w ziemię i zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Kiedy odszedł twój tata?

– Dziewięć lat temu. Zmarł na atak serca.

– Przykro mi – powiedziała cicho.

– Tak miało być. – Wzruszył ramionami. – Ciężko pracował i potrafił korzystać z życia.

Kiedy przeszli na drugą stronę ulicy, Miranda zmieniła temat.

– Przy nich byłeś zupełnie inny – zauważyła.

– Ty też.

– Rzadko uczestniczę w takich spotkaniach. – Zmarszczyła brwi. – To znaczy bywam u ludzi, ale...

– Ale? – powtórzył, ciekawy dalszego ciągu.

– Tym razem było inaczej.

Już miał zapytać dlaczego, ale gdy spojrzał przed siebie, coś odwróciło jego uwagę.

– Dasz radę podbiec w tych butach?

– To nie jest sportowe obuwie.

– Spróbuj. – Wziął ją za rękę. – Prom zaraz odpłynie.

Weszli na pokład jako ostatni. Po chwili odbili od brzegu.

Mirandzie zarumieniły się policzki.

Była taka piękna, że nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Stańmy na pokładzie – poprosiła.

– Zmarzniesz.

– Nic nie szkodzi.

Zafascynowany obserwował, jak reaguje na nowe doświadczenie, z trudem łapiąc oddech po biegu. Zastanawiał się, jak wygląda świat widziany jej oczami. Początkowo wymyślał te wszystkie eskapady, żeby uniknąć przebywania sam na sam, ale osiągnął więcej.

Niespodziewanie stały się bardzo ważne, przynajmniej dla niego.

Poznawał miasto z zupełnie nowej perspektywy. Patrzył na nie bez cienia cynizmu, w dodatku ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej. Był gotów przyznać, że jego praca ma głębszy sens. Lepiej osiągnąć choćby trochę niż absolutnie nic. Nawet jeśli aresztował tylko jednego przestępcę, to był krok w dobrym kierunku. Wkrótce Miranda zacznie poruszać się bez obstawy, a wtedy chętnie wsadziłby za kratki każdego, kto mógłby zagrazać jej bezpieczeństwu.

– Od razu cię polubili – powiedział tak na wszelki wypadek, gdyby nie zauważyła. – Dlatego ściskali cię na pożegnanie.

– Mam wrażenie, że twoja rodzina potraktowałaby równie serdecznie każdego, kogo przyprowadziłbyś do domu – powiedziała z uśmiechem. – Masz szczęście. Są bardzo fajni.

– Dzięki, nie narzekam.

– Pewnie niełatwo było twojej mamie urodzić i wychować pięcioro dzieci. Między wami jest nieduża różnica wieku, prawda?

– Wszyscy przyszliliśmy na świat w ciągu ośmiu lat.

– To mnie trochę przeraża.

– Babcia miała jedenaścioro dzieci.

– Poważnie? – spytała, nie ukrywając zdziwienia.

– Właśnie dlatego my, Irlandczycy, nie musimy zdobywać w walce nowych terytoriów, powoli opanowujemy je pokojowo.

Komentarz wywołał zamierzony efekt. Roześmiała się, ale zauważyła, że trzęsła się z zimna.

– Mówiłem, że tu będzie wiało.

– Nie chcę iść do środka.

Tyler przytulił ją i okrył marynarką.

– Teraz lepiej?

– Tak – mruknęła z zadowoleniem.

Wtuleni w siebie, przepływali koło Statui Wolności.

– Ale olbrzymia.

– Nie wiedziałaś? – spytał rozbawiony.

– Z daleka wydaje się znacznie mniejsza.

– Racja.

– Wyznałeś jej miłość?

Nietrudno było się domyślić, że nie chodzi o pomnik będący symbolem Ameryki.

– Sądziłem, że wie.

– Powinieneś powiedzieć. Może wtedy nie wyszłaby za twojego brata.

– Wystarczy na nich spojrzeć. Na pierwszy rzut oka widać, że są dla siebie stworzeni.

– Musi ci być trudno spotykać się z nimi.

– Było, przez jakiś czas... – Długo wymyślał wymówki, żeby wykręcić się od rodzinnego niedzielnego obiadu. Teraz to się zmieniło, dzięki Mirandzie.

– Nikt się nie zorientował?

– Jesteś pierwszą osobą, która ze mną o tym rozmawia.

– Nadal ją kochasz? – spytała po dłuższej chwili wahania.

Nie trzymałby jej w tej chwili w ramionach, gdyby był zakochany w innej.

– Lubię ją.

– Dlaczego jej nie powiedziałeś? – nalegała.

– Byliśmy przyjaciółmi. Nie sądziłem, że jest gotowa na moje wyznanie, zresztą sam nie wiem, a właściwie do tej pory nie wiedziałem.

– Coś przede mną ukrywasz. Żałujesz?

– Było, minęło. – Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Dobrze. Zmieńmy temat. Co my właściwie razem robimy, ty i ja, Tyler i Miranda?

– A jak myślisz?

– Sądziłam, że to wstęp do czegoś więcej – przyznała bez ogródek. – Żadne z nas nie jest zainteresowane stałym związkiem, prawda? – Przerwała, jakby czekała na odpowiedź. – Dobrze czujemy się w swoim towarzystwie. Doskonale wiesz, że cię pragnę.

Wiedział aż za dobrze. Łatwo było to wyczytać z jej oczu, a nawet zmysłowego tonu głosu. Dalsze opieranie się namiętności przypominało powolne konanie w torturach.

– Czuję, że ty pragniesz mnie. – Wydeła zalotnie usta. – Nie da się ukryć.

Tyler zacisnął zęby. Działała na jego zmysły, nawet kiedy o to nie dbała. Kiedy zaczynała z nim flirtować, był bez szans.

– Co mam odpowiedzieć? – Opuścił bezradnie ręce.

– Nic. Chcę iść z tobą do łóżka.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– To nie jest takie proste.

– Ależ jest.

– Powinnaś wszystko jeszcze raz przemyśleć.

– Sądzisz, że tego nie zrobiłam? – Cofnęła się o krok i ujęła w dłonie jego podbródek. –

Nie myślałam o niczym innym, odkąd cię zobaczyłam.

– Nie wolno nam tego zrobić.

– Spójrz mi prosto w oczy i powiedz, że mnie nie pragniesz.

– Nie zamierzam kłamać – odparł.

– Więc w czym problem? – rzuciła z gniewnym błyskiem w oku. – Pcham ci się na siłę do

łóżka, a to nie zdarza mi się często.

– Cholera. – Puściły mu nerwy. – Próbuję postępować właściwie. – Rozejrzył się, czy nikt ich nie obserwuje. – A ty mi tego nie ułatwiasz.

– I tak będzie nadal, dopóki nie podasz mi logicznego argumentu. Skoro jesteśmy chętni...

– Nie chcę wykorzystywać sytuacji.

– Przed tobą stoi kobieta, która chce zostać wykorzystana. Chce uprawiać z tobą dziki seks bez żadnych zahamowań. Chce w szale rozkoszy wykrzyczeć twoje imię.

Tyler przeklął pod nosem. Gdyby kierował się instynktem, nie miałby nic przeciwko spełnieniu tych oczekiwań. Ale po tym związku spodziewał się czegoś więcej.

Chciałby, żeby obnażyła się przed nim i dosłownie, i w przenośni. Wtedy poznałby jej wszystkie myśli i tajemnice. Nie musiałaby udawać kogoś innego. Chciałby, żeby wspólna noc była dla niej czymś więcej niż zaspokojeniem chwilowego pożądania.

Gdyby o tym wspomniał, nie uniknęliby rozmów o wspólnej przyszłości. A na to było jeszcze za wcześnie.

Nic w zachowaniu Mirandy nie wskazywało, że wychodziła myślą poza dzień dzisiejszy. A jednak kiedyś zadała pytanie, czy jest wolny. Diabeł tkwił w szczegółach. Może jednak myślała o nim poważnie. Kiedyś pozna prawdę, gdy tylko znajdzie dość odwagi, by poprosić o odpowiedzi na kilka ważnych pytań.

Spojrzał jej głęboko w oczy. Otoczył ramieniem i mocno przytulił.

– Co robisz? – spytała.

– Nic nie mów, poddaj się chwili. – Muskał ustami jej policzki i szyję. Czuł, jak wstrząsnął nią dreszcz.

– Tyler.

– Cicho...

Obsypywał ją pocałunkami, czułymi i namiętymi, namiętymi i czułymi, i tak na przemian.

Chcąc dotrzeć do prawdy o jej uczuciach, mimochodem odkrył własne, które oszołomiły go bardziej niż długi, zmysłowy pocałunek.

– Przestań. – Stanowczym ruchem wyswobodziła się z jego objęć. – Nie o to mi chodziło.

– Myślałem, że chcesz się kochać – mruknął. Nie ochłonął jeszcze po pocałunku.



– Chcę uprawiać seks – poprawiła.  
– Pusty seks. – Nie tego oczekiwał od Mirandy.  
– Nie. – Zmarszczyła czoło. – To znaczy tak, ale niezupełnie... coś pomiędzy... nie wiem  
– gubiła się. – To bez znaczenia.

– Nie rozumiem. Musisz mi wytłumaczyć.

– Nie patrz na mnie w taki sposób.

Zauważył, że była przerażona. Bardziej niż pamiętnego wieczoru w ciemnej uliczce zakazanej dzielnicy.

– Chodź. – Chciał otoczyć ją ramieniem.

Cofnęła się.

– Nie jesteśmy na romantycznej randce – powiedziała stanowczo. – Nie musisz się wysilać, żebym poszła z tobą do łóżka.

– A ja nie mam ochoty na szybki numerek – odpowiedział z równą determinacją. – Jeśli tego szukasz, to nie ze mną. Możemy pójść do mnie, ale to ja dyktuję zasady.

– Czyli?

Odpowiedź utkwiała mu w gardle. Ogarnęły go wątpliwości, czy powinien mówić o tym, co czuje. W przypadku Jo upłynęło wiele lat, zanim zrozumiał, że to coś poważnego. Później miesiącami zwlekał z wyznaniem, aż okazało się za późno. W rezultacie był zadowolony, że nigdy nie poznała prawdy.

– To jakaś gra? – spytała drżącym głosem.

– Nie – odparł beznamiętnie.

Była zupełnie zdezorientowana. Prawdę mówiąc, nic dziwnego. Rozglądała się bezradnie, aż wreszcie utkwiała wzrok gdzieś ponad jego głową.

– W ten sposób próbujesz mnie sobie podporządkować? – spytała podejrzliwie. –  
Rozmawiali z tobą, prawda?

– Kto?

– Lou Mitchell instruuje wszystkich nowych pracowników ochrony. Wygłasza pogadankę o granicach, których absolutnie nie wolno przekroczyć. Do tej pory na to nie wpadłam, ale już rozumiem. – Oczy Mirandy błyszczały gniewem. – Co ci powiedział?

Tylera zmroziło. Nie zamierzał kłamać, ale zdanie wyrwane z kontekstu...

– Co ci powiedział? – nie dawała za wygraną.

Podniesiony głos przyciągnął uwagę pasażerów na drugim końcu pokładu.

– Uspokój się – poprosił.

– To powiedz.

– Mam robić wszystko, co trzeba, żeby...

– Ach tak – przerwała.

– Nie skończyłem.

Roześmiała się drwiąco.

– To mi wystarczy. Gratulacje. – Złożyła ręce, jakby chciała zaklaskać. – Świetnie odgrywasz swoją rolę.

– Miranda.

– Chcę natychmiast zejść z tej cholernej łódki – zawołała, kierując się w stronę wewnętrznych pokładów.

Czas działał na korzyść Tylera, ale od Manhattanu dzieliła ich niewielka odległość.

– Musimy porozmawiać.

– Nie mamy o czym. – Szukała wzrokiem wyjścia.

– To niepełny obraz.

– Wszystko jest wystarczająco jasne. – Odwróciła się na pięcie. – Nie pozwolę, żebyś mną manipulował.

– Nie manipuluję. – Usiłował wziąć ją pod rękę.

Wyrwała się gwałtownym ruchem. Obdarzyła Tylera lodowatym spojrzeniem.

– Nie dotykaj mnie.

– Porozmawiamy o tym, czy chcesz, czy nie, ale nie tutaj.

– Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. – Spojrzała na niego z pogardą. – I nie martw się. Nie będziesz musiał więcej poświęcać swego cennego czasu, żeby mnie zabawić w nagrodę za dobre zachowanie. Podziękuj Bogu, że nie musiałeś się prostytuować. Nie, tego nie zamierzałeś robić, to była granica, której postanowiłeś nie przekraczać.

– Posunęłaś się za daleko, księżniczko.

– Zwalniam cię.

– Nie możesz tego zrobić.

– Właśnie zrobiłam. – Z promiennym uśmiechem przeszła na początek kolejki do wyjścia.

Kiedy wszyscy ruszyli, przeciskał się wśród ludzi, usiłując nie stracić z oczu rozwianych na wietrze rudych włosów. Na przystani podbiegł do niej.

– Znowu próbujesz mi uciec?

Nie odpowiedziała, tylko przyspieszyła.

– W porządku. Ja będę mówił, ty słuchaj.

– Odczep się.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Zatrzymała się jak wryta, obróciła i zamachnęła, jakby chciała wymierzyć policzek.

W ostatniej chwili udało mu się złapać ją za nadgarstek, przytrzymać i uniknąć ciosu. Widząc, jak jest przerażona swoją reakcją, rozluźnił uścisk. Nie docenił Mirandy. Natychmiast wyrwała się i pchnęła go tak mocno, że stracił równowagę, lądując na wilgotnej trawie.

– Teraz lepiej? – rzuciła szyderczo, opierając ręce na biodrach.

Przez dobrą chwilę siedział i przyglądał się jej z niedowierzaniem. Następnie wybuchł niepohamowanym śmiechem.

– Tak ci wesoło? Ależ jesteś zakręcony. – Pokiwała z niedowierzaniem głową.

Ruszyła przed siebie z zamiarem zamówienia taksówki. Tyler podniósł się, otrzepał i ruszył biegiem za nią.

– Pozwól mi wyjaśnić – zaczął, kiedy ją dogonił.

– Nie potrzebuję twoich wyjaśnień. Trzymaj się ode mnie z daleka.

– Wcale tego nie chcesz. Zresztą ja też.

– Nie obchodzi cię, czego chcę.

– Mylisz się.

Spojrzała na niego z ukosa, wsiadając do taksówki.

– Przestań mnie śledzić.

– Dokąd to? – Zmarszczył czoło.

– Do domu, ale to już nie twój interes. – Uniosła dumnie głowę. – Zostały mi jeszcze trzy tygodnie niewoli, a później znajdę faceta, który będzie ze mną z własnej nieprzymuszonej woli, a nie dlatego, że ktoś mu za to płaci. I będziemy uprawiać seks bez zobowiązań, do upadłego.

– Nie zrobisz tego – powiedział z przekonaniem. Sama myśl o tym była zbyt bolesna. – Już raz rozmawialiśmy na ten temat.

– Opuść sobie. Powtarzasz się.

Położył rękę na klamce, blokując drzwi.

– Puść.

Cofnął się niechętnie.

– Uspokój się, a później dobrze zastanów. Jeśli będziesz chciała o coś zapytać, wiesz, gdzie mnie szukać. Przypomnij sobie, jak cię całowałem. Może w ten sposób chciałem ci dać coś do zrozumienia...

Wyprostowany, z opuszczonymi wzdłuż ciała rękoma, przyglądał się znikającej taksówce.

Telefon dzwonił dość długo, zanim Tyler odebrał.

– Brannigan – warknął do słuchawki.

– Gotowy do akcji? – spytał partner.

– Namierzyliście go? – Poczul gwałtowny przypływ adrenaliny.

– Być może. Wygląda na to, że dobrze ci znany Jimmy zakablował.

– Już jadę.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Klub miał do zaoferowania spory parkiet, niezłą muzykę, a z tyłu salę wynajmowaną na prywatne przyjęcia. Chociaż był niedzielny wieczór, panował nieopisany ścisk.

Miranda siedziała przy barze obok Crystal. Zamówiła pierwszego drinka, żeby trochę się uspokoić. Kiedy poczuła pierwsze efekty, na stoliku pojawiły się kolejne drinki. Obok jej nakrycia leżały już cztery małe parasolki w bajecznych barwach. Zastanawiała się, ile kolorów uda się jej zebrać.

– Wiesz, co mi najbardziej działa na nerwy? – usiłowała przekrzyczeć głośną muzykę. – Kiedy mu się tak narzucam, czuję się, jakbym była łatwa. A przecież to nieprawda. W przeciwnym wypadku spałabym z każdym, kto mi wpadnie w oko. – Wskazała najbliższego mężczyznę. – Jest słodki i cały czas się do mnie uśmiecha.

– To barman. Za każdym razem zostawiałaś napiwek równy cenie drinka – zauważyła chłodno Crystal, usiłując wyjąć jej z dłoni kieliszek. – Sądzę, że już wystarczy. Nigdy nie miałaś mocnej głowy.

Usiłując odsunąć rękę Crystal, rozlała część zawartości.

– Bo mnie potrąciłaś – jęknęła. Szybko opróżniła kieliszek. – Kocham tę melodię.

Zatańczymy?

– Powinnaś wracać do domu albo wpaść do mnie na kawę.

– Nie chcę kawy i nie jadę do domu. Chcę się bawić. – Spojrzała na migający wyświetlacz komórki, żeby sprawdzić przychodzące połączenie. – Nic do niego nie dotarło.

– Nie będzie zadowolony, jak cię znajdzie w takim stanie.

– Nic mnie to nie obchodzi.

– Ależ tak, i w tym tkwi część problemu.

– Nie zależy mu. Przebywa ze mną, bo to wchodzi w zakres jego obowiązków. –

Zamrugała powiekami. – Czy ze mną jest coś nie tak?

– Skądże – powiedziała Crystal z przekonaniem. – Jesteś piękną, zmysłową kobietą.

Żaden mężczyzna ci się nie oprze. Napij się wody.

– Miałam wrażenie, że działam na niego równie mocno, jak on na mnie. Kiedy mnie całuje, to jak wybuch fajerwerków. Kiedy dotyka, to jakby zatrzęsła się ziemia. Tylko nic z tego

dalej nie wynika. Kazali mu robić wszystko, co trzeba, żeby nie stwarzała problemów... – Kiwała się na stołku raz w przód, raz w tył. – Straszny z niego uwodziciel. Nie wiedziałam, że faceci tak postępują.

Przyjaciółka kolejny raz podsunęła jej szklankę wody.

– Wypij, poczujesz się znacznie lepiej.

– Nigdy nie przeżyłam prawdziwego orgazmu.

– Nie wiedziałam. Pogadamy o tym, jak wytrzeźwiejesz. A teraz mały łyczek wody. Zrób to dla mnie.

– Wyobrażam sobie, jak może być, ale nigdy tego nie doświadczę. Jestem córką burmistrza, to tak jakbym nosiła pas cnoty.

– Może wolisz gazowaną?

– I właściwie po co przedstawił mnie swojej rodzinie? – Przełknęła ślinę, powstrzymując łzy. – Mówiłam ci, że są wspaniali?

– Kilka razy.

– Czy życzą sobie panie jeszcze coś do picia?

– Dziękujemy. Nie tym razem – odmówiła z uśmiechem Crystal.

– Kiedyś sama chciałabym mieć taką rodzinę – kontynuowała Miranda. – Wspólne niedzielne obiady są naprawdę urocze. – Wyprostowała się. – Ale nie jesteśmy parą. Nie jestem zakochana.

– Naprawdę?

– Jasne, że nie. Może troszkę – przyznała po chwili zastanowienia. – Sama nie wiem, ale nie chcę się zakochać.

– Czemu?

– Nie chcę się angażować. I nie chcę już na ten temat rozmawiać. To takie przygnębiające. Idziemy zatańczyć, zrób to dla mnie.

– Jasne. – Crystal obejrzała się do tyłu. – Ale obawiam się, że zaraz cię stąd wyniosą...

Miranda podążyła za jej spojrzeniem.

– Odejdź, Tyler. Nie lubię cię.

– Ile wypila?

– Stanowczo za dużo – odparła Crystal. – Zresztą ma słabą głowę. Od pół godziny usiłuję ją stąd wyciągnąć.

- Teraz ja przejmuję pałeczkę.
- Bądź dla niej miły. Ma powód do rozżalenia.
- Wiem.

Miranda z oburzeniem potrząsnęła głową i natychmiast pożałowała tego gestu, bo zawirowało jej przed oczami.

– Świetnie. Rozmawiacie o mnie, jakbym była nieobecna. Róbcie tak dalej, a uwierzę, że jesteście jak wszyscy inni, których nic nie obchodzi, co czuję. – Uniosła rękę, pstrykając na Tylera. – Koleś, przynieś mi drinka.

– Masz dość – powiedział stanowczo. Zabrał ze stolika telefon komórkowy Mirandy i usiłował wziąć ją pod rękę. – Jutro rano będzie ci wstyd przed Crystal. – Kolejne słowa skierował do tej ostatniej: – Dzięki za telefon.

Miranda nie wierzyła własnym uszom.

– Zadzwoiłaś po niego? Jak mogłaś? – Mam nauczkę na przyszłość, pomyślała. Kiedy idziesz do toalety, zabieraj ze sobą komórkę.

Crystal spojrzała na nią przepraszająco.

– Nie wybaczylaśbyś sobie, gdyby wybuchła afera na kilka dni przed wyborami.

– Wychodzimy – rzucił Tyler.

– Ja zostaję.

– Nie.

– Będziesz musiał użyć siły.

– Nie ma sprawy.

Próbowała się wyrywać, ale bez najmniejszego wysiłku przerzucił ją sobie przez ramię.

– Puszczaj.

– Cześć, Crystal.

– Cześć, Tyler.

– Ratunku – krzyknęła do bramkarza stojącego przy wyjściu. – To porwanie.

Tyler bez słowa wyciągnął z kieszeni odznakę służbową.

– Córnka burmistrza? – spytał z zainteresowaniem bramkarz.

– To tylko jeden z sobowtórów. Znana z tego, że zamawia w barach drinki i nie płaci.

– Puść mnie, puść mnie – powtarzała, kiedy znaleźli się na zewnątrz.

Mruczał coś pod nosem, ale niewiele mogła zrozumieć. Dotarło do niej jednak słowo

„zasłużyłaś”.

– Będziesz miała jutro okropnego kaca – powiedział głośno i wyraźnie.

– Nie martw się o mnie.

– Tak cię to przeraża?

– Niby co?

– Od samego początku wiedziałem, że będzie trudno. Teraz zrozumiałem dlaczego.

Ciągle uciekasz od problemów. Wcześniej od życia, w którym się dusiłaś, teraz ode mnie.

– Ależ jesteś zarozumiała – wybełkotała.

– Tylko na taki komentarz cię stać?

– Na znacznie więcej. Nie znasz mnie.

– Jesteś niezwykłą kobietą i możesz wiele osiągnąć. Czy ci się to podoba, czy nie, zależy mi na tobie. Jeśli będziesz chciała pogadać o tym, co leży ci na sercu, daj sygnał.

– Próbowałam – powiedziała bardziej ugodowym tonem.

– Nie. Uciekłaś. – Postawił ją na ziemi.

Zachwiała się lekko, ale zaraz odzyskała równowagę. Odgarnęła włosy z czoła, uniosła głowę i spojrzała na niego, w duchu przyznając mu rację. Przy tym wysokim, silnym facecie czuła się krucha i bezbronna. Nie wolno mi się angażować, pomyślała.

Przygryzła dolną wargę.

Dotknął opuszką palca jej ust.

– Przestań, będzie krwawić.

Serdeczny, pełen troski ton był jak cios prosto w serce. Nie chciała przyzwyczajać się do czułości, wiedząc, że niedługo każde z nich pójdzie swoją drogą.

– Nie patrz na mnie w ten sposób.

W jego oczach dostrzegła obietnicę, która nie mogła się spełnić. Na samym początku ekscytował ją i to się nie zmieniło. Wiele razy ją zaskoczył i sprawił, że przewartościowała swoje życie i oczekiwania. Chętnie poświęciłaby wolność, żeby być z nim.

Wszystko by za to oddała.

Pogładził ją po policzku i opuścił rękę.

– Odwiozę cię do domu.

Miranda bez sprzeciwu wsiadła do samochodu i pozwoliła Tylerowi zapiąć pasy bezpieczeństwa. Nie potrafiła wyrazić, co czuła, kiedy się całowali. Bo wtedy targaly nią



zupełnie przeciwstawne emocje: była zagubiona i pierwszy raz w życiu, na swoim miejscu. Pełna nadziei i obawy, radosna i wystraszona.

Kiedy trzymał ją w ramionach, pragnęła, żeby to się nigdy nie skończyło. Ale nie zaprotestowała, kiedy mówiła, że żadne z nich nie chce się poważnie angażować.

Dawno odkryła, że oczekuje czegoś więcej. Życie bez niego wydawało się niewiele warte. A potem zrozumiała, że spędza z nią tyle czasu z obowiązku, i ziemia rozstała się jej pod stopami.

To był bolesny cios.

Zamrugała, z trudem powstrzymując łzy. Pewnie rozplakałaby się, ale w tym momencie wziął ją za rękę. Poczula się dziwnie bezpiecznie. Gdyby mogła wypowiedzieć teraz jedno życzenie, to chciałaby usłyszeć jego śmiech i zapamiętać na zawsze. Tak na wszelki wypadek, bo to mógł być ostatni raz.

Szkoda, że nie mieli więcej czasu...

– No to co ci o mnie powiedzieli?

Tyler nie potrzebował dalszej zachęty.

– Powiedzieli, że mam zrobić wszystko, co trzeba, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo, bo nie zdajesz sobie sprawy, na co jesteś narażona w świetle reflektorów.

– Nieprawda. – Usiłowała uśmiechnąć się przez łzy. – Wiem, co mi grozi. Kiedyś miałam taką treść, że wymiotowałam przed każdym wyjściem na scenę. Bałam się krytyki, że nie jestem wystarczająco inteligentna, dowcipna, ładna, dobrze ubrana. To dlatego zdecydowałam się wystąpić w przedstawieniu szkolnym. Żeby pokonać treść, uwierzyć we własne siły.

– Zjednujesz sobie ludzi od pierwszego wejrzenia. Sam widziałem.

– Bo te spotkania trwają bardzo krótko.

Mirandę zaczął męczyć atak czkawki. Pociągnęła nosem i wygodniej rozparła się na siedzeniu. Obudziła się dopiero w ramionach Tylera, na szerokim podeście schodów, prowadzących do sypialni.

Nie miała nic przeciwko takiej ochronie osobistej, pod warunkiem że zapewniał ją Tyler. Zdjął jej nawet pantofle i równo ustawił obok łóżka.

Podniosła z poduszki obolałą głowę. W pierwszej chwili myślała, że znikł bez pożegnania. Zaraz jednak pojawił się, jakby znikąd, i pochylił nad nią.

Spojrzała mu głęboko w oczy. Próbowała sobie przypomnieć, jak wyglądało jej życie,

zanim wkroczył w nie Tyler. To było niedawno, ale i tak pamiętała jedynie, jak bardzo czuła się samotna, no i jakieś wyrwane z kontekstu sceny. Bunt, kiedy odkryła, że jest jej ochroniarzem, wspólne wypadki do miasta. Powinna go przeprosić. Nie mogła uwierzyć, że zwała go z nóg.

– Masz mnie dość, prawda?

– Ależ jesteś rezolutna, zwłaszcza w pijanym widzie.

– Sprawiam ci same problemy – nie dawała za wygraną.

– Pomówimy o tym rano. Teraz śpij.

– Zostaniesz ze mną? – Była to raczej prośba niż pytanie.

– Nie mogę. Nie tylko dlatego, że jesteśmy w rezydencji burmistrza. Urwałem się z patrolu. Muszę wracać. Załatwić pewną sprawę. Jeśli się okaże... – Zawahał się i spojrzał jej głęboko w oczy. – Gdybym miał wybór, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Miranda uśmiechnęła się smutno. Jego słowa zabrzmiały jak pożegnanie.

– Spróbuj mnie zrozumieć.

– Dobrze – obiecała.

– A teraz śpij.

– Zobaczymy się jutro, prawda?

– Przecież mnie zwolniłaś – uśmiechnął się krzywo.

– Zatrudniam cię ponownie.

– Idź spać.

Przeciągnęła się i zarzuciła mu rękę na szyję.

– Już nie jestem senna.

– Miałem nadzieję, że zaśniesz przed moim wyjściem.

Poczuła na nadgarstku chłodny dotyk metalu. Obróciła się, żeby zobaczyć, co się dzieje.

– Co ty? Kajdanki?

– Gdybyś zasnęła, nie musiałbym tego robić. – Wyprostował się. – Na stoliku jest woda.

Niestety nie mam aspiryny, a bardzo by ci się przydała. – Podniósł z podłogi miskę. – Na wszelki wypadek, gdyby zrobiło ci się niedobrze.

– To bardzo stare łóżko. Antyk.

– No to uważaj, żeby go nie uszkodzić.

Miranda wytrzeźwiała w okamgnieniu. Uczucie bezsilnej złości okazało się lepszym środkiem niż kilka filiżanek mocnej kawy.

– Nie możesz mnie tak zostawić, Tyler – warknęła.

– Dam kluczyki Grace. Zwykle przychodzi pierwsza.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Opadła na poduszkę. Potrząsnęła kajdankami. Rozległ się dziwny metaliczny dźwięk.

Zabiję go przy pierwszej nadarzającej się okazji, postanowiła mściwie.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Koledzy Tylera właśnie szykowali się do akcji.

– Nie mogę uwierzyć, że zamierzaliście zacząć beze mnie – zdenerwował się.

– Zdążyłeś w samą porę – uspokoił go partner. – Przed chwilą przyjechali chłopcy z jednostki specjalnej. – Zmarszczył brwi. – Gdzie kamizelka?

– Zostawiłem w szatni – odparł obojętnie. – Mamy pewność, że tu jest?

– Przyjechał z dostawą towaru. Tym razem nam nie zwieje.

Bez słowa, z odbezpieczoną bronią otoczyli magazyn. Tyler starał się nie myśleć o Mirandzie. Była bezpieczna i to musiało mu wystarczyć. Trochę żałował, że nie wykorzystał szansy i nie powiedział jej, co do niej czuje. Może to i lepiej, biorąc pod uwagę, że nie wiadomo, jak skończy się dzisiejsza akcja.

To był atak jak z podręcznika działań operacyjnych. Zajęli z góry wyznaczone pozycje, czekając na sygnał, kiedy oddział specjalny sforsuje drzwi. Wewnątrz magazynu wszystko na początku szło równie gładko.

– Policja, ręce do góry.

Mężczyźni rozpakowujący wielkie skrzynie poddali się.

Tyler przyglądał im się uważnie, wypatrując twarzy tego, któremu zamierzał sam wymierzyć sprawiedliwość. Nie dostrzegł go, ale dojrzał kilka sylwetek kryjących się w mroku.

Ruszył w pościg. Zwolnił nieco kroku w pomieszczeniu wypełnionym starymi maszynami i pustymi pudłami.

– Są tu? – partner Tylera wpadł tuż za nim.

– Nie widzę.

– Mam jednego – krzyknął Tyler, słysząc dobiegający z kąta szmer. – I drugiego – zawołał po sekundzie.

– Uważaj na siebie.

Tyler był głuchy na wszelkie ostrzeżenia. Górę wzięła ciemna strona jego natury. Tropił wroga jak myśliwy zwierzynę. Nie próbował się opanować, wręcz przeciwnie. Tylko w taki sposób mógł się dowiedzieć, do czego jest zdolny w chwili próby. Gnany potrzebą zemsty, przywołał w pamięci obraz bezwładnie leżącego ciała. Wyobraził sobie, jak musiała cierpieć,

konając z połamanymi kończynami.

Skręcił w wąski korytarz zawałony kartonowymi pudłami. Za rogiem, w odległości kilku metrów stał Demietrov.

Szczerzył zęby w uśmiechu.

Tyler przymierzył się do strzału, przenosząc ciężar ciała z jednej stopy na drugą. Nie był w stanie wystrzelić.

Coś go powstrzymywało.

Kiedy wreszcie się odezwał, wiedział, że dokonał właściwego wyboru.

– Andrieju Demietrov, aresztuję cię w imieniu prawa za handel narkotykami i morderstwo Candice James. – Żądza zemsty powoli słabła. – Masz prawo zachować milczenie.

Mężczyzna obrócił się i pchnął najbliższą stertę skrzyń, która przewróciła się na kolejne, wywołując efekt domina. Tyler musiał odskoczyć w bok. Po chwili kontynuował pościg. Usłyszał trzaśnięcie zamykanych drzwi. Podążył w tym kierunku, wyjrzał na zewnątrz, rozejrzał się na boki. Na dworze mżył deszcz.

Zachwiał się na nogach o ułamek sekundy wcześniej, niż usłyszał strzał i poczuł przeszywający lewe ramię ból. Kolejny strzał trafił go parę centymetrów wyżej. Docierały do niego dźwięki strzelaniny, a następnie łoskot osuwającego się na ziemię ciała.

Zatoczył się na framugę z pełną świadomością, że to nie on zabił napastnika. Wyręczyli go chłopcy z jednostki specjalnej.

Poczuł ciepło przesiąkniętej krwią koszuli. Powoli osunął się na ziemię.

Partner Tylera siarczyście zaklął. Pochylił się nad nim i wyjął mu z dłoni broń.

– Tu detektyw Ramirez. Mamy rannego. Powtarzam, mamy rannego.

Tyler jak przez mgłę słyszał, jak Ramirez podaje adres. Ogarnął go dziwny spokój. Wystawiony na próbę, nie był w stanie z zimną krwią zabić człowieka. Może jeszcze nie wszystko stracone. Może Miranda wyciągnęła go znad przepaści. Starał się myśleć o wszystkim innym, tylko nie o narastającym bólu.

Z letargu wyrwał go gromki wybuch śmiechu.

– Znasz ten kawał? – zaczął Ramirez, przyglądając się otwartej ranie.

– Ten jeden raz zapomniałem zabrać kamizelki kuloodpornej... – wybełkotał.

– Prawo Murphy'ego... – skomentował Ramirez.

Tyler przeklął pod nosem, kiedy partner próbował zatamować płynącą krew. Zaciśnął

z bólu zęby.

- To nic nie da. Kula przeszła na wylot.
- W takim razie nie będzie problemu z usunięciem. A co z drugą?
- Utkwiła w ciele.
- Dobrze, że jesteś praworęczny – próbował żartować Ramirez.

Obrazy zaczęły tracić kontury i rozmywać się. Oficerowie z jednostki specjalnej przeszukiwali ciało bandyty. Tuż obok, w strugach deszczu stała kobieta. Bez śladów krwi na twarzy, uśmiechała się do niego.

- Przepraszam – wreszcie zdobył się na te słowa. – Spaprałem wszystko.
- Nie masz za co przepraszać. – Ramirez był przekonany, że Tyler mówił do niego. –

Zdarza się nawet najlepszym.

Zamrugał powiekami. Miejsce Candice zajęła kobieta z długimi, czarnymi włosami. Ona też się do niego uśmiechała. Zastanawiał się, czemu ukazała mu się Jo. Przecież należała do świata żywych.

Przymknął oczy. Tym razem kosztowało go to wiele wysiłku.

- Nie śpij – usłyszał głos partnera.

Stała przed nim kobieta z burzą rudych włosów. Nawet w strugach deszczu wyraźnie było widać łzy. Serce ścisnęło mu się z żalu. Nigdy nie powinna przez niego płakać. Chciałby, żeby była szczęśliwa. Chciałby każdego dnia słyszeć jej radosny śmiech i widzieć błysk w oku, nawet wtedy, kiedy się z nim kłóciła. Nie musiał już wypierać się uczucia. Dzielące ich bariery były do pokonania. To dlatego odczuwał taki spokój.

- Nie odchodź – poprosiła.
- Tyler, obudź się. – Poczł kilka uderzeń w policzek. – Nie wolno ci teraz spać.

Było mu bardzo zimno. Powinien założyć kurtkę. Nie, kamizelkę kuloodporną. Zniszczył całkiem porządny sweter.

– Macie lekarza? – Ramirez wrzasnął do stojących nieopodal oficerów jednostki specjalnej. – Dajcie go tu.

Cacka się, jakby to było coś niezwykłego, pomyślał Tyler.

- Skontaktuję się z twoją rodziną, kiedy dotrzemy do szpitala.
- Ani się waż.
- Chcesz, żebym kogoś powiadomił?

– Nie.

– Każdy z nas potrzebuje troski kogoś bliskiego.

– Polubisz ją... – Głos mu się załamał.

– Nie zna się na ludziach, skoro wybrała ciebie – Ramirez odsunął się, robiąc komuś miejsce. – Musimy zatamować upływ krwi.

– Już się tym zająłem – odezwał się jakiś obcy głos. – Nie śpij.

Tyler z trudem uniósł ciężkie powieki. Zebrał resztki sił i próbował się uśmiechnąć. Nie zasługiwał na to, ale wybrała właśnie jego. O ile się nie mylił, lubiła go, i to bardzo. Należała do niego, tylko musiał znaleźć sposób, żeby ją o tym przekonać. Jo nie była niespełnioną miłością życia. Miranda stałaby się nią, gdyby się poddał i pozwolił jej odejść.

Potrzebowali trochę więcej czasu.

– Obudź się, Tyler. Do cholery, gdzie jest karetka?

Już drugi raz w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin leżał z tyłkiem na mokrej trawie i zastanawiał się, jak to możliwe, że się w niej zakochał. Pierwszy raz to ona go przewróciła. Zrozumiał, dlaczego tak długo był samotny. Czekał na nią, na wielką miłość. Czasami Miranda działała mu na nerwy, ale była inteligentna, dowcipna, odważna i bardzo atrakcyjna. Nic dziwnego, że chciałby z nią dzielić życie. Pewnie nie on jeden, ale inni mogą to sobie wybić z głowy.

– Powiedz jej – wymamrotał.

– Co mam powiedzieć? Hej, obudź się.

Nie zdawał sobie sprawy, że miłość może być taka... potężna. Jeżeli Miranda czuje to samo, będą musieli porozmawiać, ale najpierw postanowił się zdrzemnąć. Potrzebował siły, żeby o nią walczyć.

W tle słyhać było wycie syren. Ostatnim obrazem, jaki zapamiętał, była Miranda. Stracił przytomność.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Miranda obudziła się. Jasne promienie słońca przebijały przez lekko uchylone zasłony. Obróciła się, żeby sprawdzić, która godzina, i usłyszała charakterystyczny brzęk metalu.

Delikatne pukanie do drzwi zabrzmiało w obolałej głowie jak kanonada.

– Grace?

– Mogę wejść?

– Proszę – Miranda zapragnęła zapaść się pod ziemię ze wstydu. – Tylko nie mów, że nie zostawił kluczyków.

– Zostawił. I jeszcze prosił, żebyś podać ci to. – Wyciągnęła opakowanie aspiryny. – Wspomniał też o mocnej kawie.

– Pewnie zastanawiasz się, co to ma znaczyć – zaczęła Miranda, podczas gdy Grace walczyła z zatrząskiem kajdanek.

– Nie musisz się tłumaczyć.

– Masz do niego słabość, prawda?

– Nie da się ukryć, że jest przystojny.

– No tak.

– Wydawałaś się szczęśliwa przez ostatnich kilka tygodni.

– Tak było – zgodziła się wreszcie uwolniona Miranda.

Grace przyglądała się jej ze zrozumieniem.

– Na twoim miejscu dałabym mu jeszcze szansę. Mężczyzna nie zakulby dla bezpieczeństwa kobiety w kajdanki, gdyby mu na niej nie zależało. – Odłożyła kluczyk na stół.

– Choć mogą posłużyć do czegoś zupełnie innego – dodała z szelmowskim uśmiechem.

– Grace – oburzyła się Miranda. – Jestem zbulwersowana.

– Wcale nie. Śniadanie dostaniesz do łóżka.

– Poczekaj – zawołała Miranda, zrywając się na równe nogi. Objęła Grace z wdzięcznością. – Wiesz, że cię kocham, tylko za rzadko o tym mówię.

– Nie musisz. Jesteś dla mnie jak córka, której nigdy nie miałam. – Grace mrugnęła porozumiewawczo. – A teraz obiecaj, że wygarniesz temu przystojniakowi, co sądzisz o takim traktowaniu.



– Obiecuję.

Nieco podniesiona na duchu, wzięła prysznic i zjadła śniadanie. Właściwie po co rozważać, ile im zostało czasu? Rozważanie, ile czasu im zostało, nie miało najmniejszego sensu. Trzeba cieszyć się chwilą. To oczywiste, że mu na niej zależy. Gdyby myślała rozsądnie, dawno by to zrozumiała, bez wzniosłych deklaracji. Nie pragnęła, żeby się jej oświadczył albo wydzielił trochę miejsca w szafie, ani nawet żeby w jego łazience zawsze czekała na nią szczoteczka do zębów. Chciała jedynie nadal go widywać.

Spojrzała na zegarek i zmarszczyła brwi. Grace już parę minut temu powinna była pojawić się z programem dnia. Nigdy się nie spóźniała.

Miranda wzięła z krzesła torebkę i postanowiła wyjść Grace naprzeciw.

Na widok Lewisa potknęła się o próg. Kogo, jak kogo, ale jego się zupełnie nie spodziewała.

– Wydawało mi się, że masz dziś wolne.

– Miałem.

W drzwiach gabinetu burmistrza ukazała się wyraźnie przygnębiona Grace. Mirandę ogarnęły złe przecucia.

– Co się stało?

– Dokładnie nie wiemy – odparła cicho Grace. – Piszą o tym wszystkie poranne gazety. Detektyw Brannigan uczestniczył wczoraj wieczorem w obławie na handlarzy narkotyków i...

– Nie – tylko tyle zdołała powiedzieć.

Grace wzięła ją za rękę.

– To nic poważnego. Burmistrz polecił mi sprawdzić, w którym szpitalu przebywa, i przesłać pozdrowienia.

– Co się stało?

– Został postrzelony. – Grace mocniej uściśnęła jej dłoń.

Miranda zachwiała się gwałtownie. Koszmar. Nie mogła znieść myśli, że leżał gdzieś w kałuży krwi, podczas gdy ona smacznie spała. Szybko wzięła się w garść.

Musiała się z nim zobaczyć. Natychmiast. Na szczęście znalazła w sobie dość siły, żeby przejąć kontrolę nad sytuacją.

– Lewis, podstaw samochód pod główne wejście. Skorzystaj ze swoich znajomości w jednostce i ustal nazwę szpitala. Zrobisz to znacznie szybciej niż Grace.

Lewis skinął głową i wyszedł.

– Wprowadź zmiany do dzisiejszego programu – zwróciła się do Grace. – Przed południem są planowane przemówienia, więc moja obecność nie jest konieczna. W porze obiadowej mamy spotkanie z organizacją weteranów wojennych. Zadzwoń do nich i zapytaj, czy możemy je przesunąć o kilka godzin. Jeśli nie, przeproś ich w moim imieniu i postaraj się zorganizować wizytę innego dnia. Gdyby pytali o powód, powiedz, że nagle się rozchorowałam.

– Zajmę się tym. A co mam powiedzieć twojemu ojcu, kiedy spyta, gdzie jesteś?

– Prawdę.

Jadąc na sygnale, szybko dotarli na miejsce. Miranda zadzwoniła do kilku osób, by zebrać jak najwięcej informacji o wydarzeniach ubiegłej nocy.

– W której sali leży detektyw Brannigan? – zwróciła się do dyżurnej pielęgniarki.

– Jest pani członkiem rodziny?

– Nazywam się Miranda Kravitz. Mój ojciec jest burmistrzem, a detektyw Brannigan należy do mojej ochrony osobistej – wyjaśniła tonem nieznoszącym sprzeciwu. Gdyby pielęgniarka nie chciała jej wpuścić, z pewnością usunęłaby ją z drogi.

– Uda się pani przekonać go, żeby nie wstawał z łóżka?

Odetchnęła z ulgą. Pytanie wskazywało, że nie było z nim aż tak źle.

– Proszę wskazać mi drogę, to zrobię, co w mojej mocy.

– Trzecie drzwi po lewej stronie. Jest trudny. Życzę powodzenia.

Przez otwarte drzwi zajrzała do pokoju. Siedział na krawędzi łóżka z podkoszulką w dłoniach, jakby próbował się ubrać. Zauważyła opatrunki na klatce piersiowej i ramieniu. Szczęście, że kula nie trafiła w płuco, pomyślała. Z trudem przełknęła ślinę.

– Co ty najlepszego robisz? – odezwała się od progu.

Uniósł wzrok, wyraźnie zaskoczony.

– Zmywam się stąd. Kto jak kto, ale ty powinnaś mnie doskonale rozumieć. A właściwie skąd się tu wzięłaś?

– Lewis mnie przywiózł. Nie miał wyboru. – Zbliżyła się do łóżka. – Musisz zostać. Co powiedział lekarz?

– Usunęli kulę, zrobili transfuzję, pozaszywali.

– I powinieneś leżeć, prawda?

– Rozumiem, do czego zmierzasz, ale jak chcesz zrobić coś pożytecznego, pomóż mi

wyjsć, zanim znowu zjawi się moja rodzina. Nie zniosę kolejnego czuwania przy łóżku. Mama gotowa była wezwać księdza.

– Martwi się o ciebie – usiłowała tłumaczyć Miranda.

Tyler cały czas walczył z podkoszulką.

– Danny ma kumpla w jednostce specjalnej. Gdyby trzymał język za zębami, mama nigdy by się nie dowiedziała.

– Miło usłyszeć, że nie jestem jedyną osobą, do której nie uznałeś za stosowne zadzwonić.

Zrezygnowany, odłożył podkoszulkę na łóżko.

– Miranda.

– Lekarz powiedział, że musisz zostać w szpitalu.

– Mogę leżeć w domu. – Spojrzał jej w oczy. – Nie potrzebuję niczyjego pozwolenia, żeby wyjść. Niech mnie wypiszą na moją odpowiedzialność.

– Mam wrażenie, że nie pierwszy raz trafiłeś do szpitala.

– Złamałem nogę w wieku dziewięciu lat, trzy lata później zaliczyłem pierwsze wstrząśnienie mózgu.

– Pierwsze? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Były kolejne?

– W dzieciństwie dużo czytałem, nie byłem typem sportowca, więc postanowiłem sobie udowodnić, że nie jestem ostatnią łamagą. Pomóż mi wyjść, a pokażę ci blizny na całym ciele.

– Obiecanki cacanki, a głupiemu radość – powiedziała zrezygnowana. Żadna siła nie była w stanie zatrzymać go w łóżku.

– Nie wyjdiesz, dopóki nie porozmawiam z lekarzem i nie wezmę recepty na środki przeciwbólowe.

– Nie potrzebuję. – Podniósł się z łóżka, żeby pokazać, że doskonale się czuje. Zdradziły go krople potu na czole i zaciśnięte zęby.

– Na dole czeka samochód i kierowca. Chcesz jechać do domu?

– Mogłabyś pomóc mi z podkoszulką? Walczę z nią od pięciu minut.

Miranda zauważyła, że unikał jej wzroku. Najwyraźniej nie był zadowolony z odwiedzin. Trochę ją to zabolalo, ale przecież nie przyszła tu wyłącznie z egoistycznych pobudek. Chciała być przy nim w trudnej chwili. Gdyby tylko jej pozwolił...

– Musisz usiąść – powiedziała, wyjmując mu z rąk podkoszulkę. Nagle coś dostrzegła. –

Z zamkiem błyskawicznym od dzinsów też sobie nie poradziłeś.

Postanowiła zachować niewzruszony spokój. To miał być pozbawiony seksualnych podtekstów dotyk. Gdyby to było takie proste...

Syknał z bólu.

– Przepraszam.

– Nie ma za co.

– Teraz podkoszulka.

Kiedy już był ubrany, złapał ją za rękę.

– Nic mi nie jest – zapewnił.

– Nieprawda – powiedziała trochę drżącym głosem. – Jesteś ranny. Ktoś do ciebie strzelał.

– Ale kiepsko mu wyszło. – Uniósł kąciki ust w lekko kpiącym uśmiechu.

Nie zasługiwała na niego. Kiedy odsypiała libację, która miała pomóc w ucieczce od rzeczywistości, on znajdował się na linii ognia. Poświęcał życie, żeby mieszkańcom miasta żyło się bezpieczniej i spokojniej, nie oczekując niczego w zamian. Czy to możliwe, żeby taki mężczyzna kiedykolwiek ją pokochał?

Drżącymi palcami przeczesała jego krótko przystrzyżone włosy. Bardzo chciała ulżyć mu w bólu, wysłuchać, co go martwi. Nie umiała gotować, nigdy nie musiała sprzątać ani robić prania, ale dla niego chętnie została by kurą domową.

Nie odkryła jeszcze swojego powołania, ale kiedy spotkała Tylera, zapragnęła pomagać innym. Mogliby połączyć siły, jedna z organizacji charytatywnych, na rzecz których działała, zajmowała się ofiarami...

– Wiesz, że nie będę dalej twoim ochroniarzem. Poślą mnie przynajmniej na tydzień na zwolnienie lekarskie. Później, jak będę miał dużo szczęścia, posadzą za biurkiem. Do aktywnej służby wrócę dopiero po wyborach.

Miranda poczuła, jak bezcenny czas przecieka jej przez palce. Odwróciła się. Wrzuciła do otwartej sportowej torby kilka jego osobistych drobiazgów.

– Dzięki temu szybciej wrócisz do zdrowia – rzuciła, nie okazując smutku.

– A ty będziesz zajęta kampanią.

– Tak – potwierdziła. Jeśli usiłował ją zbyć, niepotrzebnie się wysiłał. Dawno pogodziła się z faktem, że pewnego dnia wszystko się skończy. Chciałaby coś osiągnąć w życiu, by po

latach chwalił się wszystkim, że znał Mirandę Kravitz. – Ostatnie dni są zawsze najgorsze.

– Po wyborach będziesz wolna.

– Nie mogę się doczekać. Mam wiele planów. – Starła się zachować absolutny spokój. –

Idę zamienić kilka słów z lekarzem. Zaraz przyjdzie Lewis. Odwieziemy cię do domu.

– Miranda, nie uciekaj.

Siłą woli przywołała na twarz promienny uśmiech. Musiała perfekcyjnie odegrać swoją rolę.

– Gdybym zamierzała uciec, zabrałabym torebkę. Jest od Gucciego.

Tyler przechylił głowę i przez chwilę przyglądał się jej uważnie.

– Nadal wściekasz się za kajdanki?

– Zrobiłeś to, co uznałeś za stosowne. – Wzruszyła ramionami. – Pewnie na twoim miejscu postąpiłabym tak samo.

Otworzył usta ze zdziwienia. Zaraz jednak odzyskał, typowe dla niego, poczucie pewności siebie.

– Musimy pogadać.

– Teraz? – spytała, siłąc się na spokój. – Mówiłeś, że chcesz natychmiast opuścić szpital.

– Zmieniłaś harmonogram spotkań, żeby tu przyjechać.

– Poprosiłam o to Grace.

– Znajdziesz czas na rozmowę dziś wieczorem?

– Mam program wypełniony od rana do nocy przez najbliższe tygodnie – skłamała gładko. – Jeśli masz ochotę, umówimy się na kawę po wyborach. Znasz mój numer telefonu.

– Znowu próbujesz się wymknąć.

– Nie jesteś już moim gorylem.

– Ach, tak. Nie masz mi nic więcej do powiedzenia?

– Oczywiście, że mam. – Westchnęła. – Czuwałeś nad moim bezpieczeństwem, znosiłeś humory. Lubiłam twoje towarzystwo. Nie wiem, jak się odwdzińczyć za...

– Idź już wreszcie poszukać lekarza.

– Czemu jesteś zły?

– Jak się domyślisz, daj znać.

– Tyler. – Miranda zrobiła krok w jego kierunku.

– Idę podpisać papiery – rzucił już w drzwiach.

W samochodzie panowała martwa cisza. Wysiadł po zdawkowym „dziękuję”, nie zaszczycił jej nawet jednym spojrzeniem. Chyba nigdy nie czuła się bardziej samotna. Patrząc w przyszłość, widziała wielką czarną dziurę. Wszystko było skończone.

Jakimś cudem udało się jej zachować kamienną twarz w trakcie wszystkich publicznych wystąpień zaplanowanych na ten dzień.

Wieczorem opadła na łóżko, śmiertelnie zmęczona. Łzy płynęły jej strumieniami po twarzy. Nawet ich nie ocierała. Wyglądała żałośnie, ale nie dbała o to. Leżała z głową wtuloną w poduszkę, zanosząc się od płaczu, z rozmazanym makijażem i podpuchniętymi oczami.

Wreszcie zwlekła się z łóżka. Nawet strumienie gorącej wody nie wygnały z jej ciała przeraźliwego zimna.

Przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Przed oczami, jak kadry filmu, pojawiały się obrazy. Tyler bierze ją za rękę, płyną promem, spacerują po parku, tańczą w blasku księżycy. Był wobec niej brutalnie szczery, jak nikt dotąd. Na pozór bezwzględny, w rzeczywistości troskliwy i czuły.

W trakcie tej sentymentalnej podróży dostrzegła nagle światelko w tunelu.

A może jednak nie jest mu obojętna?

Chyba chciał jej coś ważnego powiedzieć, tylko zamiast słów wybrał pełne miłości pocałunki. Może uznał, że nie pokocha go takim, jaki był? Wspomniał, że gdyby to od niego zależało, sprawy potoczyłyby się inaczej.

– Pamiętaj o tym – poprosił.

A jednak zapomniała.

Targały nią sprzeczne uczucia. Nadzieja, a zaraz potem wątpliwości i strach. Tak naprawdę najbardziej bała się, że go straci.

Z gwałtownym biciem serca zerwała się z łóżka. Wrzuciła kilka drobiazgów do torebki. Teraz nic nie było w stanie jej powstrzymać. Musiała do niego pojechać. Natychmiast. Nie spędzi reszty życia, zastanawiając się, co by było gdyby... Jeżeli wolność, o której marzyła przez całe dorosłe życie, polega na dokonywaniu wyborów, z zamkniętymi oczami wybiera Tylera.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Powinien ją pocałować.

Miranda tak łatwo pogodziła się z faktem, że więcej się nie zobaczą. Zupełnie zbiła go z tropu.

Dzień upłynął mu na nieustannych rozmowach telefonicznych. Dzwoniła rodzina, partner, szef, jakaś głupia dziennikarka, która chciała zrobić z niego bohatera, i przedstawicielka towarzystwa ubezpieczeniowego, oferując polisę na życie. Miotał się po pokoju jak zwierzę w klatce. W ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin był gotów przeistoczyć się z osobistego ochroniarza Mirandy w nękającego ją telefonami wielbiciela. Mógłby ją porwać i przetrzymać przez tydzień, by udowodnić, jak mu na niej zależy. Fizyczny ból był niczym w porównaniu z cierpieniem na myśl, że mógłby ją stracić.

Dlaczego nie powiedział, co do niej czuje?

Gonitwę myśli przerwało gwałtowne pukanie do drzwi. Dochodziła północ i Miranda była ostatnią osobą, której się spodziewał.

Stała w drzwiach, z trudem łapiąc oddech. Na zewnątrz musiał znowu padać deszcz. Płaszcz jej ociekał wodą, a wilgotne włosy zdawały się o ton ciemniejsze. Z rumieńcami na twarzy i bez śladu makijażu wydawała się piękniejsza niż kiedykolwiek.

– Domyśliłaś się? – spytał szorstko.

– Daj mi jeszcze chwilkę – odparła niepewnie.

– Trochę czasu ci to zajęło. – Tym razem Tyler nawet nie usiłował ukryć wzruszenia.

Wziął ją za rękę i kopniakiem zatrzasnął drzwi. – Zdejmij płaszcz. – Posadził ją w kuchni. – Za moment wracam.

Wrócił z łazienki z naręczem ręczników.

– Czemu wcześniej nic mi nie powiedziałeś?

– Dałaś mi do zrozumienia, że ci nie zależy. Zamknij oczy. -Osuszył jej twarz i zaczął wycierać włosy.

– Zdecydowałam, że nie będę cię zatrzymywać.

– Szkoda. Przecież powiedziałem, że stałem się częścią twojego życia i musisz się z tym pogodzić.

– Już wtedy wiedziałeś?

– Nie. Zrozumiałem, kiedy mnie popchnęłaś i wylądowałem na trawie.

– A ja, kiedy całowaliśmy się na promie.

– I to cię przeraziło.

– Tak – przyznała, odbierając mu ręcznik. – Zostaw. Jesteś ranny. To ja powinnam się teraz tobą zająć, a nie odwrotnie.

– Jeśli ma nam się udać, musimy się wzajemnie o siebie troszczyć. – Uśmiechnął się krzywo. – Ale nie ułatwię ci zadania. Jak zdążyłaś zauważyć, nie jestem potulnym pacjentem. Wolę opiekować się innymi.

– Nikt do tej pory nie był mi tak bliski jak ty.

– I niech tak pozostanie. – Nie miał wątpliwości, że są dla siebie stworzeni. Przyglądał się, jak Miranda obciera wierzchem dłoni łyzy. – Powiesz mi, czego się bałaś?

– To było zbyt dużo, a jednocześnie za mało. Zdawało mi się, że wiele wyczytałam w twoich oczach, ale nie chciałam tego słuchać, skoro i tak zamierzałeś odejść.

– Nie. Musimy sobie to i owo wyjaśnić. Zacznijmy od twego ojca. Nie pozwolę mu się w nic wtrącać. Będę kontynuował karierę zawodową dla nas, nie dla niego. Sześć lat temu zdobyłem stopień porucznika, szybko awansuję na kapitana. Będę się dalej piąć w górę, ale absolutnie nie życzę sobie poparcia ze strony burmistrza.

Słuchała go ze łzami w oczach, ale musiał wyrzucić z siebie wszystko, co mu leżało na sercu.

– Nie pozwolę sobą manipulować. Ty też już wystarczająco poświęciłaś się dla rodziny. Od dzisiaj ty jesteś najważniejsza. Od dawna kusilo mnie, żeby wygarnąć to twoim rodzicom prosto w oczy. Gdyby cię znali tak dobrze, jak ja... Czemu się śmiejesz?

– Jesteś we mnie zakochany.

– Tylko tyle do ciebie dotarło?

– Tylko to się liczy.

– Wiesz, że życie żony gliniarza nie należy do łatwych?

– To są oświadczyzny?

– Mam nadzieję, że jak do tego dojdzie, będziesz wiedzieć bez pytania. Mamy dużo czasu, tyle, ile będziesz potrzebowała. Jestem, kim jestem, nie zapewnię ci poziomu życia, do jakiego przywykłaś, ale...



- Nie musisz. Mam swoje pieniądze. Nie widzę żadnego problemu.
- A ja tak, jeśli mielibyśmy utrzymywać się z funduszu powierniczego.
- To nie fundusz powierniczy, a właściwie tak, dopóki nie skończę dwudziestu pięciu lat.

Wtedy będę mogła swobodnie dysponować spadkiem po dziadku.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś bogata z domu?
- Obawiam się, że tak. Pogódź się z tym.
- Nie interesuje cię, co mogę ci zaoferować?
- Kochasz mnie?
- Nie słuchasz, co mówię.
- Ależ tak. Po prostu jestem oszołomiona.
- Dlaczego?
- Nie sądziłam... To znaczy myślałam... – Trudno jej było znaleźć właściwe słowa. –

Nie zasługuję na twoją miłość. Na początku byłam okropna, później trudna. Miałaś rację, jestem ciężkim przypadkiem.

- A ja nie?

Kiedy spojrzał jej w oczy, dostrzegł w nich radość, ale i bezbronność, którą potrafiła tak dobrze ukrywać.

– Sam nie jestem święty i nie potrzebuję żony z aureolą. Dla mnie nie musisz się zmieniać. Chcę cię taką, jaka jesteś. Wyciągnęłaś mnie z przepaści. Nikomu innemu to się nie udało. Wczoraj wieczorem – przełknął z trudem ślinę – poszedłem tam, żeby go zabić.

Stał przed nią, jakby czekał na wyrok.

Miranda przez ułamek sekundy zastanawiała się, o co mu chodzi. Nagle ją olśniło.

- Faceta, któremu kazałeś przekazać wiadomość?
- Tak.
- Dlaczego chciałeś go zabić?

– To sprawa osobista. Ona miała na imię Candice. Kilka razy ją zapuszkowałem, kiedy jeszcze pracowałem w kryminalnym. Później zaczęła przekazywać mi informacje, które pomogły rozpracować gang narkotykowy. Miesiąc przed moim przeniesieniem do innego działu była naocznym świadkiem pewnego zdarzenia. Dzięki niej mogłbym wpakować za kratki głównego bossa. Obiecałem jej ochronę, jeśli zgodzi się zeznawać. Na jakiś czas przestałem zajmować się tą sprawą. Kiedy do tego wróciłem, już nie żyła.

– Co się stało?

– Zatlukł ją kijem bejsbolowym. – Dotknął jej dłoni, jakby prosił o wsparcie. – Ja ją zwerbowałem, ja zlekceważyłem grożące jej niebezpieczeństwo.

Dopiero teraz Miranda zrozumiała, dlaczego tak poważnie podchodził do kwestii jej bezpieczeństwa. Delikatnie pogłaskała go po policzku.

– Dobrze cię znam. Gdybyś tylko mógł przewidzieć, że coś jej grozi, nie zostawiłbyś jej samej. Walczyłbyś o nią z narażeniem życia.

– Powinienem być ostrożniejszy.

– Gdybyś w każdej sytuacji rozpatrywał najgorszy z możliwych scenariuszy... – Przerwała, bo zdała sobie sprawę, że dokładnie tak robił. – To dlatego, kiedy ochraniałeś mnie, wszędzie widziałeś potencjalne zagrożenie?

– Częściowo tak – przyznał z ociąganiem. – Obiecuj, że nie będziesz panikować, jak ci coś powiem. – Facet, który był przed kinem, to ten sam, który wcześniej pojawił się przed szkołą. Lewis Rand został odpowiednio poinstruowany, ale bądź ostrożna, dopóki nie namierzę wszystkich autorów listów. Zostało mi jeszcze kilku.

– Czekaj. Masz na myśli Paula?

– Do diabła, kto to jest Paul?

– Szatyn w okularach.

– Znasz go?

– Samozwańczy założyciel mojego fanklubu. Śledzi każde moje słowo na Twitterze i przekazuje dalej. Pojawia się na wszystkich spotkaniach. Jest bardzo miły. Kilka lat temu umarła jego matka i pewnie czuje się samotny.

– Pięknie, nieźle go nastraszyłem.

– No to go przeprosisz. Jeżeli weźmiemy ślub, będzie prawdopodobnie czekać przed kościołem.

– Jeżeli?

– Wrócimy do tego tematu za chwilę. – Usadowiła się na jego kolanach. – Opowiedz mi, co zdarzyło się ubiegłej nocy.

– Nie byłem w stanie pociągnąć za spust.

– Bo nie jesteś mordercą – powiedziała z przekonaniem.

– Zagubiłem się i zapomniałem, kim jestem, ale potem spotkałem ciebie... – Uniósł

kąciki ust w cierpkim uśmiechu. – Między innymi również z tego powodu uważałem, że nie mam prawa iść z tobą do łóżka. Bardzo chciałem, od pierwszej chwili. Pragnę wyciągnąć każdy milimetr twojego ciała. W najbliższym czasie nie będzie ci potrzebne ubranie.

– Jesteś ranny – zaprotestowała bez przekonania.

– Nie aż tak bardzo. Od pewnego czasu wyobrażam sobie, jak to zrobimy.

Sama obecność Tylera działała na jej zmysły, a po tych słowach zrobiło jej się jeszcze bardziej gorąco.

– Domyślasz się, jak to zrobimy? – spytał.

– Ja też wyobrażałam sobie nasz pierwszy raz, ale zanim opowiemy o swoich fantazjach, muszę cię ostrzec. Życie męża córki polityka nie jest usłane różami.

– Jeżeli się pobierzemy – szepnął.

– Jeszcze się nie oświadczyłeś – zauważyła, przeczesując palcami krótko przystrzyżone włosy u nasady karku. – Jak znam ojca, za parę lat będzie się ubiegał o stanowisko gubernatora. Wtedy poprosi, żebyśmy pokazywali się z nim publicznie.

– Nadal chcesz się tym zajmować?

– Od czasu do czasu.

– Będę musiał na niego głosować, prawda? – spytał, pochylając się nad nią.

Zwilżyła wargi koniuszkiem języka.

– Nie powiem mu, jeśli zagłosujesz inaczej. Będę grać w twojej drużynie.

– W naszej – poprawił, patrząc jej głęboko w oczy – jeśli wreszcie usłyszę, że i ty mnie kochasz.

– Jeszcze się nie domyśliłeś?

Kiedy usiłował unieść rękę, jego twarz wykrzywił grymas bólu.

– Bierzesz środki przeciwbólowe?

Kompletnie ignorując pytanie, zdrową ręką odgarnął jej z twarzy jeszcze wilgotne od deszczu kosmyki włosów.

– Ty jesteś moim lekarstwem. Twoje całusy pozwolą mi zapomnieć o bólu.

– Kocham cię. Wierzę w ciebie. Zbyt długo broniłam się przed tym uczuciem. Może ze strachu?

– Pamiętasz, jak powiedziałaś, że kiedy będziesz wolna, poszukasz sobie kogoś, kto będzie przy tobie z własnej woli, a nie dlatego, że mu za to płacą? Nie będziesz musiała szukać.

Już znalazłaś. Ten ktoś to ja.

Pełne miłości spojrzenie rozwiało wszelkie wątpliwości Mirandy.

– Wreszcie znalazłam moje miejsce – powiedziała, nie kryjąc wzruszenia. – Myślałam, że wszystko między nami skończone...

– A tymczasem dopiero się zaczyna. Potrafisz mnie wyprowadzić z równowagi jak nikt. Ale wiesz co? Wolę kłócić się z tobą, niż kochać z kimś innym.

– O, bardzo śmiałe stwierdzenie. – Uniosła brwi. – Powiedz jeszcze coś w tym stylu.

Kiedy wybuchł głośnym śmiechem, spojrzała na niego z czułością.

– Nawet nie wiesz, jak marzyłam, żebyś się roześmiał. Masz niesamowity śmiech. Chcę go słyszeć częściej.

– Dziś nie wracasz do domu.

– Jestem w domu. Zanim się na dobre wprowadzę, będzie potrzebna dodatkowa szafa. – Rozejrzała się po pokoju. – Ale masz dużo książek – zauważyła.

– Lubię czytać. – Cmoknął ją w policzek.

– Chyba wszystkich nie przeczytałeś?

– Zaskoczę cię, ale tak. – Przypieczętował słowa kolejnym całusem. – Co więcej, zapamiętałem każde słowo. Później możesz wybrać na chybił trafił i sprawdzić.

– Masz fotograficzną pamięć.

– Teraz ty będziesz królową mojej pamięci. Zapamiętam wszystko. Wyraz twojej twarzy, kiedy ci się oświadczę, kiedy będziemy brać ślub i kiedy będziesz trzymać na ręku nasze pierwsze dziecko. W naszym życiu będzie wiele pięknych chwil, a później wspomnień. A kiedy nadejdzie mój czas, wszystkie do mnie wrócą i odejdę z tego świata szczęśliwy, z uśmiechem na ustach.

Zrozumiała, jak bardzo do tej pory tłumił emocje. Po policzkach spływały jej łzy szczęścia.

– Bardzo cię kocham – szepnęła, przymykając oczy.

– Ja też cię kocham. Nie wolno ci w to wątpić. Nigdy. Nadal się zastanawiam, czym sobie zasłużyłem na twoją miłość. Jeszcze udowodnię, że jestem ciebie wart.

Kiedy mrugnął do niej porozumiewawczo, wiedziała, że przy nim nigdy nie będzie się nudzić.

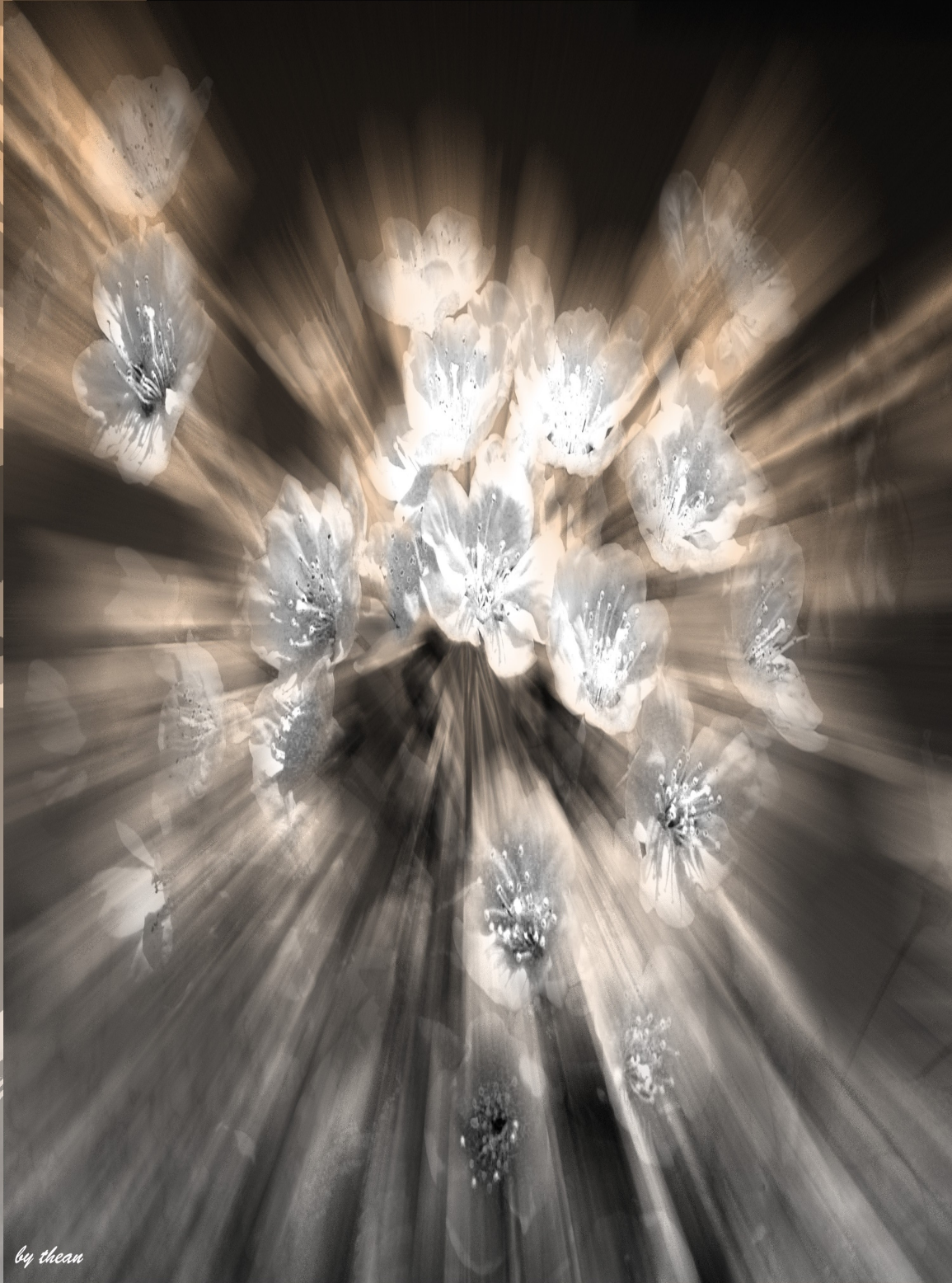
Z wyjątkową zręcznością, jak na kogoś rannego w akcji, poradził sobie z guzikami przy

sweterku Mirandy.

Czuła się jak kobieta, której przywrócono dziecięcą wiarę w bajki.

– Bohater, który uwolni księżniczkę z wieży, w zasadzie nie ma wyboru. Musi spędzić z nią resztę życia.





*by thean*